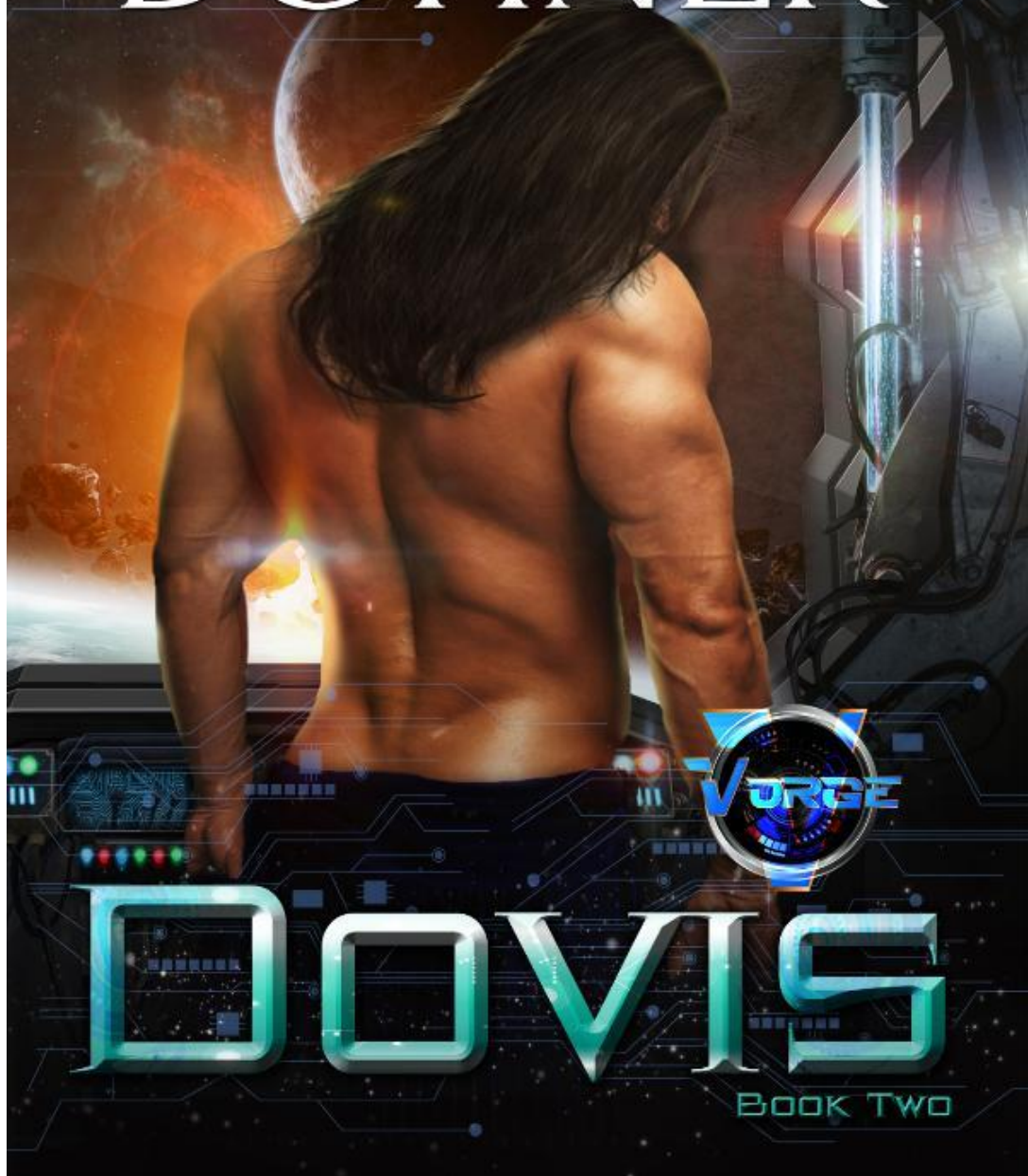


NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR

LAURANN
DOHNER



Rozdział 1

Trudno było być obcym. Fakt, że Mari była człowiekiem, czyniło to dziesięć razy gorszym. Nikt z Ziemi nie zrobił dobrego wrażenia po tym jak zostali zabrani w kosmos. Wielu stało się złodziejami lub handlarzami niewolników. Nie obwiniała większości ras za ich nieufność. Jej własna rodzina sprzedała ją w wieku dziesięciu lat dla pieniędzy.

Jakiego rodzaju ludzie to robią?

Nie ci dobrzy.

Mari była jednym z najszcześliwszych dzieci sprzedanych za czasów niewoli. Została kupiona przez rodzinę Teki, która prowadziła stację naprawczą statków. Nauczyli ją naprawiać niemal wszystko, co mogło latać w kosmosie. Jej mały rozmiar i szybka umiejętność uczenia się były atutami, zdobywając jej szacunek.

To oznaczało bezpieczeństwo przed krzywdą, ponieważ była ceniona. Rasa Teki widziała ludzi obrzydliwi do oglądania, ponieważ mieli tylko dwie ręce i nie mieli macek. Niektórzy z ich klientów nie zgadzali się i często próbowali jej dotknąć. A potem byli boleśnie zniechęceni przez jej właścicieli. Teki chronili Mari ze śmiertelną siłą, kiedy to było konieczne.

Wolność nie była słowem, które śmiała nawet wyszeptać. To prowadziło do zabicia niewolników lub ukarania ich szybciej niż odmówili wykonania tego, co im kazano. A Mari zawsze robiła to, co jej kazano.

To dlatego wypełniło ją przerażenie, gdy K'pa wezwał ją do swojego gabinetu po jej skończonej zmianie. Był obecną głową domostwa i prowadził stację dla swojej rodziny. To nigdy dobrze nie wróżyło, gdy kosmita, który trzymał jej życie w swoich mackach, chciał spotkania twarzą w twarz.

Cała szóstka jego oczu wpatrywała się w nią, podczas gdy dwoje jego ust wygięło się w górę, co oznaczało uśmiech.

- Skończyłaś tutaj.

Od razu pojawiła się panika i strach. Zaczęła się zastanawiać, co zrobiła źle. Modernizacja silnika, który właśnie skończyła, poszła perfekcyjnie. Była nawet dzień przed terminem.

- Proszę, nie wypychaj mnie poza służbę! Przepraszam za cokolwiek, co zrobiłam. Będę bardziej się starała. – Była gotowa paść na kolana, by błagać o swoje życie.

Parsknął, co dla Teki było śmiechem.

- Dzięki tobie zarobiliśmy mnóstwo pieniędzy, Mari. W końcu jestem wystarczająco dorosły, żeby mieć partnerkę i własne dzieci. – Pochylił się do przodu, cztery jego macki oparły się o biurko. – P'ski przejmuje interes.

Dreszcz przebiegł po jej kręgosłupie. Był młodszym bratem K'py. Najmniejszy błąd powodował, że tracił panowanie nad sobą. Myślał też, że robotnicy są traktowani zbyt miło i przechwalał się, że dokona wiele zmian, gdy przyjdzie jego dzień przejęcia stacji naprawczej. Niektóre z tych zmian obejmowały dłuższe godziny i mniej posiłków dostarczanych każdego dnia. Narzekał też, że pracownicy są zbyt ładnie ubrani jak na niewolników. Groził, że zmusi ich do chodzenia nago, by zaoszczędzić kredyty.

K'pa odchylił się na krześle.

- Jesteś wolna, Mari. To mój prezent dla ciebie za doskonałą służbę i fortunę, którą pomogłaś mi zdobyć przez lata. Zaoszczędziłem dość na moją rodzinną emeryturę. Nikt nie jest lepszym mechanikiem niż ty. – Prychnął ponownie. – Do tego, to kwestia honoru. Bez ciebie na stacji, naprawy prawdopodobnie pozostaną w tyle. – Jego podwójna para warg znowu wygięła się w górę. – P'ski myśli, że poradzi sobie lepiej niż ja w prowadzeniu naszej firmy. Nie pozwolę na to. – Szok utrzymywał ją niemą, gdy tam stała, próbując przetworzyć wszystko to, co powiedział. – Obecnie jest u nas w naprawie statek, na pokładzie którego jest inny człowiek. Kapitan Cathian Vellar jest ambasadorem planety Tryleskian. Brzydzą się niewolnictwem i traktują inne rasy z szacunkiem. Chciałem znaleźć ci dobry dom. – Użył macki, żeby otworzyć szufladę i wyciągnął kartę z danymi, popychając ją w jej stronę.

Przyjęła ją i szybko spojrzała w dół. Na karcie został powielony jej obraz, jako rodzaj identyfikacji.

- Wynegocjowałem dla ciebie dobrą płacę i warunki życia na jego statku. Obiecał chronić cię przed jakąkolwiek krzywdą. Wiem, że czasami boisz się innych, ponieważ przez lata mieliśmy problemy z klientami, kiedy cię zauważali. Jesteś beznadziejnie bezbronna, z twoim brakiem pazurów i małym rozmiarem. Kapitan oczekuje cię jak tylko opuścisz moje biuro. Idź prosto do jego statku w porcie trzecim. Musisz zgłosić się bezpośrednio do niego. Ta karta to twoja przepustka do wolności.

- Dziękuję. – Przerażające było zostawiać znajome rzeczy na coś nowego, ale P'ski jeszcze bardziej ją przerażał. Praca dla niego stanie się koszmarem.

- Nigdy nie sprawiałaś mi kłopotu, Mari. Nigdy nie próbowałaś uciec. Byłaś najlepszym niewolnikiem, jakiego kiedykolwiek kupiłem.

Nie miała gdzie pójść, a była na tyle sprytna, by pozostać tam, gdzie wiedziała, że będzie chroniona. Nawet pracownicy napraw słyszeli szeptane plotki jak źle mogło być poza stacją dla każdego, kto podróżował sam. Łapacze niewolników mogli ich schwytać i mogli skończyć w znacznie gorszych okolicznościach. Teki karmili swoich robotników trzy razy dziennie, dawali im dostęp do opieki medycznej, jeśli zostali ranni, i co roku wydawali nową odzież. Mogli być zamykani w swoich kwaterach sypialnianych po zmianie, ale mieli czyste, pojedyncze pokoje, co zapewniało im bezpieczeństwo. Nikt nie mógł ich molestować ani ukraść.

- Dziękuję. – Skłoniła głowę, ściskając kartę w dłoni.

- Nie sprzedałbym cię, gdybyś była z mojego nasienia – powiedział K'pa. – Jak na człowieka, jesteś mądra. Twój rodzice nie byli. Upewniłem się, że kapitan Vellar jest świadomy twojej wartości, pomimo twojego wyglądu. Poręczyłem za to, jakim twardym i oddanym pracownikiem jesteś. Jest inteligentny i będzie cię dobrze traktować. Spraw, żebym znowu był dumny.

Drzwi za nią otworzyły się i obróciła się z bijącym sercem. To była asystent K'pa. Obcy trzymał dużą walizkę z narzędziami.

- Spakowałem do środka jej rzeczy osobiste, panie.

- Eskortuj ją do portu trzeciego, Ri. Jeśli ktoś zapyta, ona idzie coś naprawić. Mój brat jest paranoikiem, że wykręcę numer tej wielkości... i ma rację. – Prychnął. – Upewnij się, że dotrze tam bez zwłoki. Zostaniesz ukarany, jeśli nie pozostanie na tym statku.

- Tak, panie. – Asystent, niebiesko-skóry o wyglądzie ryby kosmita z trzema nogami, utkwiał w niej swoje załzawione oczy. – Chodźmy, człowieku.

Znowu odwróciła się do K'py.

- Nie potrafię podziękować ci wystarczająco. Powodzenia w znalezieniu płodnej partnerki i mam nadzieję, że będziesz miał dużo zdrowych potomków. Nigdy cię nie zapomnę.

Odwróciła się zanim mógł zmienić zdanie i wyszła pospiesznie drzwiami za asystentem. W walizce z narzędziami musiała znajdować się jej odzież. Trzymała się blisko niebieskiego obcego, gdy opuścili biura i wmieszali się w odwiedzających stację naprawczą. Wielu obcych przestawało rozmawiać, gdy przechodzili, i czuła ich spojrzenia. Mari trzymała opuszczoną brodę i patrzyła na plecy asystenta.

Dotarli do portu trzeciego bez zostania zatrzymanym. Ri poprowadził ją do jednego z rękawów dokujących i odwrócił się, wyciągając w jej stronę walizkę.

- To jest *Vorge*. Przesuń kartę. Już zostałam zatrudniona. To daje ci dostęp.

- Dziękuję. – Wzięła od niego walizkę, chwytając ją wolną ręką.

Ri zablokował jej drogę do skanera i podniosła wzrok.

- Mogę dać ci radę?

- Byłabym wdzięczna.

- Pracuj ciężko, nie bądź gadatliwa i trzymaj się z dala. Najlepsi pracownicy to ci, których nie widać, ale skutecznie wykonujący swoją pracę. Byłem asystentem trzydzieści dwa lata i jestem uważany za najlepszego.

- Będę pamiętać. – Czuła, że to była dobra rada.

Zszedł z drogi.

- Wejdz.

Przeskanowała kartę. Drzwi statku otworzyły się i weszła do środka. Zamknęły się z sykiem za jej plecami i rozejrzała się wokół, szukając kogokolwiek z załogi, ponieważ nie знаła statku. Z rękawa dokującego, nie była nawet w stanie dojrzeć, jaki to był rodzaj statku. Jednak port trzeci był dla dużych wahadłowców.

- Halo? Komputer?

- Aktywowany, mechaniku Mari. W czym mogę pomóc?

Komputer już ją znał. Uśmiechnęła się.

- Proszę poinformować kapitana Vellara, że jestem na pokładzie i poczekam tutaj, aż będzie gotowy na spotkanie ze mną.

Chwilę później aktywowały się światła wzdłuż podłogi.

- Proszę idź za nimi. Zostałem poinstruowany, żeby pokazać ci twoją kabinę. Kapitan jest zajęty w tej chwili.

- Dziękuję. – Była pod wrażeniem systemu oświetlenia, który wiódł ją przez kilka korytarzy do windy. Weszła do środka, gdy drzwi się otworzyły, i zabrała ją dwa poziomy niżej. W sumie było ich sześć - i jej odpowiedzialnością będzie utrzymanie wszystkiego, na każdym poziomie, na chodzie. To wydawało się być trochę szokujące zadanie bez zespołu. Czy miała zespół? Nie była pewna. – Jeden krok na raz – szepnęła.

Drzwi się rozsunęły i przestraszyła się, gdyż przed windą stała trójka niskich, okrągłych obcych. Nigdy wcześniej nie widziała ich rodzaju, ale wymusiła uśmiech.

- Cześć. Jestem nowym mechanikiem. Mam na imię Mari.

- Nazywaj nas Pody. Tym właśnie jesteśmy. Mówienie do jednego jest mówieniem do nas wszystkich. Powinniśmy również cię poinformować, że czytamy w myślach. Niektórzy kosmici uważają to za niepokojące. Obecnie, jesteś lekko przestraszona, dezorientowana i zmartwiona. Nie ma do tego powodu. Kapitan Vellar to wspaniały szef. Jesteśmy tutaj, by pokazać ci twoją kabinę i odpowiedzieć na twoje pytania. Kapitan i jego partnerka uprawiają seks.

- Znowu – mruknął inny Pod.

Trzeci zachichotał.

- Szczęśliwy kapitan oznacza dla nas mniej do robienia.

Pierwszy Pod parsknął.

- To nie jest właściwe, będziemy oglądać widowisko zamiast umieścić nowego mechanika w jej kabinie.

Przygryzła wargę, gotowa powiedzieć im, że może to zrobić komputer i nie powinni się nią przejmować.

- Jesteś członkiem załogi – stwierdził pierwszy. – Komputer nie. Kapitan Vellar docenia osobisty kontakt.

Od razu przypomniała sobie, że obcy potrafią czytać w myślach. Trudno będzie z tym żyć. Co jeśli wyłapią myśli, którymi nie chciała się dzielić? Ważne było, żeby załoga ją polubiła.

- Nie powiemy innym, o czym myślisz. To byłoby uznane za niegrzeczne, a my lubimy pokój.

- Pokój? – Próbowała odgadnąć, co mają na myśli.

- Rozłoszczenie reszty załogi oznacza, że zostaniemy bez pokoju. Ich myśli będą bombardowały nas ich furią – stwierdził jeden z nich. – Każdy umysł, który koncentruje się na nas, wysyła nam swoje myśli, niezależnie od tego, czy ich szukamy, czy nie.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz w rozpaczy, pomyśl o nas głęboko – dodał inny. – Usłyszemy cię.

Trzeci pokiwał się trochę.

- Nie lubimy wywoływać gniewu w naszej załodze. Nara wciąż w swojej głowie nazywa *Dovisa Wolfmanem* i wilkołakiem. Byłby zły, gdyby wiedział. Nigdy mu nie powiemy.

- Ale papłasz – oskarżył go drugi. – Niech mówi Jedyńka. Jest w tym najlepszy.

Mari spojrzała na nich.

- Jesteście ponumerowani?

Odpowiedział ten z prawej strony.

- Ja jestem Jedyńka. Przez większość czasu jestem głosem, ponieważ Dwójka ma duże usta i zwykle jest zrzędlawy. Trójka uważa, że wszystko jest zabawne i opowiada kiepskie dowcipy.

Uśmiechnęła się, bo podobało jej się, że chociaż mogli wyglądać podobnie, to wydawało się, że są bardzo różnymi osobowościami.

- Jest bystra – mruknął środkowy. – Ja też cię lubię, Mari. Jesteś w porządku jak na niedawno uwolnionego niewolnika. Obawialiśmy się, że byłaś bita i emocjonalnie złamana.

- Podoba mi się to, że nie porównała nas do Humpty Dumpty – zachichotał ostatni.

Była zdezorientowana.

- Kto lub co to jest?

Jedyńka poparł brata.

- Nie odczytuję, żebyś w twoim umyśle porównywała nas do postaci w książkach z twojego dzieciństwa. Różnisz się od Nary. Ona jest drugim człowiekiem z Ziemi na pokładzie *Vorge* i jest partnerką kapitana. Chodź z nami, Mari. Powinna polubić swoją kabinę. Są o wiele miłsze od tych, które miałaś.

- Możecie zobaczyć w moim umyśle, gdzie mieszkałam? – Była pod wrażeniem, jeśli mogli.

- My tylko czytamy myśli. Nie widzimy obrazów. Masz nadzieję na większe łóżko i myślisz o tym jak niewygodne było wąskie łóżeczko w waszych starych kwaterach. Musiałaś także dzielić łazienkę z dwoma zespołami załogi. – Jedyńka odwrócił się. – Podążaj za nami. Masz tu prywatną kabinę. Nie jest wymagane dzielenie łazienki.

Byli uroczy, z ich białymi zaokrąglonymi ciałami, ale martwiła się, że upadną na tych krótkich, małych nogach. Dosięgali jej tylko do talii.

Trójka zachichotała.

- Ona myśli, że jesteśmy uroczy!

Cholera. Przepraszam.

- Nie musisz przeproszać. – Jedyńka brzmiał na rozbawionego. – Przyzwyczaisz się do nas, a my już cię lubimy.

Zaprowadzili ją do drzwi, które otworzyły się automatycznie. Jej nowe kwatery były ładne. Wiedziała, że jej usta otworzyły się trochę na hojną przestrzeń. Były tu meble tworzące salon, z otwartą sypialnią za nim. Były drzwi, które mogła zsunąć razem, żeby oddzielić przestrzeń. Z tyłu była szafa i prywatna łazienka.

- Podoba jej się – oznajmił Jedyńka. – Jest co najmniej piętnaście razy większy od jej starej sypialni. Czy wiesz jak korzystać z replikatora żywności?

Weszła do salonu i znalazła urządzenie wmurowane w ścianę.

- Tak. Pracowałam nad wieloma takimi zaktualizowanymi modelami.

- Jednak nigdy z nich nie jadła – stwierdził Dwójka. – Zastanawia się, czy jakość jedzenia jest lepsza. Jest, Mari.

Uśmiechnęła się do nich.

- Dziękuję. Mam parę pytań.

- Nie masz zespołu pracowników naprawy. Jesteś tylko ty. Oczywiście, Kapitan oczekuje, że w razie potrzeby poprosisz o pomoc. Dovis jest tym, z którym należy się kontaktować. Należy do ochrony, ale również dubluje się, jako nasz mechanik. – Jedyńka podeszedł bliżej.

- Nie jest w tym dobry – prychnął Dwójka. – I się wścieka.

- Bardzo. – Trójka roześmiał się. – Nauczyliśmy się od niego wielu złych słów.

Jedyńka westchnął.

- Ona chce zbadać swoją kabinę i poznać statek. Komputer da ci schematy statku i listę napraw, które muszą być zrobione. Wierzę, że wszystkie części zostały zamówione. Większość z nich to drobne naprawy, których Dovis odmówił zrobić. Możesz zacząć jutro o szóstej.

- Dziękuję. – Mari już była podekscytowana, żeby zacząć.

Trio zostawiło ją samą i drzwi się zasunęły. Patrzyła z zachwytem na swoje ładne kwatery mieszkalne, uśmiechając się. Była wolna – a teraz miała nową załogę, którą miała nadzieję polubić.

- Komputer, możesz pokazać mi szczegółowy projekt statku?

Ściana rozświetliła się i podeszła bliżej. Jej zadaniem było poznać każdy cal dużego statku i utrzymywać go w dobrym stanie. *Vorge* był jej nowym domem – a Mari cieszyło dobre wyzwanie.

Dovis warknął, uderzając w worek. Komputer właśnie powiadomił go, że nowy członek załogi wszedł na pokład. Prawdopodobnie powinien spotkać się z człowiekiem, ale nie miał na to ochoty. Cathian całkowicie zlekceważył jego życzenia.

Zastanawiał się, czy ta Mari będzie tak irytująca jak Nara. Zawsze przy nim robiła żarty o przyniesieniu piłki. Zrozumiał, że na Ziemi mieli psy. Zrobił nawet badania, znajdując hologram jak one wyglądają i zrozumiał porównanie. To wciąż była zniewaga.

Mocniej uderzył pięścią w worek.

York wszedł do pokoju treningowego i skinął mu głową.

- Słyszałeś? Przybył nowy mechanik.

- Zostałem poinformowany.

- Myślisz, że zechciałaby Parri?

Spojrzał na przyjaciela.

- Nara mówi, że wyglądasz jak ukochane dziecko niebieskiego wampira i przemysłowego Hulka. Co myślisz? Zbadałeś ich?

York warknął, odsłaniając zęby, w tym dwa wysunięte kły.

- Niesamowite. Nie przemysłowy. To duże stworzenie. Zakładam, że porównała mnie do niebieskiego wampira z powodu mojego koloru i ostrych kłów.

- Cała Nara. Myśli, że jest zabawna.

Jego przyjaciel zbliżył się.

- Cathian się z nią sparował. To oznacza, że ludzie są seksualnie kompatybilni. Nie mogę tego lekceważyć. Widziałeś pracownice burdelu na ostatnich czterech stacjach, które odwiedziliśmy. Chcę pieprzyć.

- A co z Marrow? Uprawiałeś z nią seks.

York westchnął, jego ramiona opadły.

- Jest nastawiona na znalezienie partnera, teraz kiedy kapitan zdobył swoją. Nie jestem tym jedynym dla niej. Jest zazdrosna o to jak szczęśliwi są ci dwoje. Odkryła, że Nara nie uprawiała seksu od ponad roku i myśli, że to właśnie pomogło jej zdobyć Cathiana. To przekonało ją, żeby narzuciła sobie celibat.

- Cathian był w gorączce, a załoga wrzuciła Narę do jego kabiny. Wątpię, żeby dbał o to, ile czasu minęło odkąd dotykał ją inny mężczyzna, a ona nie miała wyboru.

- Powiedz to Marrow. Próbowałem, ale ona jest przekonana inaczej. Nie dotknie mnie i nie zrobiła tego od czasu, gdy Cathian się sparował. Tak bardzo brakuje mi seksu, to przygnębiające.

- Kobiety Teki nie zrobiły tego dla ciebie na tej stacji? – Dovis uśmiechnął się.

- Mógłbym machnąć ręką na macki, ale dwoje ust przerażają mnie. Które miałbyś pocałować?

- Całujesz pracownice burdelu? – Dovis parsknął śmiechem. – Odważnie.

- Nie stwardnieję bez całowania.

- Nie wiedziałem tego o Parri.

- Przynajmniej nie wchodzimy w gorączkę. To jest plus. Yang mają zęby ostre jak brzytwa, więc ta stacja odpada. Chcę zachować język. Hermios pieprzą tylko pod wodą, więc utonę. Bing niepokoją mnie. Odmawiam walczyć na pięści i brutalnie przygnieść kobietę do ziemi, żeby wprawić ją w nastrój. Nie wspominając, że gryzą i używają pazurów, ponieważ bardziej podniecająco jest dla nich, jeśli mężczyźni krwawią. Kobiety Glaxion patrzą na mnie jak na przedmiot testowy, który chcą zbadać. To czyni mnie zbyt zdenerwowanym, żeby rozważyć bycie nagim z jedną z nich. Nie pieprzyłem odkąd Marrow odwiedziła moją kabinę zanim jeszcze kapitan wszedł w gorączkę. A co z tobą?

- Zrobiłem to z Bing. – Usta jego przyjaciela opadły, oczy rozszerzyły się. Dovis wzruszył ramionami. – Lubię agresywną jazdę. A co do części z gryzieniem, po prostu pochylałam je, żeby trzymać ich usta z dala ode mnie.

- Byliśmy na tej stacji kilka miesięcy temu.

- Jestem tego świadomy.

- Czy wchodzisz w gorączkę?

- Nie tak jak Cathian. Radzę sobie z tym sam. Nie potrzebuję kobiety, żeby mnie przez to przeprowadziła.

York uśmiechnął się.

- Jesteś elastyczny? Imponujące.

- Pieprz się. – Dovis roześmiał się. – Używam rąk. Kilka dni obciągania robi swoje i nie jestem zmuszony utknąć z kobietą na zawsze. To rozsądne rozwiązanie.

- Co masz na myśli mówiąc utknąć na zawsze?

- Mój rodzaj na stałe wiąże się z kobietą w czasie gorączki. To zatwierdzony układ, jeśli moja sperma rozlewa się w niej. Ale w tym czasie trzymam mojego kutasa daleko od kobiet.

- Cholera.

- Jest jak jest.

- Mam nadzieję, że ten mechanik jest gorący i wysoki. Duże piersi byłyby miłe. Lubię Narę, ale jest dla mnie za mała. Przysięga, że wielu ludzi jest większych od niej. Chcę jednego z nich, ale są bardzo rzadcy w kosmosie. Nie mogę uwierzyć, że Cathian znalazł jednego. – York uśmiechnął się. – I mam nadzieję, że lubi niebieski kolor.

- Kapitan jej nie znalazł. Została znaleziona dla niego. W każdym razie, powodzenia z tym.

- Nie zamierzasz konkurować ze mną, jeśli jest atrakcyjna?

- Do diabła nie. Ludzie są zuchwali, szczerzy do bólu i denerwujący. Odpadam. Jest twoja, jeśli chcesz wsadzić w nią swego fiuta.

- Dosadne.

- Po prostu jestem szczerzy.

Komputer brzdęknął.

Dovis podszedł do ściany.

- Co jest?

- Kapitan Cathian chce odlecieć. Masz zgłosić się na mostku.

- Powiedz mu, że będę tam za pięć minut. Muszę wziąć szybki prysznic.

- Przesyłam wiadomość – odpowiedział komputer.

Dovis okręcił się, kierując się ku drzwiom.

- Do zobaczenia później.

- Dlaczego on zawsze każe ci iść na mostek?

- Na wypadek ataku. Czasami jakieś statki próbują nas śledzić. W takim wypadku muszę wysadzić je w powietrze. Nie ma mowy, żebym to przegapił.

York zachichotał.

- W takim razie zaklepuję sobie tego człowieka.

- Proszę bardzo... i powodzenia.

Rozdział 2

Mari poruszyła biodrami i sięgnęła przed siebie, wbijając palce w szczeliny i używając bosych stóp, żeby wypchnąć się do przodu. Warstwy brudu pokrywały jej workowate ubrania, materiał, który nosiła, działał jak ścierka do kurzu. Było ciasno w odpowietrzniku, ale ona pasowała idealnie.

Po jej lewej stronie pojawiła się kratka wlotowa. Przekręciła się na bok i sięgnęła do puszeki przymocowanej do boku nogawki spodni. Spray spienił się na metalu, zjadając kleisty brud, który się tam nagromadził.

Gdy skończyła czyścić wszystkie otwory wentylacyjne, jakość powietrza na statku polepszy się, będzie też lepiej pachniało. To był jeden z obowiązków, którego Dovis prawdopodobnie odmówił zrobić, ponieważ według dzienników konserwacji, harmonogram czyszczenia skończył się kilka miesięcy temu.

Patrzyła jak pianka się topi, odsłaniając lśniący metal minus maź. Zostało jeszcze tylko sto dwadzieścia trzy. Przytwierdziła puszkę z powrotem do nogi, rozplaszczyła się na brzuchu i poczołgała się do przodu.

Szybkie spojrzenie na zegarek powiedziało jej, że ma jeszcze cztery godziny przed tym jak zacznie się jej pierwsza oficjalna zmiana w nowej pracy. Nerwowa energia powstrzymywała ją przed spaniem. To, że wykorzystała swój wolny czas na sprzątanie, mogło albo zaimponować jej nowemu szefowi albo go wkurzyć. Była gotowa zaryzykować.

Przeszła do następnej kraty wlotu i spryskała ją. Kiedy pianka go oczyściła, wyjrzała na pusty korytarz na drugim pokładzie. Wydawało się, że jeszcze nikt nie wstał. Jak dotąd Pody były jedynymi z załogi, których widziała na statku.

Mari użyła palców u nóg, żeby pchnąć się do przodu, gdy poruszała się dalej wentylatorem. Auto-światło przyczepione do jej głowy było włączone, ponieważ następna sekcja nie miała kratek, przez które wlatywało jakiegokolwiek światło.

Może Dovis nie był małym kosmitą i nie mógł wykonać tego zadania. Nawet Podom byłoby trudno się tu wpasować. Mogli być niscy, ale byli całkiem okrągli. Skręciła się bardziej, złapała za złączenia na ścianach i podciągnęła się do przodu,

dopóki nie pojawiła się kolejna kratka i jej automatyczne światło zgasło. Odpowietrznik rozszerzał się nieco, a kratka była większa niż reszta. Była w stanie podnieść się na kolana i podczołgać do niego. Tutaj nie było tak dużo brudu na metalowych prętach. Przysunęła się bliżej, żeby zajrzeć do czegoś, co wyglądało na siłownię dla załogi. Stały tam ciężarki i maszyny do ćwiczeń, wraz z dużym obszarem z wyściółką. Usiadła na tyłku, wyjęła puszkę i spryskała.

Kiedy przymocowała puszkę do uda, zabrzmiał hałaśliwy syk.

Mari zamarła.

- Kurwa – warknął głęboki męski głos, a po nim nastąpił głośny huk.

Piana rozplynęła się i Mari natychmiast odskoczyła do tyłu od dużej kraty. Na salę gimnastyczną wszedł obcy. Był wysoki, o szerokim torsie i bardzo futrzasty. Dwa spiczaste uszy wystawały z boków jego głowy blisko szczytu. Jego usta i nos były wypchnięte na zewnątrz, tworząc niewielki pysk. Gdy warknął ponownie, błysnęły ostre zęby i ruszył w stronę ciężarków w odległym kącie.

Przypominał jej kosmitę, którego kiedyś widziała podczas naprawy. Kolejna duża futrzana bestia z ostrymi zębami. Drzwi do statku otworzyły się i małe, bezwłose zwierzę wypadło stamtąd na czterech nogach. O wiele większa bestia schwytała je. Patrzyła, przerażona, jak zjadła tego znacznie mniejszego w kilku dużych kawałkach krwi i miazgi.

Ogarnął ją strach. Czy jeden z członków załogi był zjadaczem obcych? Czy będzie postrzegał ją jako jedzenie?

Jej spojrzenie opuściło się na jego wielkie dłonie. Były na wierzchu pokryte futrem, a kiedy chwycił ciężarek, zauważyła grube, ostre pazury. Dreszcz przebiegł wzdłuż jej kręgosłupa i Mari wbiła się głębiej w otwór wentylacyjny, nie chcąc przyciągnąć uwagi. Wyglądał na wystarczająco wysokiego, żeby sięgnąć do kraty pod sufitem i po prostu wyszarpnąć ją stamtąd.

Wyrwały się z niego kolejne warknięcia, gdy pompował ciężary w swoich ramionach. Jego plecy były masywne i równie futrzane jak jego przód, o jasnobrązowym odcieniu. Miał na sobie spodnie i buty, ale był bez koszuli. Jego postać była podobna do ludzkiego mężczyzny – jeśli ludzie urodziliby się z futrem. Miał dwie nogi i ramiona, ale nie dostrzegła ogona. Tamta bestia, którą widziała, miała go i nie nosił spodni.

Bała się poruszyć. Odpowietzniki miały tendencję do skrzywienia pod jej ciężarem, gdy pełzła w nich. Co jeśli ją usłyszy i zaatakuje? Nie chciała być jak to bezwłose zwierzę i zostać pożarta. Oczywiście, ona była większa. Prawdopodobnie zjedzenie jej na posiłek zabrałoby mu ze trzydzieści lub więcej kęsów.

Przez jej kręgosłup przebiegł kolejny dreszcz, wraz z większą obawą na te okropne myśli. Czy sprzedano ją na statek z niebezpieczną ekipą?

Drzwi do sali gimnastycznej otworzyły się ponownie i do środka weszła ludzka kobieta.

- Czy ty kiedykolwiek śpisz, Dovis? – Wielka męska bestia warknęła. – Kto już wkurzył cię tak wcześnie rano?

Odwrócił się, a jego ciemne oczy lśniły przerażająco. Mari napięła się, mając nadzieję, że nie zobaczy jak człowiek zostaje zjedzony. Opuścił z hukiem ciężki przedmiot.

- A ty nie powinnaś być nadal ze swoim partnerem?

- Prawdopodobnie. – Człowiek roześmiał się. – Cathian lubi trzymać mnie w łóżku. Ale też, miał jakieś ambasadorskie przyjęcie, w którym musiał uczestniczyć we wspólnym systemie, ale dzięki zmianie czasu, odbyło się w środku naszego cyklu snu. Więc, jaki jest twój problem?

- Nie potrzebujemy kolejnego członka załogi.

Człowiek skinął głową i położył dłonie na biodrach.

- Acha. Czy to dlatego, że jest z mojej rasy, czy po prostu dlatego, że to jest kolejne ciało, którego nie wolno ci pobić?

Błyskawicznie podszedł bliżej, ale zatrzymał się zanim naruszył jej osobistą przestrzeń, górując dobre trzydzieści centymetrów nad człowiekiem. Był znacznie większy, z jego szerokimi ramionami i torsem.

- Oba. Cathian zatrudnił niedawno uwolnionego niewolnika. To ryzyko bezpieczeństwa. Nic nie wiemy o tym człowieku. Jej szanse na żywienie urazy są wielkie. Wierzę, że Cathian popełnił błąd, zatrudniając ją. Nawet ty przyznałaś, że większość ludzi nie jest osobami, którym ufasz. Nie chciał mnie słuchać. Dobrze sobie bez niej radziliśmy.

- Jesteś paranoikiem. Nie wszyscy ludzie są źli. To bzdury mówić, że dobrze sobie radziliśmy. Czy mam wspomnieć o zapchaniu się mojej wanny, bo zignorowałaś moją prośbę o naprawienie tego? Do cholery, tęsknię za moimi gorącymi kąpielami. Replikator żywności na mostku robi tylko drinki. Powinieneś to naprawić albo wymienić. Tak jest od dwóch miesięcy. Wszyscy są zmęczeni głodowaniem podczas zmiany, gdy zapomną zabrać przekąski. Nikt inny nie żałuje, że Cathian w końcu zatrudnił kogoś, kto robi to, czego ty nie chcesz. Wszystko zależy od ciebie, Dovis. Od nikogo innego.

Warknął, wyglądając na jeszcze bardziej zirytowanego.

Mari czekała aż wielka, futrzasta bestia zaatakuje kobietę, która wydawała się być albo głupia albo szalona, żeby celowo angażować się z nim w kłótnię. Jednak tak się nie stało. Bestia cofnęła się.

- Zabrałbym się za te naprawy, Naro.

- W którym roku, Dovis? W tym? W następnym? Potrzebowaliśmy pomocy i teraz ją mamy. – Człowiek nagle podszedł bliżej i pokiwała na niego palcem. – Nie zapomnij, co powiedział ci Cathian. Żadnych więcej prób zastraszania załogi, żeby zmusić ich do odejścia. Nie lubisz ludzi. Rozumiem. Ale to nie znaczy, że możesz być zrzędą dla wszystkich. Już straciliśmy naszego ostatniego mechanika z powodu twojej gównianej umiejętności nie dogadywania się z innymi. Harver zrezygnował z twojego powodu. – Opuściła rękę do boku. – Osobiście zapewnię tę kobietę, że nie wolno ci jej zranić. Dam jej obrożę szokową na twoją szyję i pilota, jeśli będziesz zachowywał się tak gówniano jak zwykle. Założę się, że to sprawi, że poczuje się bezpieczniej, jeśli zdecydujesz się być dupkiem. Nie obchodzi mnie, czy to będzie oznaczało, że otrzymasz tuzin wstrząsów dziennie. Ona zostaje!

Warknął ponownie.

Człowiek okręcił się, maszerując w stronę drzwi.

- Mówię poważnie.

Dovis odwrócił się i wybił wgniecenie w ścianie. Potem odrzucił głowę do tyłu, jego pysk rozchylił się, wypuszczając przerażające wycie wściekłości. Wyglądało na to, że nie lubił jak mu grożono. Mari wzdrygnęła się, zakrywając uszy. Wypadł z siłowni jak burza. Kiedy zniknął, zaczęła oddychać łatwiej i wczołgała się z powrotem do ciaśniejszej części otworu wentylacyjnego, by kontynuować swoją pracę.

Ten facet sprawi, że jej życie będzie trudne. Po prostu to wiedziała. Czy naprawdę naciśnie przycisk, jeśli człowiek założy mu obrozę? Teki używali ich czasami na nowych niewolnikach, których kupili, a którzy odmawiali przyjmowania rozkazów. Była świadkiem ich kary, gdy padali na ziemię i cierpieli na to, co wydawało się być napadami drgawkowymi, jednocześnie będąc zszokowani. To wyglądało na wyjątkowo nieprzyjemnie i bolesne. Czuła się źle od samego myślenia o byciu odpowiedzialną za zrobienie tego komuś innemu.

- Nie. Nigdy – mruknęła. – Chyba, że spróbuje mnie zjeść. Wtedy... prawdopodobnie.

Spryskała kolejną kratkę i wyczołgała się. Jej lista priorytetów zmieniła się. Musiała iść naprawić ten odpływ wanny. Naprawa pokazywała tylko numer kabiny, a nie do kogo należała.

Pospieszyła przez otwory wentylacyjne. Do czasu zanim zaczynała się jej zmiana, jak oszacowała, skończyła czyścić cały poziom. To powinno zaimponować jej nowemu szefowi. Skończyła zadanie zanim oficjalnie pracowała na zegarze. Doskonały pracownik to taki, którego szef chciałby zatrzymać. Tak dobry jak K'pa było dla niej, co nie znaczyło, że inny właściciel potraktuje ją równie dobrze, gdyby kapitan zdecydował się ją zwolnić.

- Nigdy więcej – szepnęła, pryskając kolejny otwór. – Zatrzymam moją wolność.

Dotarła do ostrego zakrętu i musiała dużo się kręcić, żeby przejść. Schematy statku mówiły, że w tym kierunku była pojedyncza kabina kogoś z załogi, ale nie wiedziała, do kogo należała. To było dziwne, ponieważ wszystkie pozostałe kabiny załogi były zgrupowane razem na innych poziomach. Miała tylko nadzieję, że do kogokolwiek należała, nie będzie go na miejscu, gdy będzie czyściła ostatnie dwie kraty.

Mari zobaczyła przed sobą światło i zatrzymała się, nasłuchując. Było cicho. Przysunęła się bliżej i wyjrzała przez kratę.

Prywatna kabina była przynajmniej czterokrotnie większa niż jej stary pokój. Nic dziwnego, że członek załogi ją chciał. W kącie była wbudowana pełna kuchnia. Łóżko było ogromne i mogło na nim spokojnie spać pięciu ludzi, jeden obok drugiego. Długa, szeroka kanapa stała w pobliżu ekranu telewizora. Była czarna, wypchana jak bufiasta chmura i wyglądała niezwykle wygodnie. Poczowała się trochę zazdrosna.

Mari zauważyła poziome pręty u góry sufitu, zwisające kilka stóp w dół. To sprawiło, że się skrzywiła. Czy kosmita, który tu mieszkał, był jakiegoś rodzaju

ptakiem? Kiedyś naprawiała statek przewożący uskrzydłych kosmitów. Lubili podczas snu zwisać z belek na suficie na szponiastych palcach. Ale ta kabina miała również łóżko. Może to była wymienna rzecz dla tego, kto był właścicielem pokoju, a on lub ona musieli spędzić trochę czasu do góry nogami.

Wzruszyła ramionami i spryskała otwór wentylacyjny. Kratka była tak zabrudzona, że musiała ponowić spryskanie.

Z kabiny rozbrzmiał głośny świst i zamarła. Czyżby mieszkaniec wrócił?

Piana rozplynęła się... i spojrzała zszokowana na przerażającą, futrzastą bestię z siłowni. Świst pochodził od kabiny prysznicowej, która otworzyła się, żeby go wypuścić.

Mari nie mogła przestać się gapić. Tym razem Dovis nie miał na sobie spodni i butów. Tylko ręcznik owinięty wokół jego owłosionych bioder. Potrząsnął ciałem, mimo że wyglądał na całkiem suchego. Kabina prysznicowa wysuszyłaby go, tyle tylko, że kiedy miałeś dużo włosów, pozostaną wilgotne. Zauważyła, że miał ten problem na całym swoim ciele zamiast tylko na czubku głowy, tak jak u większość gatunków.

Wyciągnął ramiona do góry, przekręcił lekko głowę, a potem podszedł do szafy obok prysznic.

Była zbyt przestraszona, żeby się odczołgać czy wydać jakiś głos. Prawdopodobnie byłby wkurzony znajdując ją w jego wentylacji. Było jasne, że nie podobało mu się, że została zatrudniona.

Z szarpnięciem otworzył drzwi szafy i zacisnęła oczy, gdy opuścił rękę, żeby zerwać ręcznik. Jednak ciekawość zmusiła ją do zerknięcia, chcąc wiedzieć, czy rzeczywiście ma ogon. Jego nogi miały ludzki kształt i miał super muskularny tyłek pokryty brązowym futrem. Dostała swoją odpowiedź. Żadnego ogona.

Wrzucił zużyty ręcznik do pralni i znów się rozciągnął, tym razem skręcając górną część ciała. Ubranie, które wyjął z szafy, było jak niebieska, cienka, rozciągliwa przepaska owinięta wokół jego bioder. Obrócił się do niej i wstrzymała oddech, gdy przeszedł przez dużą kabinę, podchodząc bliżej.

Mari przycisnęła się od ściany odpowietrznika tak mocno jak to było możliwe. Co jeśli ją zobaczy? Usłyszyc ją? Brzęczenie silników powinno ukryć jej ciche dźwięki oddechu, ale miał te spiczaste uszy. To sugerowało, że może mieć super-czuły słuch.

Podszedł do puszystej czarnej chmury kanapy i rzucił się na nią, przekręcając się w powietrzu i lądując na plecach. Sięgnął, chwycił kontroler ekranu rozrywki i włączył go. Pokój wypełniała dziwna muzyka. Nie była nieprzyjemna ani głośna, tylko powolnym, wciągającym rytmem.

Mari wiedziała, że czas było iść. Odgłosy zamaskują każde skrzywienie, jakie zrobi otwór wentylacyjny.

Podczołgała się do przodu i trafiła na drugą kratkę. Jej etyka pracy sprzeciwiała się, żeby ją zostawić, ale w żaden sposób nie mogła ryzykować czyszczenia jej z nim w pokoju. Mógł zobaczyć świeżą pianę, gdyby przypadkiem spojrział na tę ścianę zanim się roztopi.

Obejrzała się, kiedy przeszła obok kratki. Pozostał na kanapie... ale coś w nim wyglądało inaczej. Jej usta opadły, gdy uświadomiła sobie, że jego futro wydawało się być krótsze. To nie była jej wyobraźnia. Kiedy patrzyła dalej, wyglądało, jakby jego futro się kurczyło. W ciągu minuty, Dovis nie był już pokryty futrem, ale gładką, jasnobrązową skórą.

Mari wiedziała, że jej usta wciąż wiszą otwarte.

Przewrócił się na bok, dając jej widok swojej twarzy. Prawie sapnęła i szybko przycisnęła dłoń do ust, żeby nie wydać dźwięku. Jego kości również się zmieniły. Nadal nie wyglądał na całkiem ludzkiego, ale już był bliższy temu niż wcześniej. Jego pysk wepchnął się do środka, by zostawić nos zamiast pyska. Jego wcześniej cienkie wargi były teraz pełniejsze, gdy nie rozciągały się na rzędzie ostrych zębów. Nie mogła powstrzymać się od gapienia, sparaliżowana. Nie wyglądał już jak bestia.

Jego oczy były zamknięte, minuty mijały, i do muzyki dołączyło ciche chrapanie. Mari uwolniła swoje usta i bardzo ostrożnie wyczołgała się. Doszła do kratki wlotu obok windy, wyczyściła ją, a potem otworzyła, by wyskoczyć na korytarz. Trudno było sięgnąć tak wysoko, by ponownie ją zamknąć. Musiała podskakiwać kilka razy, ale jej palce zdołały wcisnąć ją na tyle, by automatycznie zablokować zamek.

Oczywiście, słyszała o zmieniających kształt kosmitach. Niewolnicy uwielbiali plotkować o statkach, nad którymi pracowali i o dziwnych członkach załogi, których widzieli. Jeden z jej kolegów niewolników, Bargnor, opowiadał historię o spotkaniu wysokich gatunków, które potrafiły się zmniejszyć. Przemieniali się z dwóch metrów siedemdziesięciu szczupłego ciała w metrowe postacie o masywnej, zwalistej masie. Powiedziano mu, że dla nich jakiś społecznym wymogiem było, żeby chodzili w swoich

wysokich postaciach, ale gdy pracowali potrzebne były ich mniejsze, masywniejsze ciała, ponieważ w ten sposób byli silniejsi.

Dovis wydawało się być przeciwieństwem. Jego społeczna postać była straszna jak diabli, z futrem i pyskiem pełnym zębów. Ale jego postać do spania musiała wrócić do skóry. To było dziwne, ale też większość obcych była taka dla Mari. Otrząsnęła się z tych myśli, kiedy weszła do windy, wracając do swojego pokoju, by wziąć prysznic i przebrać się w czyste ubrania, w razie gdyby kapitan chciał wreszcie ją poznać. Dobre wrażenie mogło oznaczać życie lub śmierć.

Dovis wrzał ze złości, gdy wszedł do jadalni. Obudził się mając do przeczytania raporty o nowym członku załogi. Mari z Ziemi pracowała bez wytchnienia, kiedy spał podczas dziennej zmiany. Nie tylko wymieniła replikator żywności na mostku, ale wyczyściła również odpływ wanny w kabinie Cathiana. Nara osobiście przysłała mu tę wiadomość, żeby go zdołować.

To go wkurzyło. Człowiek próbował sprawić, że wyglądał źle.

York pomachał mu od stołu. Skinął głową, zatrzymał się przy ladzie, żeby wziąć śniadanie, które ugotowała Midgel, i usiadł naprzeciwko przyjaciela.

- Jak twoja dzienna zmiana? – York mruknął coś z buzią pełną jedzenia. – Czy Cathian był z czegoś niezadowolony? Były jakieś problemy?

- Nie. Spotkałem Mari.

Dovis poczuł nadzieję.

- Czy jest okropna? Niegrzeczna? Lekceważąca? Czy Cathian jest gotowy wyrzucić ją na następnej stacji?

- Nie. – York westchnął i napotkał jego wzrok. – Jest bardzo nieśmiała i super uprzejma. To przez jej cholerny rozmiar.

- Nie rozumiem.

- Ona jest mniejsza niż Nara. Nie za dużo we wzroście, ale jest szczupła. Złamałbym ją, gdybym próbował uprawiać z nią seks. – York znów burknął. – Jestem rozczarowany. Chyba powinienem był pamiętać, że była niewolnicą. Ich panowie prawdopodobnie nie karmią ich zbyt dobrze, prawda? – Jego nastrój nagle się rozjaśnił.

– To jest to! Zmuszę ją do jedzenia, więc nabierze dużo wagi i trochę ciała na tych swoich drobnych kościach. To by ją trochę wypełniło.

Dovis zdusił warknięcie i wepchnął kawałek mięsa do ust.

Teraz York się uśmiechał.

- Jest atrakcyjna. Jej włosy są bardzo długie. Nie sądzę, żeby jako niewolnica pozwolili jej je obciąć. Trzyma je w trzech splecionych warkoczach zebranych razem na plecach, ale sięgają do jej małego tyłka, może trochę dalej. Jest świetnym pracownikiem. Wykonała dwa razy więcej zadań w ciągu godziny niż Harver, kiedy był jeszcze odpowiedzialny za naprawy. To mnie zaskoczyło. Ona jest taka mała. Można by pomyśleć, że łatwo się męczy. Nara musiała ją wytropić, żeby zmusić ją do zjedzenia lunchu. Ten mały człowiek może nie wiedział, że ma pozwolenie na przerwy na posiłek. Biedactwo. Nie wyobrażam sobie bycia niewolnikiem.

Dovis poczuł jak jego pierś wibruje od cichego warczenia. Nie chciał kolejnego człowieka na pokładzie. Nara była więcej niż wystarczająca.

- Jaki masz problem?

- Ona próbuje sprawić, żebym wyglądał źle. – York roześmiał się. – To nie jest zabawne.

York skinął głową i zjadł swoje mięso.

- Myślę, że jesteś nadwrażliwy i szukasz powodu, żeby nie polubić człowieka. Masz skłonność do bycia podejrzliwym wobec tych, z którymi nie jesteś blisko. Kilka razy sprąłeś Harvera na miazgę. Obawiał się o swoje życie.

- Wparował do mojej kabiny bez pozwolenia. Zasłużył na bicie.

- Naprawiał twój prysznic, kiedy ostatni raz go pobiłeś. Nie było tak, że wszedł do twojej kabiny, żeby przetrząsnąć twoje rzeczy osobiste.

- To moja przestrzeń. Nikt nie wchodzi. Nie prosiłem go, żeby to naprawił. Zrobiłbym to sam.

- Komputer powiedział mu, że potrzebuje naprawy. Wiem, że lubisz swoją prywatność, ale cholera niemal go zabiłeś. To dlatego Cathian kazał ci przejąć jego obowiązki, gdy Harver uciekł. Ale to miała być krótkoterminowa kara za pogonienie faceta, który utrzymywał to wszystko sprawnym. Zamiast tego odmówiłeś zatrudnienia kogoś innego. Cathian w końcu wziął sprawy w swoje ręce.

- Nie pozwolił mi przeprowadzić kontroli bezpieczeństwa na ziemskiej kobiecie.

York prychnął.

- Jakie jest ryzyko? Ona jest człowiekiem. Skany to potwierdziły. Na sto procent. Nic w jej ciele nie stanowi zagrożenia dla reszty załogi czy statku. Żadnych gruczołów jadowych, żadnych trucizn, które potrafi wydzielać...

- Może być terrorystką, która nienawidzi Tryleskian. Może chce wysadzić *Vorge*. Ma umiejętności. – York znów się roześmiał. – Nie żartuję. Nic o niej nie wiemy.

- Ja wiem. Przeczytałem list polecający od jej poprzedniego właściciela.

Dovis przestał jeść.

- Jaki list polecający? Cathian nie powiedział mi, że ma na nią jakieś papiery.

- Prawdopodobnie dlatego, że próbowałbyś użyć ich przeciwko niej. – York wziął łyk swojego napoju. – Została sprzedana w wieku dziesięciu lat przez jej rodziców. – Gniew błysnął w jego oczach. – Ktoś musiałby mnie zabić, żeby wziąć moje potomstwo. Walczyłbym na śmierć, żeby je bronić. Zrobiłem badania o ludziach, kiedy Cathian wziął Narę na swoją partnerkę. Nasz kapitan jest opiekuńczy wobec niej, więc nie chciałem przypadkowo urazić jej w jakiś sposób. Dziesięć lat to wiek, w którym ludzie nadal potrzebują prowadzenia i ochrony przez ich rodziców. Są słabi i wrażliwi. Zamiast tego biedactwo została sprzedana i pozostawiona sama sobie.

- Może sprzedali ją, bo jest terrorystką.

York pokręcił głową.

- Brzmisz paranoidalnie i próbujesz wywołać kłótnię.

- Lubisz ze mną walczyć.

- Lubisz walczyć i wściekać mnie na tyle, żebym mógł cieszyć się uderzeniem ciebie. To różnica. Wiem, że jesteś taki, ponieważ chcesz, żeby wszyscy byli bezpieczni. Naprawdę poważnie traktujesz swoją pracę. W twojej naturze jest chronić tych, o których się troszczysz. Dowiesz się, że Mari nie jest zagrożeniem. Wiem też, że to zajmie trochę czasu. Tylko nie drwij z człowieka z powodu jej złych rodziców. To byłoby okrutne.

Dovis skrzywił się.

- Nie zrobiłbym tego.

- Nie możesz jej także uderzyć. Zabijesz ją jednym machnięciem pazurów. Ludzie w zasadzie wszędzie są wrażliwi na swoich ciałach. Nie zapominaj o tym. Ich skóra jest delikatna i łatwa do przeniknięcia ostrymi przedmiotami. Oni też krwawią.

- Nie biję kobiet.

York prychnął.

- Mylisz się. Uderzyłeś Marrow.

- W ramię... ponad rok temu. Próbowła zaangażować mnie seksualnie pomimo mojego nalegania, że nigdy nie pójdę z nią do łóżka. Ostrzegałem ją, że jeśli jeszcze raz złapie mojego fiuta, uderzę ją.

- Podobało mi się, kiedy złapała mojego kutasa. – York spojrzał na niego gniewnie. – Ona chciała cię tylko przetestować, by sprawdzić, czy możesz być jej partnerem.

- Nie chciałem jej.

- Przypadkowy seks jest świetny. Co masz przeciwko temu? – York zamilkł i jego brwi się uniosły. – Jesteś za mężczyznami?

- Nie. Tylko, że moja rasa ma trudności z podnieceniem się, kiedy wyczuwamy zapach innego samca na kobiecie. Marrow zawsze pachniała, jakby niedawno z tobą skończyła.

- To smutne. Nie wiedziałem tego o twoim rodzaju. Czy to znaczy, że musisz znaleźć tylko dziewice? Czekał... powiedziałaś, że przeleciałeś Bing. Była dziewicą? Czy to był jej pierwszy dzień pracy w burdelu?

- Przygotowałem się. – Brwi Yorcka znowu się uniosły, gdy wpatrywał się w niego. – Żeby uprawiać seks z Bing użyłem narkotyku, który przytępił mój zmysł powonienia. To oznaczało niemożność czucia zapachów dzięki temu cholerstwu przez dwa pełne dni zanim wróciło. Teraz rozumiesz, dlaczego wołałem odmówić Marrow? Lek podziałał również na mój zmysł smaku. Lubię cieszyć się moimi posiłkami. Seks z nią nie był tego wart. Do tego, psychicznie zbyt dobrze znałem jej zapach. Mój umysł z pewnością wiedział, że pachniała jak ty. To zabójca nastrojów.

- Ty biedny draniu.

Dovis wepchnął następny kawałek mięsa do ust i zaczął go żuć.

- Zapomnij, że ci powiedziałem.

- Twoja rasa jest bardzo tajemnicza. Próbowałem przeprowadzić badania na waszej planecie, ale niewiele tam było. Do diabła, większość z was nawet nie podróżowała w kosmosie. Dlaczego opuściłeś Amarai?

Dovis skończył i wstał.

- To nigdy nie będzie przez nas dyskutowane.

- Chciałeś przeprowadzić kontrolę bezpieczeństwa na Mari, żeby dowiedzieć się o jej przeszłości. Pomyśl o tym, co ty ukrywasz w swojej, przyjacielu?

Dovis zaniósł swój talerz do zmywaka i wrzucił do środka, wychodząc z pokoju. Miał spotkanie z Cathianem. Dotarł do biura przyjaciela w ciągu kilku minut i wszedł.

Cathian uniósł palec i przemówił do komunikatora.

- Zrozumiano, Rex. Wiem, że ta umowa handlowa jest ważna dla Tryleskian. Zajmę się tym. Już zmieniliśmy kurs. Mój statek będzie tam za tydzień.

Dovis zajął miejsce, czekając.

Jego przyjaciel zakończył komunikację i westchnął.

- Dlaczego zgodziłem się, żeby znowu być ambasadorem?

Pamięć Dovisa pomknęła do stacji Nito, gdzie spotkali się wiele lat temu, i jego nastrój poprawił się. W tamtym czasie pracował jako ochroniarz, a nowo mianowany ambasador przybył tam, by uczcić swoje stanowisko. Cathian nalegał, żeby wypić z nim kilka drinków, a ich przyjaźń była natychmiastowa.

- By uniknąć bycia zmuszonym do związania się i splotzenia dzieci z zimną kobietą, której nienawidziłeś. Twój ojciec naciskał na ciebie, żeby zrobić albo to albo reprezentować waszych ludzi. Wybrałeś to.

Cathian zachichotał.

- To było pytanie retoryczne. Nigdy nie żałowałem swojej decyzji. Nara sprawia, że jestem bardziej szczęśliwy niż kiedykolwiek. Na mojej rodzimej planecie byłbym nieszczęśliwy. To tylko niektóre obowiązki, o które proszą mnie, żebym robił, wyzwala we mnie chęć wyrywania włosów z mojej grzywy. – Wyciągnął rękę i wskazał na swoje włosy. – Wyglądałbym głupio z łysymi plackami. Dziś jest jeden z tych dni.

- Czego chciał Rex?

- Zwierzaków domowych. – Cathian opuścił obie ręce na biurko i splótł je razem. Dovis zagapił się na niego. – Taka też była moja reakcja. Wygląda na to, że któryś z naszych mężczyzn i jego partnerka odwiedzili planetę Callon podczas wakacji i kupili kilka stworzeń dla swoich dzieci. To był hit, a teraz wiele rodzin je chce. Jedziemy na tę planetę, by negocjować zakup wystarczającej ilości, żeby wyhodować nasze własne zapasy.

- Co to jest za stworzenie?

- Nie wiem. Rex przysłał mi video i informację. Przejrzę to później. Zostałem zapewniony, że jeden pasuje do mojej dłoni i są wystarczająco wytrzymałe, żeby przetrwać w naszej ładowni przez kilka tygodni. To również oznacza, że musimy rozpisać harmonogram karmienia, kiedy będziemy już je mieli. Mam kupić co najmniej po sto samców i samic, którzy nie będą powiązani krwią, by stworzyć dobry materiał hodowlany.

- Nie mogę uwierzyć, że będziemy przewozić zwierzęta. – Dovis zacisnął wargi z obrzydzeniem.

Cathian skinął głową.

- Poniżające. Zgadzam się. Jednak to praca. Sądzę, że to lepsze niż niektóre obowiązki, o które nas prosili. Nie wchodzimy w negocjacje, żeby uniknąć wojny. To już coś.

- Wolę walczyć niż niańczyć stworzenia.

- Mam tylko nadzieję, że Nara nie zechce jednego, bez względu na to, co to, do diabła, jest.

Dovis zmarszczył brwi, bo nie spodobał mu się pomysł jakiegoś maleńkiego stworzenia biegającego wolno po *Vorge*.

Cathian miał odwagę się uśmiechnąć.

- Wiedziałem, że taka będzie twoja reakcja. – Jego mina zmieniła się w poważną. – A skoro już rozmawiamy, nie próbuj pozbyć się kobiety, którą właśnie zatrudniłem. Mari jest najlepszym mechanikiem, jakiego kiedykolwiek mieliśmy. Nie tylko ma wysokie kwalifikacje, by utrzymać w ruchu wszystkie maszyny na tym okręcie, ale ma doświadczenie z urządzeniami podtrzymującymi życie. Teki, od którego ją dostałem, pokazał mi faktury za całą pracę, jaką wykonała dla niego w ciągu ostatnich dwóch lat.

Byłem pod wielkim wrażeniem. Jest prawdziwym mechanikiem, a nie majsterkowiczem.

- Właściciel niewolnika mógł kłamać, żeby podnieść cenę. Za ile ją kupiłeś?

- Nie kupiłem.

To zaskoczyło Dovisa.

- Co masz na myśli?

- Otrzymała wolność. Poprosił mnie tylko, żebym uczciwie ją traktował, dobrze płacił i chronił przed krzywdą. Nie wymieniono żadnych kredytów. Teki wydawał się bardzo lubić Mari.

- Była jego kochanką?

Cathian potrząsnął głową.

- Samce Teki nie są kompatybilnie seksualnie z ludźmi.

- Może znaleźli sposób.

Jego przyjaciel pochylił się do przodu.

- Częścią mojej pracy jest studiowanie różnych ras obcych, Dovis. Teki są tymi, z którymi mamy często do czynienia. Powiem ci jak ich mężczyźni uprawiają seks. Widziałeś ich, prawda? – Dovis skinął głową. – Samiec musi połączyć się mackami z tymi samicy, przytwierdzając ich ssawki razem. Sączą płyny od samicy, co podnieca samca i sprawia, że ich fiut wypełnia się i pęcznieje. Chodzi tu o wielkość twojego uda, nawiasem mówiąc, kiedy jest gotowy do włożenia go w ciało samicy, a który teraz jest sflaczały z powodu braku jej płynów. Człowiek nie wytwarza płynów potrzebnych do napęcznienia trzonu. Wizualnie uważają ludzi za obrzydliwych. Nie byli kochankami, Dovis. Teki ciągle mnie przeproszał, że Mari jest taka brzydka, ale nalegał, żebym przewyciężył jej okropny wygląd, gdy tylko docenię jej umiejętności naprawy czegokolwiek.

- Czy wtedy wiedział, że twoja partnerka jest człowiekiem?

- Nie, ale poinformowałem go. Słyszał tylko, że mamy człowieka na pokładzie i miał nadzieję, że dobrze potraktuję Mari, ponieważ *nie zabiliśmy ani nie sprzedaliśmy naszego*.

- Co wtedy powiedział?

- Zmartwił się, że załoga może molestować ją seksualnie. Wydaje się, że niektórzy z klientów próbowali tego w przeszłości z jego ludzkimi pracownikami. Zapewniłem go, że to się nigdy nie wydarzy. Żaden z mojej załogi nie zmusiłby kobiety.

- Nie podoba mi się drugi człowiek na pokładzie. Nie nadają się do pracy ręcznej. A kobiety jeszcze mniej.

Cathian rozplótł ręce, dotknął palmtopa po swojej prawej i podał go.

- Spójrz na pierwszy dzień.

Dovis przyjął go i przeczytał listę kontrolną napraw, które trzeba było zrobić – i jak do tej pory wszystkie ukończyła. Skrzywił się.

Chichot przyjaciela zirytował go jeszcze bardziej.

- To więcej niż ty zrobiłeś przez wszystkie miesiące razem bez Harvera. Do diabła, Dovis. Ona zostaje. Unikaj jej, jeśli musisz, ale jestem z Narą. Osobiście powalę cię na ziemię i założę obrozę szokową na szyi, jeśli to będzie oznaczało, że Mari poczuje się wystarczająco bezpiecznie, żebyś nie mógł jej skrzywdzić. Nie chciałbym patrzeć jak padasz na podłogę, skręcając się z bólu, ale też... Biorę dzisiaj wieczorem kąpiel z Narą. Mari naprawiła odpływ wanny.

Dovis rzucił palmtop na biurko.

- Grozisz mi obrozą szokową? Nie biję kobiet. Powinieneś to wiedzieć. Powinieneś być moim najlepszym przyjacielem.

- Jestem. Dlatego nie zamierzam wyrzucić cię poza służbę albo zastrzelić, jeśli przestraszysz Mari. Jest nieśmiała i łatwo się straszy. Nie wykorzystaj tego, by ją przerazić. Zawsze będziesz moim najlepszym przyjacielem i szefem bezpieczeństwa, ale nie myśl, że nie wyrównam szans, jeśli wyciągniesz swoje normalne gówno. Żadnych pokazów agresji w pobliżu niej. Ona zostaje. Nawet jeśli to oznacza danie jej sposobu na powalenie twojego tyłka za każdym razem, gdy warkniesz na nią.

Chciał w coś uderzyć. Głównie w rozbawioną twarz Cathiana.

- Coś jeszcze?

- Bądź miły, kiedy ją widzisz. To cię nie zabije. Ona jest nieśmiała. Wiem, że Nara lubi angażować cię w kłótnie, ale Mari jest zupełnie inna. Była niewolnicą. Musiałem nakłonić ją, żeby spojrzała mi w oczy i mówiła. Jest jeszcze bardziej bojaźliwa niż

Midgel. Miej to w pamięci. Nie krzycz na nią. Pewnie by się popłakała albo coś. Nikt tego nie chce.

- Popłakała? – Zaniepokoił się tą myślą.

- Ludzie to robią, gdy są bardzo przerażeni lub zdenerwowani.

- Cholera. Midgel tego nie robi, a warknąłem na nią wcześniej, kiedy ugotowała posiłek, którego nie lubię. Ta Mari brzmi na żalowaną, Cathian.

Cathian szybko wstał i warknął.

- Znowu obrażasz rasę mojej partnerki?

- Nara nie płacze.

- Płacze, ale nie od twojego gówna. Po prostu wkurzasz moją partnerkę. Mari nie jest taka jak Nara. Czy musimy przenieść to na maty?

To było kuszące. Uwielbiał walczyć.

Cathian opadł na krzesło.

- Po namyśle, zapomnij o tym. Biorę kąpiel z Nara. Żadnego rozlewu krwi. Jesteś wolny. Idź na sparing z Yorkiem, jeśli chcesz pozbyć się swojej agresji. Jeszcze lepiej, wybierz Raffa.

Dovis spiorunował Cathiana wzrokiem, kręcąc głową.

Cathian zachichotał.

- Nie chcesz Raffa? Nic zaskakującego.

- Wiem, co zwykł robić. Nigdy go nie poproszę. – Wstał z krzesła, nie chcąc myśleć o tryleskiańskim skrytobójcy na pokładzie. To był jedyny mężczyzna, z którym za wszelką cenę unikał konfrontacji.

Rozdział 3

Mari zdjęła kurtkę i rzuciła ją na podłogę, gdzie klęczała. Pot pokrył jej skórę od gorącej pary, która uciekała z panelu na podłodze, sprawiając, że jej palce ślizgały się na narzędziu. Musiała wytrzeć ręce o spodnie przed ponowną próbą. Śruby zaczęły się rozluźniać i wyszczerzyła zęby, gdy ostatnia uwolniła metalową płytę. Stąd już łatwo było dostrzec problem, gdzie wystąpił wyciek pary i oszacować uszkodzenia, które to spowodowało w okablowaniu.

- Mam cię. – Odwróciła się do skrzynki z narzędziami stojącej obok niej i otworzyła jedną z wąskich szufladek.

- Co, do cholery?

Głębokie warczenie niemal wyrwało z niej krzyk. Jej serce waliło, gdy obróciła głowę, wpatrując się w Dovisa. Tym razem nosił czarny mundur, który okrywał nie tylko jego nogi, ale także jego klatkę piersiową i ramiona. Na widoku były tylko jego szponiaste ręce i przerażająca twarz.

Podszedł bliżej.

- Co robisz tu na dole w środku cyklu snu? – Wystraszył ją na tyle, że trudno było jej sformułować słowa. Przykucnął, przybliżając się, jego czarne oczy błyszczały. – Odpowiedź. Co robisz?

- Um, York wysłał mi wiadomość, że jego parownica w prysznicu nie jest tak gorąca jak powinna być. Prześledziłam system i odkryłam, że problem musi być tam, gdzie moduł idzie do jego kabiny, ponieważ nikt inny nie złożył prośby o naprawę – powiedziała, jej głos był ledwie ponad szept. Spuściła wzrok na jego okryty tors. Jego oczy przeraziły ją. Były czarne i zimne. – Miałam rację. Spójrz, jeśli chcesz. Kilka drutów stopiło się tam, gdzie przeciekała para, ponieważ jest wilgotno i gorąco. Zamierzałam wymienić przewody i naprawić przerwane połączenie. Jest zwarcie, ale nie na tyle, by całkowicie wyłączyć zasilanie jego modułu.

- Jest środek twojego cyklu snu.

Przygryzła wargę, czując się zdenerwowana.

- Nie chciałam złamać zasady, jeśli to jedna z nich. Bardzo mi przykro. – Skłoniła głowę i skuliła się trochę. – Proszę wybaczyć mi.

- Co, do cholery? Nie rób tego – warknął.

Teraz raczej brzmiał na zdenerwowanego niż zagniewanego. Zaryzykowała podniesieniem głowy na tyle, żeby zerknąć na niego. Odsunął się i czarne oczy już nie błyszczały. Wyglądały na rozszerzone i zaskoczone.

- Proszę, nie karz mnie. Nie wiedziałam, że nie wolno mi pracować w trakcie cyklu snu. Chciałam tylko, żeby York mógł użyć swojej pary, gdy budzi się na swoją zmianę. Ważne jest, by wszyscy mnie lubili, żebym mogła zostać.

- Kurwa. – Zerwał się na równe nogi i cofnął się od niej. – Kto powiedział cokolwiek o karze? Nie zamierzam cię uderzyć. Byłem po prostu zaskoczony znalezieniem cię tutaj, podczas gdy robię obchód. Spodziewałem się, że będziesz spała wraz z resztą załogi.

Prawie się rozluźniła.

- Nie złamałam zasady?

- Nie. To po prostu dziwne. Powinnaś również spać.

- To było ważniejsze. – Uspokoila się. Żadne zasady nie zostały złamane i to oznaczało brak kary. – Skończę za jakieś piętnaście minut.

Wymamrotał coś pod nosem, czego nie mogła usłyszeć. Potem odwrócił się i znów zostawił ją samą. Wróciła do zadania. Rękawiczki, które wyjęła ze skrzynki na narzędzia były trochę duże, ale sprawowały się dobrze, by ochronić skórę przed wstrząsem, gdy wymieniała przewody i pęknięte kolanko. Teraz system powinien działać idealnie bez żadnych problemów.

Odłożyła panel na podłogę pokładu i szczelnie zakręciła. Tylko chwilę zajęło jej posprzątanie jej bałaganu, włożenie rękawic z powrotem do skrzynki, zamknięcie jej i przerzucenie kurtki przez ramię. Wyszła kierując się do windy, która miała zabrać ją do jej kabiny.

Widok Dovisa czekającego przy windzie spowolnił jej kroki. Odwrócił się, być może wyczuwając lub słysząc jej kroki. Zatrzymała się.

- Nie chciałem cię przestraszyć. – Jego głos był głęboki, ale już nie warczał. – To, co powiedziałaś, o ludziach, którzy mają cię lubić... cóż, to bzdury. Cathian i Nara są

zdeterminowani cię zatrzymać. Następnym razem śpij i pozwól naprawie poczekać. York nie chciałby, żebyś nie spała, żeby dać mu więcej pary. – Mruknął coś pod nosem.

- Co?

- Nic.

Nagle podszedł do niej i całe jej ciało zeszywniało. Nie uderzył jej, ale zamiast tego wyrwał skrzynkę z narzędziami z jej palców. Cofnął się z nią.

- Wygląda na ciężką, a ty jesteś za chuda. Nie ma zasady, która mówi, że musisz ograniczać to, co jesz. Jedz tyle, ile chcesz, a to wyjdzie tylko na korzyść dla załogi, gdy chodzi o pracę. Dlaczego masz kurtkę Harvera?

- Nie ukradłam jej. – Wpatrywała się w podłogę. – Pody powiedziały, że mogę wziąć ze schowka wszystko, co pozostało po osobie, która miała tę pracę przede mną. Odłożę to z powrotem.

Zmarszczył brwi.

- O nic cię nie oskarżałem. Przestań zakładać najgorsze. Byłem ciekawy, dlaczego ją masz, to wszystko.

- Najpierw musiałam wczolgać się do szybu Y, żeby sprawdzić, czy to nie tam zaczął się problem z parą. A tam jest bardzo zimno, ponieważ znajduje się tuż obok zewnętrznego kadłuba statku. Zamarzałam, a potem przypomniałam sobie, że widziałem kurtkę. Kiedy zdałam sobie sprawę, że problem musi być bezpośrednio połączony z kabiną Yorka, po prostu nie zwróciłam kurtki do szafki.

- Nie powinnaś nosić czegoś tak workowatego. Może zostać złapane przez ruchome części, kiedy pracujesz.

- Jestem tego świadom, ale dziś wieczorem tak nie było. Wiedziałam, że to musi być problem z łączeniem, kiedy sprawdziłam szyb Y.

- Następnym razem załóż własną kurtkę.

Otworzyła usta, ale potem je zamknęła. *Nigdy nie klóć się ani nie odpyskuj przełożonemu.* To była ważna zasada do zapamiętania.

- Czy to problem?

Przełknęła ślinę.

- Nie mam kurtki, panie. Mam tylko cztery stroje. Teki wysłał mnie z walizką z narzędziami, ale zostałam pozbawiona mojego sprzętu roboczego. Bez rękawiczek, kurtki, obuwia ochronnego czy kombinezonu chemicznego. Na szczęście ostatni pracownik zostawił to tutaj.

On warknął. Ona podskoczyła.

- Przestań reagować w ten sposób – powiedział. – Jesteś zbyt wrażliwa na dźwięki. Powinnaś poinformować Cathiana albo mnie o braku ubrań. To niebezpieczne, jeśli ubrania, które musisz nosić, są źle dopasowane. Dlaczego się nie odezwałaś?

- Nie chcę być uciążliwa.

- Zabranie twojego tyłka do medycznego, żeby cię połatali, albo wytłumaczenie kapitanowi, dlaczego umarłaś, to byłoby uciążliwe. Wyślę wiadomość do Podów, żeby naprawili ten bałagan. To nie tak, że mają dużo do zrobienia. Mogą dopasować na ciebie właściwe wyposażenie, w tym ubrania robocze i inne stroje. Nie możesz żyć z czterema zestawami ubrań. Zwrócę ten zestaw narzędzi do schowka. Daj mi kurtkę.

Podążyła go, starając się uniknąć jego ostrych pazurów.

- Dziękuję ci, panie.

- Mów do mnie Dovia. Nie jestem twoim właścicielem. Jestem szefem bezpieczeństwa i tym, do którego powinnaś przyjść, jeśli kapitan jest zajęty. Następnym razem powiedz, jeśli czegoś potrzebujesz. Twoja praca ma być bezpieczna. Nara tego dopilnuje.

Odwrócił się, wezwał windę i wsiadł, kiedy się otworzyła.

Nie poruszyła się.

- Wchodzisz?

- Poczekam. Zjeżdżasz w dół. Moja kabina jest dwa piętra wyżej.

- W porządku. Idź spać. To rozkaz. Potrzebujesz snu. Wypadki zdarzają się, jeśli jesteś zbyt zmęczony, by skupić się na swoich obowiązkach.

Drzwi windy zamknęły się i odetchnęła łatwiej.

- Przynajmniej nie próbował mnie zjeść.

Dovis zignorował niskie wibracje dochodzące z jego klatki piersiowej. Tak się działo, kiedy był zdenerwowany.

Kobieta nie była taka jak się spodziewał. Miała duże ciemnobrązowe oczy, w które lubił się wpatrywać. Jej rysy również były dziwnie pociągające. To go oszołomiło, ponieważ Nara nie była dla niego atrakcyjna. Był pewien, że będzie czuł w ten sam sposób do wszystkich ludzkich kobiet. To nie była prawda. Mari kusila go, żeby wyciągnąć rękę i dowiedzieć się, czy jej skóra była tak miękka, na jaką wyglądała. To go zaniepokoiło. Był także zły na siebie. Słodki zapach jej strachu sprawił, że czuł się winny. To nie było coś, co wcześniej się zdarzyło. Normalnie lubił tę reakcję od każdego, kogo spotkał.

York miał rację. Mari wydawała się zbyt chuda. Możliwe było, że niedożywienie zahamowało jej wzrost. Przypomnił sobie, że była dzieckiem, kiedy została sprzedana w niewolę. Była niższa od Nary o dobre kilka centymetrów. Oczywiście, York prawdopodobnie zwracał większą uwagę na jej piersi niż na wzrost.

Martwiło go, że nie czuła potrzeby powiedzenia komukolwiek z załogi, że jej poprzedni właściciel wysłał ją z tak małą ilością rzeczy. Jej luźne ubranie mogło narazić ją na niebezpieczeństwo.

Skontaktował się z Podami. Jeden z nich odpowiedział, brzmiąc na zdeorientowanego i zaspanego.

- To nieuprzejme, żeby nas obudzić. Czego chcesz, Dovis? Niech to będzie ważne. – Brzmiał na rozdrażnionego.

- Dwójka, pierwsza rzecz z rana, skopiować Mari trochę ubrań i wszystko, co będzie potrzebowała do wykonywania pracy. Te dranie ze stacji naprawczej wysłali ją z niczym. To obejmuje płaszcz, rękawiczki i kombinezon pożarowy. Rozumiesz?

- To nie mogło poczekać?

- Nie – powiedział, kończąc rozmowę.

Zaniósł skrzynkę z narzędziami i kurtkę do schowka zanim skierował się na mostek. Zajął miejsce na fotelu kapitana i zapatrzył się w ciemną przestrzeń, wreszcie odprężony.

Lubił być sam... przez większość czasu. Dovis był w tym dobry. Był skazany na wygnanie w momencie, gdy jego matka urodziła go na Amarai, i uciekł z planety przy

pierwszej okazji w wieku piętnastu lat. Wypłynęły przeszłe wspomnienia z jego dzieciństwa, ale odepchnął je. Wprawiały go tylko w złość.

Na konsoli przed nim błysnęło czerwone światło i wyprostował się, gdy akurat komputer ogłosił problem. Wskoczył z fotela i podszedł do przycisków sterowania, jego palce fruwały po ekranie, żeby uzyskać więcej informacji.

Nagle nastąpił jakiś skok napięcia i... silniki się wyłączyły.

Rozległ się alarm.

Szybko go uciszył, skanując wszystkie odczyty. Moc wydawała się być stabilna na całym statku, z wyjątkiem silników. Odmawiały ponownie się uruchomić lub odpowiedzieć. Potem sprawdził, czy w zasięgu znajdowały się jakiegokolwiek inne statki. Na radarze nic się nie pokazało.

Odwrócił się, włączając komunikator.

- Cathian? Mamy problem.

Minęły długie sekundy zanim odpowiedział głos jego przyjaciela.

- Co?

- Silniki się wyłączyły i nie chcą uruchomić się ponownie. Lecimy swobodnie w kosmosie, ale wewnętrzna moc i aparatura podtrzymująca życie działają normalnie.

- Uderzyliśmy w coś? Czy zostaliśmy zaatakowani?

- Nie sądzę. Opuszczam mostek, żeby zejść do silników i zobaczyć, co się do cholery stało. Komputer nie odczytuje problemu. Zarejestrował tylko jakiś skok mocy zanim silniki się wyłączyły. Chciałem po prostu ci powiedzieć, co się dzieje.

- Zadzwoń do Mari po pomoc.

- Zajmę się tym.

- Ty cholerny uparty dupku! Ona jest naszym mechanikiem. Obudź ją, Dovis. To rozkaz.

Warknął, kończąc połączenie i wypadając z mostku. Nie potrzebował człowieka. Była słaba i kazał jej odpocząć. Nie miał mowy, żeby planował ją obudzić.

Szybka podróż do jego kabiny i przebrał się w coś bardziej odpowiedniego do pracy w maszynowni. Dotarł na poziom pierwszy i wysiadł z windy – zatrzymując się natychmiast na widok przed nim.

Mari już tam była, niosąc skrzynkę z narzędziami, którą niedawno odstawił. Odwróciła się, wpatrując się w niego.

Uświadomił sobie, że jej włosy zwisają luźno zamiast w sznurach warkoczy. Kusiło go, by je dotknąć. Czy byłyby tak miękkie jak wyglądały? Wyobraził sobie, że przeczesuje palcami te długie pasma. To sprawiło, że wyglądała na jeszcze bardziej atrakcyjną, pokazując jej delikatne rysy i duże brązowe oczy. Miał na sobie również czystą wersję tego samego stroju, w którym widział ją pół godziny wcześniej.

- Nie wzywałem cię.

- Komputer zaalarmował mnie o problemie. – Spuściła wzrok.

- Nie jesteś potrzebna. Znajdę problem i naprawię go. Poczekaj aż będziesz miała odpowiedni sprzęt. Pod Drugi dostarczy ci z rana pierwsze rzeczy.

Przygryzła wargę i wreszcie uniosła głowę, przytrzymując jego wzrok.

- Mogę wymyśleć trzy powody, przez które nastąpiło zwarcie, takie, dzięki którym mogły wyłączyć się silniki. Co to może być?

- Mnie pytasz?

Szybko opuściła podbródek, zwracając swoją uwagę na pokład między nimi.

- To, co mam na myśli, to czy domyślasz się, co mogło spowodować skok mocy, który wyłączył silniki? Ja mam trzy.

Przeszedł obok niej do maszynowni i podszedł do przekaźnika komputerowego, przyciskając palce do ekranu. Zapalił się i kazał uruchomić komputer, żeby zrobić diagnostykę, by znaleźć problem.

Mari weszła za nim do pokoju i odstawiła skrzynkę z narzędziami.

- Już pokazałoby problem, gdyby komputer był w stanie powiedzieć nam, co się stało. – Ruszyła do przodu, przykucnęła w pobliżu klapy podłogowej i otworzyła ją.

Patrzył jak włącza latarkę i przesuwa jej światłem po wszystkich znajdujących się tam wyłącznikach.

- Są jakieś przepalone?

- Nie. – Zamknęła klapę i wstała, podchodząc do jednego z dużych szybów.

- Co teraz sprawdzasz? – Poszedł za nią.

- Główny regulator mocy. Mógł wysłać przepięcie przez system, gdyby było tam zwarcie lub nieszczelność. Skrzyżuj palce. To łatwa naprawa.

Patrzył jak wyciąga narzędzie z kieszeni i zaczyna odkręcać śruby na okrągłej, grubej rurze w pobliżu grodzi.

- A jeśli nie?

- Mam nadzieję, że mamy części zamienne. Może to być kubek mocy, który uruchamia silniki. To byłoby naprawdę złe, gdyby przepięcie nastąpiło tutaj. Mogę zrobić obejście, żeby ponownie nas uruchomić, ale to oznaczałoby replikację małych części i co najmniej sześć godzin na tymczasową naprawę. Te części nie wytrzymają więcej niż tydzień, a każda prędkość ponad światło, to byłoby już zbyt wiele do zniesienia przez zreplikowany metal. Musielibyśmy wrócić na stację, z której właśnie wylecieliśmy, by dostać od nich te specjalnie powlekane.

Zmarszczył brwi, bo nie spodobał mu się ten pomysł. Podeszedł bliżej, obserwując ją jak usuwa górną część rury i ponownie oświetla światłem wnętrze, pochylając się trochę, żeby spojrzeć do środka.

- Nie nosisz rękawic.

- Wiem. Jest gorąco, ale nie pali. Cholera. Wszystko wygląda dobrze.

Podeszedł jeszcze bliżej, obserwując jak podnosi wewnątrz jakieś owinięte kable, żeby zobaczyć obwody pod spodem. Wszystkie były zapalone, nie było żadnych ciemnych czy pokazujących oznaki uszkodzenia. Nie było też śladu wycieku chłodziwa. Minęły minuty zanim sprawdziła całe urządzenie.

Wstała i odwróciła się, niemal wpadając na niego. Cofnął się.

Minęła go, podeszła do skrzynki narzędziowej i wyjęła więcej narzędzi. Patrzył jak wpycha je w liczne kieszenie swojego szarego stroju, a potem zaczęła wspinać się po drabinie z tyłu potężnych silników.

Warknął cicho, podążając za nią.

- Twoje włosy są luźne. To niebezpieczne.

- Silniki są wyłączone. Żadnych ruchomych części, o które trzeba się martwić. I tylko sprawdzam kubek.

Nawet nie miał pojęcia jak wygląda kubek, ale przecież nie przyzna tego. Dotarła na górę, wczołgała się w wolną przestrzeń i zniknęła. Dotarł na szczyt drabiny i zawahał się, czy dołączyć do niej w tej małej przestrzeni. To nie było więcej jak półtora na półtora metra przestrzeni.

Pozostał na drabinie, obserwując jak się czołga, próbując nie gapić się na jej tyłek. Strój opiął się ciasno na jej pupie, ponieważ była na czworakach.

- Co mogę zrobić? – Nienawidził poczucia bezużyteczności.

- Po prostu zostań tam. Otworzenie panelu i zerknięcie wewnątrz nie zajmie dużo czasu.

- Zerknięcie?

Wymamrotała coś, czego nie usłyszał.

- Przepraszam, sir. Nie jestem przyzwyczajona do bycia nadzorowaną podczas pracy. Zerknięcie oznacza po prostu, że sprawdzam części w środku. W tym przypadku, kubek.

Wahał się zanim w końcu zapytał.

- Co to jest kubek?

- To miejsce, gdzie energia dociera do obu sekcji silników. Jeśli wybuchnie, żadna moc nie dotrze do silników. To tłumaczyłoby, dlaczego oba wyłączyły się w tym samym czasie.

Miał nadzieję, że to nie był ten problem.

Zatrzymała się i skręciła, żeby usiąść na tyłku. Było ciemno z wyjątkiem błysku latarki, którą trzymała między ramieniem i pochyloną głową. Usłyszał działanie małego silnika i śruby uderzające o metalową podłogę, gdy otwierała panel.

- Kubek brzmi jak głupia nazwa dla części.

Zachichotała.

- Nie ja nazywam części. Zrobili to projektanci silnika. To zamknięta sekcja biegnąca między silnikami, by wysłać moc do każdego z nich na tej samej

częstotliwości. Ponieważ oba wyłączyły się w tym samym czasie, problem musi być tutaj, ponieważ nie były to dwie pierwsze rzeczy, które sprawdziłam.

Usłyszał jej chrząknięcie, kiedy odsunęła panel i ten uderzył mocno o podłogę. To brzmiało na ciężkie. Odepchnęła go z drogi i pochyliła się do otwartej teraz sekcji.

Natychmiast się zaniepokoił.

- Czy to jest blisko, czy możesz wpaść w jeden z silników? – Nigdy nie otwierał tego panelu ani nawet nie był w tej przestrzeni.

- Tuż obok. Muszę się skupić. Przepraszam, sir.

- DAVIS – przypomniał jej.

Mijały minuty. Słyszał jak pracuje, puka, a potem wczółgała się dalej aż połowa jej ciała nie była już widoczna. Minęło więcej minut.

Nagle drgnęła i rozbrzmiał głośny huk.

- Cholera!

Zaczął wczółgiwać się do tunelu.

- Jesteś ranna?

- Nie. Mamy kłopoty! – Cofnęła się i wykręciła w ciasnej przestrzeni, stając twarzą do niego na rękach i kolanach. Jej oczy były rozszerzone i wyglądała na bledszą niż normalnie.

Zatrzymał się, na wpół w przestrzeni.

- Musimy wymienić części, o których wspomniałaś?

- To nie jest kubek. Roztrzaskało się spojenie U. Cholera! Cholera! Cholera!

Zamrugął.

- Nie wiem, co to znaczy.

Zaczęła czołgać się w jego stronę.

- Widziałam to tylko raz, ale często o tym słyszałam. Powiedz mi, że ten statek ma broń. Musisz zaalarmować załogę. Możemy zostać zaatakowani.

Wyciągnął górną część ciała z tunelu i skrzywił się.

- O czym ty mówisz?

- Ruszaj się! Ostrzeż załogę! Słuchasz mnie? To był sabotaż!

Zszokowany, zaczął schodzić w dół.

- Wyjaśnij szybko... w tej chwili.

Wyskoczyła z tunelu i sięgnęła, chwytając za pręt powyżej, a potem odwróciła się, kładąc stopy na drabinie.

- To Raxis przygotowali to spięcie, żeby zdarzyło się o określonym czasie. Co o tym sądzę? Przyczepili również do nas urządzenie śledzące i wkrótce się pojawią, żeby ukraść ten statek. Ci dranie musieli to zrobić, kiedy byliśmy zadokowani na mojej stacji naprawczej.

Stał na podłodze i poczekał aż znalazła się w zasięgu jego rąk, a potem chwycił jej biodra i ściągnął ją z drabiny. Krzyknęła. Zrobił krok w stronę ściany, obrócił ją w swoich ramionach i przygwoździł tam.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Raxis to naprawdę gówniana rasa kosmitów znana z piractwa statków. W zeszłym roku, mieliśmy niesprawny statek, który dotarł na stację. Mieli dwa wahadłowce, których byli w stanie użyć do ciągnięcia ich statku. Raxis zrobili to samo w ich statku. Na szczęście dla załogi, statek był mocno uzbrojony i zdołali ich odeprzeć. Raxis zazwyczaj zabijają wszystkich tych, którzy przeżyją, a potem roszczą sobie prawa do statku. Rozumiesz? Wkrótce nas zaatakują i zabiją, żeby ukraść ten statek. Psują silniki, by zgasły, kiedy odleczysz wystarczająco daleko od stacji, bez pomocy w pobliżu, i gdzie łatwiej im jest zaatakować. Spojenia U są wykonane z metalu Pelsis. Żeby roztrzaskać je w ten sposób, musieli wysłać sygnał specjalnie ukierunkowany na spojenie U. To zabija silniki, kiedy się psuje. Cholera! Dobiorą się do nas.

Postawił ją na nogi, ale nadal ją trzymał. Zapach jej strachu prawie go dusił.

- Może to spojenie U po prostu się popsło. To się zdarza.

Zagapiła się na niego.

- Mylisz się. To się nigdy nie zdarza, chyba że jest celowe. Jest tylko jedna rzecz, która powoduje rozpad metalu Pelsis. Raxis wynaleźli maszynę, która może emitować sygnał wibracyjny. To rozkłada tylko ten konkretny metal. Postawię moje życie na to, że jedno z tych urządzeń jest obecnie przymocowane obok silników na zewnętrznym

kadłubie i prawdopodobnie nadal wysyła częstotliwość, która spowodowała uszkodzenie. Za chwilę zostaniemy zaatakowani!

Przyglądał się jej oczom. Były rozszerzone, spanikowane, a ona śmierdziała strachem.

Uwierzył jej.

- Kurwa – warknął, uwalniając ją i biegnąc do panelu dostępu do komputera, włączając komunikatory na całym statku. – Mamy nadlatujących piratów planujących atak! Wszyscy zgłaszają się na posterunki. Tym razem nie żartuję! Zbierajcie swoje dupy i przygotujcie się do bitwy!

Cathian odpowiedział pierwszy, prywatnie.

- Co się dzieje?

- Słyszałeś kiedyś o piratach Raxis? Twój mechanik powiedział, że przyczepili jakieś urządzenie, które spowodowało nasze problemy z silnikami, i które widziała już wcześniej. Żadnego innego statku nie było w zasięgu radaru, gdy opuszczałem mostek, ale to było prawie pół godziny temu. Jeśli ona ma rację, zostaniemy zaatakowani.

- Niech to szlag. Tu Cathian – oznajmił kapitan, włączając się na wszystkie komunikatory. – Zbierajcie swoje tyłki i przygotujcie każdą broń, jaką mamy.

Zaczął wydawać rozkazy, więc Dovis odwrócił się, dostrzegając Mari na kolanach przed jej skrzynką narzędziową. Wyszarpowała szuflady, najwyraźniej czegoś szukając.

- Czego szukasz?

- Mogę zamontować obejście, żeby choć na chwilę uruchomić silniki. Ktoś musi wyjść na zewnątrz, znaleźć tracker, który nam przyczepili, i wyłączyć go przed transmitowaniem naszej lokalizacji. Wtedy mam nadzieję, że uda mi się utrzymać włączone silniki na wystarczająco długo, żebyśmy mogli dotrzeć do kolonii planety lub innej stacji. Nie ma mowy, żebyśmy mogli wrócić do mojej stacji naprawczej. To za daleko.

- Rób, co możesz. – Wybiegł z maszynowni, chwycił jeden z pasków komunikacyjnych na nadgarstek i skomunikował się z Cathianem. – Ubieram się, żeby przeszukać nasz zewnętrzny kadłub za urządzeniem śledzącym. A może za urządzeniem, które spowodowało uszkodzenie. Mari pracuje nad przywróceniem naszych silników do trybu online.

- Właśnie dotarłem na mostek – odpowiedział jego przyjaciel. – Ma rację. Nadlatuje towarzystwo. Dwa wahadłowce właśnie pojawiły się na radarach dalekiego zasięgu. Kazałem Yorkowi obsadzić nasze stanowiska z bronią, a Marrow wysłała wiadomość do naszych sojuszników, że potrzebujemy pomocy. Raff pilnuje głównych drzwi doku, na wypadek gdyby spróbowali się przyczepić i włamać, jeśli nie będziemy mogli ich powstrzymać. Nara idzie pomóc Mari. Pody skanują umysły i powiedzą nam, czy ktoś nie podchodzi na nas zamaskowany przez naszymi skanerami.

Dovis próbował uspokoić swoją wściekłość.

- Mari uważa, że może włączyć nasze silniki, ale nie na długo. Zobacz, kto może najszybciej się z nami spotkać i kieruj się do nich jak tylko odzyska dostęp online. Zniszczę tracker, jeśli go znajdę, by uniemożliwić im śledzenie nas.

Rozdział 4

Mari wytarła pot z czoła, zadowolona, że przynajmniej związała swoje włosy. Nara była na tyle miła, że przyniosła jej jednostkę komunikacyjną na nadgarstek, żeby łatwiej komunikować się z resztą załogi, gdy pracowała.

Przestrzeń przy silnikach była ciasna, gorąca i pozbawiona powietrza. Oczyszczanie rozbitych kawałków spojenia U było trudne, ale zostało już zakończone. Włożyła to, które stworzyła z gorszego metalu, i poprosiła Narę, żeby przyniosła jej najgrubsze rękawice ochronne, jakie mogła znaleźć. Były ogromne na jej rękach... miała tylko nadzieję, że wystarczą, żeby zapobiec jej śmierci.

Dźwięk wybuchów zaczął się kilka minut wcześniej. *Vorge* strzelał do dwóch zbliżających się wahadłowców *Raxis*, próbując trzymać ich na dystans. Żadna pomoc nie znajdowała się w wystarczającym zasięgu, by od razu przystąpić do ich obrony. Przez jakiś czas byli zdani tylko na siebie.

Jak na razie, *Raxis* nie oddali ognia. Nie chcieliby zniszczyć statku o klasie ambasadora. To zanegowałoby cały powód wymyślenia małego urządzenia, które zniszczyło spojenie U. Większość statków potrzebowała tej części i wszystkie były wykonane z metalu *Pelsis*. *Raxis* prawdopodobnie trzymali pudło zapasowych części na ich wahadłowcach, żeby to naprawić, dając im całkowicie nieuszkodzony, ale skradziony statek do sprzedaży.

Podniosła rękę, znowu wycierając czoło rękawem koszuli i starannie powlekała kawałki metalu, które łączyły dwa wsporniki, których użyła do stworzenia nowego spojenia U. To nie było ładne, ale powinno działać. Komunikator przekazywał jej aktualizację na temat tego, co się dzieje.

- Unikają mojego ognia, ale ani trochę się nie zbliżają – oznajmił York.

- Obserwuj poziomy mocy – ostrzegł Cathian. – Ci dranie mogą próbować zużyć baterie naszej broni, a potem ruszyć na nas. Znaki życia mówią, że na obu wahadłowcach jest ponad dwudziestu tych palantów. Mieliby przewagę liczebną, gdyby się włamali. Raport, Pody. Ktoś próbuje zakraść się do nas z nałożoną osłoną?

- Nie – stwierdził Jedyńka. – Ale wychwytyjemy tylko załogę. – Zamilkł na kilka sekund, a potem dodał. – Mari, to zbyt niebezpieczne. Powinnaś była powiedzieć naszemu kapitanowi, że możesz zginąć, uruchamiając ponownie silniki i dając nam szansę na ucieczkę z tej bitwy.

Cholera. Przygryzła wargę, owijając obicie wokół świeżo założonego metalu. *Wszyscy umrzemy, jeśli się stąd nie wydostaniemy. Co znaczy jedno życie w porównaniu do całej załogi?*

- Twoje życie jest równie cenne jak nasze – odpowiedział Jedyńka. – Kapitanie, ona jest zagrożona porażeniem prądem nawet mając rękawice, żeby trzymać części razem, gdy zrestartujemy silniki.

- O czym on mówi, Mari? – Ton kapitana sprawił, że się wzdrygnęła.

Pracowała dalej.

- Powinno być dobrze.

- Ona kłamie – oznajmił jeden z Podów. – Ona myśli, że prawdopodobnie umrze. Spojenie U, które stworzyła, będzie się trzymać, gdy przepłynie przez nie moc, ale najpierw musi być trzymane w miejscu, aż do uzyskania solidnego połączenia. Rękawice nie ochronią jej w pełni przed porażeniem prądem.

Przez komunikatory rozległo się warknięcie. Nie była pewna, czy to kapitan, czy Dovis. Milczał od momentu zlokalizowania dwóch urządzeń w pobliżu silników na zewnętrznym kadłubie, i zniszczenia ich. Było możliwe, że wciąż wracał do środka *Vorge* lub zdejmował skafander kosmiczny.

- Nie ma znaczenia, czy przeżyję, czy nie. Musimy przywrócić silniki do działania, żeby naładować akumulatory broni, które prawie się wyczerpały. To powinno dać załodze szansę na zgubienie tych piratów, a w najgorszym przypadku, będziecie w stanie walczyć z nimi dłużej, dopóki nie przybędzie pomoc. Piraci Raxis nie biorą zakładników ani więźniów. Zabijają załogi. – Mari zakończyła opaskę i spryskała uszczelniaczem tymczasowe spojenie U. – Najważniejsze jest to, że jeśli ta część zadziała, możesz maksymalnie zwiększyć prędkość, ale utrzymuj ją stabilną, cokolwiek zrobisz. Jakikolwiek ponowne włączenie zasilania może rozluźnić połączenie spojenia i silniki znowu padną. Rozumiesz?

W komunikatorach zapadła cisza.

Kapitan wreszcie przemówił, jego głos był ponury.

- Dziękuję, Mari. Czy jest coś, co możemy ci przynieść, i co pomoże złagodzić ryzyko?

- Nie. Rękawiczki są jedyną rzeczą na tyle małą, że mogę je nosić, i wciąż pozwalają mi dopasować ręce do otworu, gdzie znajduje się spojenie, a poza tym muszę fizycznie je nacisnąć, gdy ponownie uruchomisz silniki, by przez kilka sekund utrzymać je na miejscu.

- A co z używaniem narzędzi?

Zerknęła na skrzynkę z narzędziami kilka stóp od niej, znając jej zawartość.

- Każdy inny metal może usmażyć kable po obu stronach, jeśli to wywoła wstrząs sprzężenia zwrotnego, i nic innego nie wytrzyma prądu elektrycznego, bo zostanie porażone, cokolwiek dotknie spojenia. Najlepiej będzie, jeśli fizycznie utrzymam to na miejscu.

- Mówisz, że będziesz trzymała żywy przewód? – To była Nara i brzmiała na zszokowaną.

Mari zastanowiła się uważnie nad jej słowami.

- Naciskanie na to, żeby utrzymać w miejscu, jest bardziej precyzyjne. Spojenie, które stworzyłam, nie jest idealnie dopasowane, co oznacza, że może wyskoczyć z miejsca, gdy włączą się silniki. Ktoś musi to trzymać, dopóki płynie prąd elektryczny. – Mari zamilkła. – Na wszelki wypadek, gdybym nie mogła powiedzieć ci tego później, dziękuję za zatrudnienie mnie. Wolność była cudowna. Nie ma rodziny, którą trzeba powiadomić, gdybym nie przeżyła.

Przez komunikator rozbrzmiało kolejne warczenie, tym razem głośniejsze, niemal groźne, ale teraz nikt nie powiedział ani słowa.

Kapitan wreszcie znowu się odezwał.

- Za ile to będzie gotowe, Mari?

Przełknęła ślinę i włożyła rękawiczki, chwyciła spojenie i pochyliła się przez otwarty panel.

- Teraz instaluję spojenie. Daj mi kilka sekund, a potem bądź gotowy na uruchomienie silników na mój znak. Powiem ci.

Użyła kolana, by odsunąć jedno z narzędzi z drogi, żeby nie dotykał jej żaden metal, oprócz tego w jej rękawicach. Już wyjęła wszystko z kieszeni. Podłogi i panel dostępu były również pokryte materiałem, by się uziemić.

Z lewej strony dobiegł ją niski pomruk, ale zignorowała to. Puściła jedną stronę spojenia i złapała metalową opaskę komunikacyjną z przeciwległego nadgarstka, odkładając ją z daleka od niej. Potem ponownie położyła obie ręce na złączce i nacisnęła tak mocno jak mogła.

- Restart! – krzyknęła.

Zamknęła oczy, wiedząc, że będzie bolało. Jej ciało napięło się. Nastąpił szum... a potem ból pomknął w górę obu jej ramion i poza nie, gdy moc przepłynęła przez spojenie U i do jej ciała. Wrzasnęłyby, ale nie mogła.

Urządzenie włączyło się i silniki podjęły pracę. Była tego świadoma, gdy walczyła o oddech, ale jej się nie udało. Zbyt dużo energii pulsowało przez jej ciało. Agonia sprawiła, że zobaczyła plamki przed oczami zanim zemdlą.

Dovis patrzył bezradnie, jak Mari upada w pomieszczeniu silników. Nie dotarł do niej na czas.

Zanurkował po dolną część jej ciała, by zerwać jej połączenie ze spojeniem. Elektryczność strzeliła w górę jego ramienia, kiedy ją dotknął. Zacisnął zęby, ignorując ból. Pęd jego zanurkowania oderwał ją i wylądowali na kupie na zewnątrz pomieszczenia.

Najgorszy ból znikł w sekundzie, pozostawiając pulsujące ramię zahaczone wokół jej bioder. Mari była zwinięta przed nim na swoim boku. Musiał użyć drugiej ręki, żeby przetoczyć ją na plecy w tej ciasnej przestrzeni. Zdołał się wycofać, przeciągając jej ciało przez otwarty panel dostępu i przez tunel. Nie ruszała się, a co gorsza, nie słyszał, żeby oddychała.

- Mari, raport! – Ton głosu Cathiana domagał się natychmiastowej odpowiedzi.

- Jest nieprzytomna – krzyknął Dovis. – Zabieram ją do medycznego androida.

- Jak jest źle? – Nara brzmiała na zmartwioną.

Przestał ciągnąć Mari i podczołgał się w górę jej ciała, zbliżając się do jej twarzy. Położył dłoń na jej piersi, czując miękką pierś. Minęły długie sekundy.

Nie oddychała... nie czuł bicia serca.

- Kurwa!

- Dosis?

- Nie teraz, Cathian! Próbuję ją uratować.

Ale ona już nie żyła. Przybył akurat na czas, żeby zobaczyć jak umiera.

W jego umyśle błysnął jej obraz jak wyglądała na przerażoną, gdy patrzyła na niego, kiedy przyłapał ją na naprawach, podczas gdy powinna spać. Dla pary dla Yorka, ze wszystkich rzeczy.

Człowiek był słodkim maleństwem. Delikatna. Dziwnie ładna... i zdał sobie sprawę, że wcześniej tego wieczora czuł się opiekuńczy wobec niej. Ten sam instynkt znów się wzmógł.

Nie pozwoli, by jej życie umknęło na zawsze.

To było zakazane, wbrew prawom jego ludu, ale pieprzyć to. Nigdy nic nie zrobili dla niego poza tym, że zrobili z jego dzieciństwa piekło, dopóki nie uciekł z własnej planety.

Przytrzymał jej ciało między swoimi rozłożonymi udami i rozdarł jej kombinezon przy szyi, by uzyskać dostęp do jej ramienia.

Nie wahał się. Jego kły wbiły się w jej ciało, jej krew dotknęła jego języka. Jej bogaty smak natychmiast sprawił, że jego ciało zareagowało tak jak się nie spodziewał. Kochał jej smak. Gorąco rozeszło się po jego żyłach, aż zaczął się pocić.

Pił przez długie sekundy, jednocześnie uwalniając swoją ślinę, zanim wysunął kły i wyprostował się trochę, przykładając swój pysk blisko jej ust.

Oczy miała zamknięte i nie zareagowała w żaden sposób, gdy ją obserwował.

- No dalej – warknął.

Musiał przemienić się w skórę, żeby wtłoczyć oddech w jej usta i zrobić resuscytację, próbując ponownie uruchomić serce. Możliwe, że to nie zadziała. Nigdy nie próbował ratować człowieka. Ostatni raz, kiedy kogoś ugryzł, to był krewny Cathiana. Wtedy nie było nic do stracenia, ponieważ Raff leżał umierający. To zadziałało bez żadnych konsekwencji. Miał nadzieję na ten sam rezultat jeszcze raz.

Raff zaczął natychmiast się leczyć, jego rany klute zamknęły się w ciągu minuty. Jednak serce Raff'a biło w tym czasie. Mari nie.

Dovis nadal nad nią pracował ... aż nagle jej usta otworzyły się, jej ciało drgnęło i zaczerpnęła powietrza.

Patrzył na ugryzienia, obserwując jak się leczą.

Dovis prawie się uśmiechnął, gdy powrócił do futra. Z małym człowiekiem powinno być wszystko w porządku. Jednak nie obudziła się od razu. Cofnął się z jej ciała, złapał ją za kostkę i pociągnął w stronę drabiny. Jej bezwładne ciało sunęło po podłodze, jej ramiona przesunęły się nad głowę, płacząc się z włosami, które związała w luźny węzeł, a które teraz się uwolniły. Wszedł z tunelu dostępu i wszedł na drabinę.

- Pospiesz się! – krzyknęła Nara z dołu. – Mam windę. Liczą się sekundy. Wysłałam Pody, żeby powiadomiły medycznego androida i będą czekać.

- Ona oddycha – zawołał. – Wszystko będzie z nią dobrze. Jest tylko nieprzytomna.

Puścił kostkę Mari i złapał ją za udo, uważając na swoje pazury, gdy przyciągał ją bliżej. Zarzucił na siebie jedno z jej ramion i zdołał ułożyć ostrożnie jej bezwładne ciało na swoim barku. Zszedł z nią po drabinie. Mari nie ważyła dużo, ale zejście było nieporęczne.

- Szybko – nalegała Nara. – Musimy dostarczyć ją do ambulatorium.

- Ona nie potrzebuje androida. – Dotarł na sam dół i stanął przed Narą. Wyglądała na zdenerwowaną.

- Zabierz ją ambulatorium, *natychmiast*, Dovis! Może cię nie obchodzić, czy ona żyje, ale nas tak! To rozkaz. – Wskazała na drzwi.

Nie mógł pozwolić androidowi na przeprowadzanie testów na Mari. To byłby dowód na to, co zrobił, by ocalić życie małego człowieka.

- Cathian?

- Tak, Dovis.

- Powiedz swojej partnerce, żeby się wycofała. Zająłem się tym. Z Mari będzie wszystko dobrze... to jak na stacji Max. Zabieram Mari do jej pokoju.

Cathian zamilkł na długą chwilę, a potem przemówił.

- Pozwól mu odejść, Naro.

- Ale Cathian, ona jest ranna! Ma Mari przewieszoną przez swoje ramię, a ona się nie rusza.

- Nara, Dovis wie, co robi.

- Ale...

Dovis zignorował ją i wyszedł.

- Czy Raxis podążają za nami?

- Jak cholera – prychnął York. – Jednak zostawiliśmy ich z tyłu.

- Słyszeliście Mari – przypomniał załodze Dovis. – Nie zwiększajcie mocy naszych silników. Zawiodą. Położę ją w jej kabinie, a potem przyjdę na mostek.

Dotarł do windy. Nara też wbiegła, piorunując go wzrokiem. Nacisnął przycisk dla poziomu, na którym spała Maria.

- Ona musi być zbadana przez androida medycznego.

- Już nie. Nic jej nie będzie.

- Czasami cię nienawidzę, Dovis. Chcesz przejąć zadania wszystkich, ale nie jesteś androidem medycznym. Nie wiadomo jak poważnie ranna jest Mari. Jest nieprzytomna.

- Oddycha i teraz jej serce bije. Wcześniej tak nie było. – Winda zatrzymała się i wysiadł z niej.

Nara trzymała się go blisko.

- Daj spokój. Przestań być kutasem. Zabierz ją do androida.

Przełamał dostęp do kabiny Mari i zablokował drzwi, trzymając Narę z tyłu, dopóki nie zamknęły się drzwi z nią wciąż na korytarzu. Odwrócił się, niosąc kobietę na swoim ramieniu do jej łóżka, gdzie pochylił się delikatnie, i używając rąk do ochrony jej głowy i pleców położył ją płasko. Ponownie sprawdził ugryzienie. Ślady jego kłów całkowicie się zamknęły. Pozostało trochę krwi. Spojrzał szybko na jej twarz, a potem schylił się i zlizął ją.

Zirytowało go to, że lubił smak jej skóry. Jej ciało było słodkie.

Mari wydała cichy dźwięk. Cofnął się i poprawił rozdartą koszulę, by zakryć jej ramię.

Otworzyła oczy i zamruwała, wyglądając na oszołomioną.

- Nic ci nie jest – powiedział cicho. – Odpoczywaj. Silniki działają i uciekamy przed piratami Raxis. Zrobiłaś to.

Uśmiechnęła się.

- Nie jestem martwa.

Nie mógł powstrzymać się od odrobiny drażnienia się.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Niektórzy pomyśleliby, że są w piekle, budząc się i widząc moją twarz.

- Nie sądzę.

Zamilkł, wpatrując się w nią. Nie uważała go za brzydkiego? Przerazającego? To musiał być efekt uboczny tego, co jej zrobił.

- Odpręż się. Zostań w łóżku przez co najmniej godzinę. To rozkaz. Uzdrawiasz się i zajmie ci to tyle czasu, ile potrzeba, żebyś w stu procentach doszła do siebie.

Wyglądała na zmieszaną.

- Dałeś mi jeden z tych super-uzdrawiających zastrzyków, o których słyszałam? Dziwnie się czuję.

Dovis zawahał się, ale uznał, że kłamstwo jest najlepsze.

- Tak. Dokładnie to. Zostań w łóżku, Mari. Rozkażę komputerowi monitorować cię. Ruszysz się, a wrócę... a nie chcesz mnie zdenerwować.

- Jestem zmęczona. – Zamknęła oczy i jej oddech natychmiast zwolnił do snu.

Wyprostował się i podszedł do drzwi po wydaniu rozkazów komputerowi, żeby powiadomił go, jeśli Mari wstanie lub jeśli jej oznaki życia będą w niebezpieczeństwie.

Nara krążyła po korytarzu. Podniósł rękę, by ją powstrzymać, gdy otworzyła usta, kładąc jej milczeć, dopóki nie zamknęły się za nim drzwi.

- Są rzeczy, których nie mogę ci wyjaśnić. Z Mari będzie wszystko dobrze. Daj jej godzinę i w ogóle nie będzie czuła, że została zraniona.

- Nie jesteś lekarzem. Czy masz chociaż przeszkolenie medyczne?

- Nie potrzebuję przeszkolenia.

- Co to, do cholery, znaczy?

Podszedł do windy.

- Jestem potrzebny na mostku. Mari śpi. Zostaw ją. Potrzebny jej odpoczynek.

- Dovis, odpowiedz mi!

- Naucz się ufać załodze, Naro. Teraz Mari jest jedną z nas. Nie skrzywdziłbym ją celowo.

- Jesteś takim dupkiem! – wrzała. – Powiedz to Harverowi. O tak, nie możesz... bo pobiłeś go aż odszedł!

Był wdzięczny, gdy dotarł do windy i ta się zamknęła, blokując wszystko, co partnerka Cathiana mogła jeszcze mu wykrzyknąć. Kiedy dotarł na mostek, było już spokojnie. York uśmiechnął się od niego.

- Zostawiamy tych drani z tyłu. Ich wahadłowce są wolne.

Cathian wpatrywał się w niego ponuro.

- Masz trochę krwi wokół ust.

- Cholera. – York odwrócił się na swoim krześle. – Co się stało? Przygryzłeś się zębami?

- Coś w tym stylu. – Dovis wytarł usta i podszedł do Cathiana, zniżając głos. – Z małym człowiekiem będzie dobrze.

- Dziękuję za to, co zrobiłeś. Wiem, że to tabu.

- Ona jest dla ciebie ważna. – Nie zamierzał przyznać, że wpadł w panikę, gdy uświadomił sobie, że Mari nie oddycha i nie ma bicia serca.

Cathian chwycił go za ramię i uściskał.

- Mimo to. Jestem ci wdzięczny.

- Nigdy. Jesteśmy przyjaciółmi. Jaka jest sytuacja?

- Zostawiamy piratów z tyłu. Stacja Grover wysłała patrol na spotkanie z nami i, jeśli to konieczne, pociągnie nas, jeśli nasze silniki znowu padną. Jesteśmy na prędkości, która pozwoli nam przeciąć ich tor lotu za siedem godzin i sześciu minut. Mari nas uratowała. – Cathian zawahał się. – Myślisz, że im pomogła? Piratom? To trochę dziwne, że ją zatrudniłem, a potem zostaliśmy zaatakowani.

Ten pomysł nie pasował Dosisowi.

- Umarła ponownie uruchamiając nasze silniki. Jeśli to był jej plan, to był główniany. Po prostu usiadłaby na tyłku, czekając aż jej przyjaciele zaatakują.

Cathian skinął głową.

- Musiałem zapytać. Byłem pewien, że będziesz ją podejrzewał. Ale jej osobowość nie jest cechą kogoś, kto by nas zdradził.

- Może mi się nie podobać, że ona tu jest, ale oddała swoje życie dla załogi, i wątpię, czy twój android byłby w stanie ją uratować. Podejrzewam, że obrażenia, jakich doznała, były zbyt wielkie. Pachniała jak gotowane mięso.

Jego przyjaciel wzdrygnął się.

- To dobrze, że masz cudowne zdolności uzdrawiające.

- Zmieńmy temat. – Nie lubił mówić ani nawet myśleć o tym, co czyniło go tak różnym od większości jego rasy. Jego ludzie nienawidzili go. Unikali go. Sprawili, że stał się wyrzutkiem.

Opuścił bok Cathian, by obserwować wroga na radarze. Zwiększali odległość między nimi. Wahadłowce Raxis nie zostały zbudowane z myślą o prędkości i odniosły pewne obrażenia od Yorka, który do nich strzelał. Niemal żałował, że nie weszli na pokład *Vorge*, dając mu szansę zabicia każdego drania, który myślał, że może zranić kogoś z jego załogi.

Jego myśli wróciły do Mari. Smak jej krwi wciąż tkwił na jego języku i był nieprzyjemnie świadomy stanu swojego fiuta. Był na pół twardy. Nie wiedział, czy powinien być przerażony, czy zmartwiony tym, że uważał ją za atrakcyjną seksualnie. Nie była w jego typie. Zbyt krucha, mała i nieagresywna.

Postukał w ekran z lewej, wyciągnął dane bezpieczeństwa i przeszedł protokoły prywatności, by sprawdzić Mari w jej kabinie. Mógł po prostu obejrzeć jej oznaki życiowe... ale chciał ją zobaczyć.

Obraz video pokazał, że leży na łóżku śpiąc, w tej samej pozycji, w której ją zostawił. Jej klatka piersiowa podnosiła się i opadła, gdy patrzył.

- Łamanie zasad prywatności? Jestem zszokowany, Dovis.

Miękki szept Cathiana go przestraszył. Nie wiedział, że jego przyjaciel podszedł za nim, zbyt skupiony na człowieku.

- Po prostu upewniam się, że Mari leży. Powiedziałem jej, żeby została i odpoczywała przez godzinę. Jej ciało musi się uleczyć, ale może czuć się dobrze, nawet jeśli jeszcze nie. Moja ślina wydaje się dawać lekki odlot.

Cathian zachichotał.

- Pamiętam. Raff był bardzo gadatliwy i miły, gdy się leczył. Śmiał się nawet. To było prawie tak, jakby wypił za dużo alkoholu.

Dovis skinął głową.

- Ona jest malutka i nie jest Tryleskianką. Nie mam pojęcia jak zareaguje. Właśnie dlatego włączyłem video w jej kabinie.

- Zrozumiałe. – Cathian zawahał się. – Wyglądałeś na zdenerwowanego. Dlaczego?

Zawahał się.

- Stało się coś dziwnego, kiedy ją ugryzłem.

Cathian przykucnął obok jego fotela, opierając ramię na konsoli.

- Co? – Dovis zawahał się. – Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Żadnych sekretów ani kłamstw nie ma między nami. Powiedziałem ci wszystko o sobie. Mów do mnie.

Dovis spojrział za siebie, upewniając się, że York pozostał na swoim stanowisku na mostku. Samiec Parri miał dobry słuch, ale nie na tyle, jeśli utrzymają dość nisko swoje głosy.

- Moje kły pulsowały, gdy ją ugryzłem, i poczułem... – Nie chciał tego przyznać.

- Powiedz mi. – Cathian pochylił się bliżej.

- Znasz moje dzieciństwo. Zostałem porzucony przez moich rodziców po tym jak matka mnie urodziła. To był wstyd, urodzić się w skórze, tak jak ja. To dowodziło, że jestem wadliwy, godny pożałowania.

- To bzdury – warknął Cathian. – Twój ludzie są w tym popieprzeni.

- Rzadko zdarza się, by porzucane niemowlęta przeżywały. Głodują na śmierć lub poddają się żywiołom lub są zabijane przez zwierzęta. Ale była tam starsza kobieta, którą dbała o mnie, dopóki nie byłem na tyle dorosły, żeby samemu się o siebie zatroszczyć. Jej partner zmarł, a oni nie mieli dzieci. Pozostali mieszkańcy unikali jej za uratowanie mnie, za dawanie mi jedzenia i pozwalanie spać w domu na macie. Próbowano przekonać ich, że traktuje mnie jak zwierzę, i przypuszczam, że w jakiś sposób to robiła. Ale także opowiedziała mi mity o takich jak ja i dlaczego byliśmy nienawidzeni.

- Jakie mity?

- W mojej kulturze, sprzeczne z prawem jest używać mojej zdolności do leczenia poprzez ślinę i ugryzienie. Miałem cztery lata, gdy po raz pierwszy dowiedziałem się, że to mam. Taznia upadła, była bardzo stara, i bardzo mocno rozcięła sobie ramię. Nie mogła powstrzymać krwawienia i nikt w wiosce nie pomógłby jej, ponieważ była dla mnie dobra. Przejął mnie instynkt i zacząłem lizać jej ranę. Krwawienie ustało i rana się zamknęła. – Przerwał, zbierając wspomnienia. – Kazała mi przysiąc, że ukryję to, co potrafię zrobić. Ostrzegła mnie, że inni mnie zabiją, jeśli się dowiedzą. Powiedziała mi, że za to grozi śmierć, ponieważ tacy jak ja nie tylko potrafią wyleczyć, ale zmuszają innych do seksualnego pociągu do nich. Coś w mojej ślinie może spowodować, że będę na tyle pożądanym, by odebrać wolną wolę.

Oczy Cathiana rozszerzyły się.

- Czy kiedykolwiek to przetestowałaś?

- Nigdy. Przed dzisiejszym dniem, ugryzłem tylko Raffa i pomogłem Tazni. Kazała mi przysiąc, że nigdy więcej nie zrobię tego dla niej. Dotrzymałem słowa. Nawet kiedy zachorowała i zmarła.

- Raff nie próbował cię napastować, prawda? – Jego przyjaciel uśmiechnął się. – Zabawnie byłoby to zobaczyć.

- Nie. – DAVIS skrzywił się. – To nie jest zabawne. Martwiłem się o to, ale wydawał się być po prostu pijany.

- Więc dlaczego się o to martwisz?

- Kiedy ugryzłem Mari, było inaczej. Moje ciało zareagowało na nią w taki sposób, w jaki nie powinno.

Cathian otworzył usta, ale zamknął je. W końcu zapytał.

- Podnieciłeś się?

- Tak. – Na ustach przyjaciela zaigrał mały uśmiech. – Nie. To nie jest zabawne.

- Myślisz, że ludzie są słabi i brzydki. Mówiłem ci, że jest coś niesamowitego w Narze. Ona mnie podnieca jak nikt nigdy dotąd. Nie wstydź się, jeśli Mari wysłała krew do twojego fiuta.

- Kiedy Mari się obudziła, uśmiechnęła się do mnie. – Cathian wyglądał na jeszcze bardziej rozbawionego. – Przestań. Co, jeśli mit jest prawdziwy, i Mari czuje się teraz seksualnie przyciągana do mnie? Być może nie stało się tak z Raffem, ponieważ jest mężczyzną.

Cathian wstał.

- Za bardzo się martwisz, Dovis. Ona jest małym kosmitą, możesz sobie z nią poradzić. To, co zrobiłeś, było dobre. Będziemy mieć na nią oko. – Z uśmiechem spojrzał na ekran. – Albo ty będziesz. Ona żyje. To wszystko, co się liczy. Poradzimy sobie z tym, jeśli będą jakieś konsekwencje.

Dovis skinął głową.

- O czym wy tam szepczecie?

Dovis obejrzał się, napotykać z zaciekawione spojrzenie Yorku.

- Dyskutujemy, czy nie potrzebujesz szkolenia na broń. Nie wysadziłeś tych wahadłowców, kiedy powinienes.

York prychnął.

- Moje rozkazy miały ich powstrzymać, nie wysadzić ich w diabły. Jestem znakomity!

Rozdział 5

Mari obudziła się czując się wspaniale i świeżo. Wspomnienia tego, co się stało, przemknęły przez jej umysł, gdy usiadła. Wtedy zauważyła, że ma koszulę rozdartą na ramieniu.

Zmarszczyła brwi, zastanawiając się jak to się stało. Może wtedy, gdy ktoś z załogi wyciągnął ją z tunelu? Było tam ciasno, pomiędzy silnikami.

Wyślizgnęła się z łóżka i weszła do łazienki, korzystając z niej i nie spiesząc się z kąpielą. Ubrana w świeży strój, opuściła kabinę, polując na innego członka załogi, by sprawdzić, co się dzieje.

Wpadła na Midgel, gdy weszła do jadalni. Obca była niezwykle nieśmiała, ale miła.

- Czy jesteśmy bezpieczni przed piratami?

Midgel przytaknęła.

- Spotkaliśmy się z innymi, a silniki wciąż działają. Słyszałam, że mają tę część, której potrzebujemy, na stacji, do której zmierzamy. Jak się czujesz?

- Dobrze. Jestem głodna. Czy masz nic przeciwko, że zjem jakieś resztki? Nie chciałam użyć replikatora w moim pokoju. Twoje gotowanie jest znacznie lepsze niż to, co produkują, nawet jeśli jest zimne. Wiem, że jeszcze nie jest czas na posiłek.

- Sprawiaś, że działają silniki, Mari. Zrobię ci coś.

- Nie musisz się kłopotać.

- Ale chcę. Siadaj.

Mari uśmiechnęła się i usiadła. Midgel zniknęła w kuchni. Nikt z załogi nie miał pozwolenia wchodzić tutaj, chyba że konieczna będzie jakaś naprawa. Nara powiedziała jej, że Midgel strzegła swojej przestrzeni do gotowania, jakby to była horda skarbów.

Dziesięć minut później nieśmiała kobieta wróciła z talerzem ugotowanego mięsa i warzyw. Pachniało pysznie.

- Dziękuję.

- Nie ma za co. – Midgel rzuciła się, żeby jeszcze przynieść jej coś do picia, i już nie wróciła.

Mari zjadła i włożyła puste naczynia do zlewu w kuchni, a potem skierowała się do maszynowni. Nikogo tam nie było. Wspięła się po drabinie, wchodząc do tunelu. Panel pozostał otwarty i zajrzała do środka, wspominając bycie porażoną, dopóki nie straciła przytomności. To okropnie bolało.

Spojenie U, które założyła, pozostało na swoim miejscu, płynęła nad nim niebieska energia. Wycofała się, czołgając się do tyłu i postanowiła zostawić tam skrzynkę z narzędziami, skoro i tak niedługo musiałyby wymienić tę część.

Potem poszła do schowka – wpatrując się w szoku w swoją otwartą szafkę i nowe ubrania, które wisiały w środku. Nie były przeznaczone wyłącznie do pracy, ale także na czas wolny.

Dovis powiedział, że kazał zrobić dla niej kurtkę i inne rzeczy. Nie kłamał. Nawet kombinezon pożarowy wyglądał na jej rozmiar. Był błyszczący i był najładniejszym, najdroższym ubraniem, jakie kiedykolwiek posiadała. To było związane z pracą, ale to nie miało znaczenia. Ten kombinezon pewnego dnia może uratować jej życie.

Zamrugła z powodu łez. Załoga się o nią troszczyła.

- Mari, tu kapitan Cathian. Jesteśmy w jadalni, czekając na ciebie aż dołączysz do nas. Zgłoś się natychmiast.

Ruszyła słyszeć jego głos, rozchodzący się przez głośniki na całym statku. Obróciła się, spiesząc w kierunku najbliższej windy. Nie miała na sobie komunikatora; jak długo próbował się z nią skontaktować? Brzmiał raczej na zagniewanego.

Pobiegła, gdy dotarła na poziom jadalni i wpadła do środka, nieznacznie zdyszana. Kapitan Cathian stał w środku z ramionami skrzyżowanymi na szerokiej klatce piersiowej, z surowym wyrazem na twarzy. Nara stała obok niego z równie niezadowolonym wyrazem twarzy.

- Tak mi przykro.

Nagle uśmiechnął się.

- Za co? Za ocalenie naszych tyłków?

Odsunął się i zdała sobie sprawę, że w jadalni zebrała się cała załoga. Przyszedł nawet milczący Raff, który nigdy z nią nie rozmawiał ani nie patrzył w jej stronę. Wszyscy wpatrywali się na nią, łącznie z Podami.

Nara wyszła naprzód.

- Nie możesz przegapić swojego przyjęcia.

- Mojego co? – Była oszołomiona.

- Świątujemy fakt, że nie zostaliśmy przejęci przez piratów, ponieważ uratowałaś nasz dzień!

- Technicznie to jeszcze była noc – wtrąciła się Marrow. – Mój tyłek spał, dopóki mnie nie obudzono. Uratowała noc, a potem dzień.

Mari nie wiedziała, co powiedzieć, oprócz prawdy.

- Po prostu wykonywałam swoją pracę.

- Zrobiłaś więcej niż to. – Nara chwyciła ją za ramię, prowadząc do stołów, przy których siedziała załoga. - Poprosiłam Midgel, żeby zrobił ci tort.

- Nigdy wcześniej nie miałam tortu.

Nara zamarła, wpatrując się w nią szeroko otwartymi oczami, a potem jej dolna warga zadrżała.

- Nigdy? A co z twoimi przyjęciami urodzinowymi?

- Nie było żadnych przyjęć. Dlaczego miałbym dostawać tort na moje urodziny?

Nara puścił ją i wskazał miejsce.

- Przyniosę ci drinka. Sobie też. Mocnego. – Odeszła, mruczając coś pod nosem.

Marrow zapytała.

- Dlaczego chcesz zapolować na jej rodziców i zabić ich? – Jej wzrok śledził Narę.

- Jesteś do bani w dziewczyńskich pogaduszkach, pamiętasz? Po prostu zamknij się. Powiedziałam to cicho, żeby Mari nie usłyszała. Dzięki za rozgłoszenie tego.

Marrow zmarszczył brwi, patrząc na Yorka.

- Co zrobiłam?

York prychnął.

- Wszyscy nienawidzimy twoich rodziców, Mari. Powinnaś to wiedzieć.

Wzruszyła ramionami, nie czując się obrażona.

- Ja też ich nie lubię. – Nie było tajemnicą, że jej rodzice sprzedali ją Teki.

- Usiądź – zarządził kapitan Cathian.

Zajęła miejsce przy Yorku. Był przyjazny i zawsze miły dla niej.

- Dobrze zrobiłaś, Mari.

- Dziękuję. – Była trochę zawstydzona całą tą uwagą. Jej spojrzenie pomknęło do Dovisa w rogu. Usiadł z dala od wszystkich, podobnie jak Raff. Wróciły kolejne przebłyski pamięci... o tym jak pochylał się nad nią, mówiąc jej, żeby została w łóżku. Czy to się naprawdę wydarzyło? Nie była pewna. Jeśli nie, dziwne było to, że śniła o Dovie.

Z kuchni wyszła Midgel z dużą, białą, okrągłą rzeczą. Gdy postawiła to na stole, zapach owoców wypełnił pokój, a ona uśmiechnęła się do niej.

- Tort jagodowy. Jest ulubionym załogi. Mam nadzieję, że będzie ci smakował.

Mari patrzyła na to, nie wiedząc, co robić.

Nara wróciła z dwoma szklankami, odstawiła je i wzięła od Midgel długi nóż. Nieśmiała kucharka uciekła, wracając z większą ilością sztućców i małych talerzy. Mari patrzyła jak Nara kroi okrągłe jedzenie na plasterki i kładzie je na talerze, popychając jeden w jej stronę. Mari podniosła widelec i wzięła mały kęs.

Słodczy i wyraźny smak jagód zalały jej usta.

- To jest dobre!

- Tort zawsze jest. Kiedy są twoje urodziny? Powinnaś dostawać go każdego roku.

Mari wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Rodzice nigdy mi nie powiedzieli ani nie wspominali o dacie moich urodzin.

Nara otworzyła usta, ale potem je zamknęła, znów wyglądając na rozgniewaną.

- Możemy wyznaczyć jej datę – powiedział łagodnie kapitan Cathian, siadając obok Nary. – Uspokój się, Naro. Twoja twarz robi tę czerwoną rzecz, która sprawia, że się martwię.

- W porządku. – Nara wymusiła uśmiech. – Teraz dzień, w którym zostałam uwolniona, może być twoją oficjalną datą urodzenia. Co roku będziemy świętować to tortem. Mnóstwo go, żeby nadrobić wszystkie te lata, które przegapiłaś. Wiesz, ile masz lat?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Może dwadzieścia pięć? Nie jestem pewna. – Nara warknęła. To zaskoczyło Mari. – Nie wiedziałem, że ludzie wydają ten dźwięk.

- Jestem związana z Tryleskianinem. Nauczyłam się tego.

Kapitan Cathian zachichotał.

- Nawet podnosi górną wargę, by błysnąć na mnie swoimi gładkimi zębami, gdy jest naprawdę zirytowana. To jest urocze. Wiesz, ile lat byłaś z Teki?

- Nie. Ale myślę, że jakieś piętnaście lat. Wiem tylko na pewno, ile miałam lat, kiedy mnie sprzedano. Bardzo się targowali o cenę, a mój wiek był częścią tego. Byłam zbyt młoda, by być niewolnicą seksualną do burdelu na stacji, bo to obraziłoby niektórych klientów. Większość ludzi zakupionych przez Teki jest tam wysyłanych. Wtedy to zdecydowali, że dadzą mnie do sekcji napraw silników. Byłam wystarczająco mała, by zmieścić się w szyb sterujący i mogli wrzucić mnie do kanałów wlotowych, żeby je wyczyścić. Miałam zostać przeniesiona do burdelu, gdy skończyłam szesnaście lat, ale K'pa, Teki, który mnie kupił, zauważył, ile pracy mogę wykonać. Więc zatrzymał mnie w naprawach. Powiedział, że jestem bardziej wartościowa w tej pracy.

Przez pokój dobiegł warkot. Odwróciła głowę, widząc, że to Dovis. Znowu. Nie patrzył, ale jak zwykle wyglądał na wściekłego.

Spojrzała na resztę załogi. Ich gniewne miny odzwierciedlały tę Dovisa. Pomyślała o tym jak niebezpieczna była praca przy silnikach i domyśliła się, że nie podobał im się pomysł postawienia dziecka w niebezpieczeństwo.

- Przeżyłam. Byłam sprytna i szybko się uczyłam. Ryzyko jest tylko wtedy, gdy zbyt długo zostajesz wewnątrz szybu, ponieważ może zabraknąć tlenu w twojej masce. To był honor, by zostać w naprawach. Nie chciałam być pracownikiem burdelu. – Nie

czuła wstydu przyznając to. – Pracowałam dwa razy ciężiej niż wszyscy inni, by uniknąć wysłania tam.

Nara sięgnęła i chwyciła ją za rękę.

- Nic dziwnego, że byłaś gotowa oddać swoje życie za nasze. Biedactwo. Nie zdajesz sobie sprawy jak jesteś ważna. Cóż, to gówno się zmieniło. Teraz jesteś częścią załogi *Vorge*. Liczysz się, Mari. Nigdy więcej szalonych akcji, takich jak ta, którą zrobiłaś dziś rano. – Rzuciła spojrzenie w stronę Dovisa. – Następnym razem ktoś cie powstrzyma.

- Przybyłem za późno – zaprotestował. – Powstrzymałbym ją, gdybym mógł. Już była na dole, kiedy do niej dotarłem i wyciągnąłem z szybu.

- Nie chciałaś zabrać jej do androida – zauważyła Nara. – Zamiast tego, zaniósłeś ją do jej pokoju.

York odchrząknął.

- Bez kłótni, załogo. Wszystko potoczyło się dobrze. W najgorszym wypadku, ci piraci weszliby na pokład i umarli. Jesteśmy wrednymi sukinsynami. Ze mną, Cathianem, Raffem i Dovisem, wszyscy zostaliby zabici. Nie ryzykuj ponownie swoim życiem, Mari.

- Czym jestem? Niewidoczna? Potrafię walczyć, ty idioto – rzuciła Marrow. – Dodaj mnie do tej listy.

- I Marrow – burknął York. – Chociaż denerwuje się, gdy krew zostanie na niej rozprysnięta. Mam na myśli Angus Dwanaście.

Warknęła na niego.

- To nie rozpryski mnie niepokoiły, gdy musiałeś zabić tych dwóch handlarzy, którzy próbowali mnie złapać na tej rampie. Nie miałam problemu z ich krwią. To była głowa, którą rzuciłeś na moją klatkę piersiową! To było obrzydliwe.

- Nie chciałem, żeby cię uderzyła. Po prostu odrzuciłem ją, kiedy zabiłem niewolnika. – York uśmiechnął się.

Marrow przewróciła oczami.

- Uczciwe.

- Koniec kłótni. Mari musi myśleć, że jesteśmy dzikusami. – Kapitan Cathian zachichotał. – Nikt nie opowiada historii Raffa. – Mrugnął do niej. – Uważaj na tych milczących – szepnął głośno.

Raff prychnął z drugiego końca pokoju, ale nie odpowiedział ani nie zareagował w żaden inny sposób.

Mari polubiła swoich nowych towarzyszy.

Pody przyciągnęły jej uwagę, gdy odwrócili się w jej stronę, uśmiechając się.

Jedynka przemówił.

- Oni też cię lubią.

Rozluźniła się i uśmiechnęła, wierząc Podom. Nie sądziła, żeby ją okłamał. Jej spojrzenie znów przeniosło się na Dovisa. Zabrał ją do jej pokoju? To wspomnienie obudzenia się, by znaleźć go pochylające się nad nią, musiało być prawdą. Musiała mu podziękować.

Dovis grzebał w jedzeniu, ignorując resztę załogi, teraz kiedy dali Mari tort i jedli kolację. Rozluźnił się w swoim krześle. Nie zachowywała się dziwne, ani nie zwracała na niego większej uwagi. Mity, o których opowiadała mu Taznia, musiał być bzdurami. Bał się, że Mari okaże mu większe zainteresowanie. Jego lęki znalazły spokój. Cieszył się, że ją ugryzł i uleczył. Żadnych żali.

Załoga śmiała się i gawędziła. Spojrzał na Raffa, drugiego członka załogi, który nie lubił się zbyt spoufalać. Raff miał własne problemy. Dovis nie znał ich wszystkich, ale dowiedział się wystarczająco. Będąc synem z nieprawego łoża wuja Cathiana musiał być twardy.

Raff wyglądał na pełnego Tryleskianina, ale nim nie był. Jego matka była z jakiejś innej obcej rasy, kobietą, z którą jego ojciec spędził swoją gorączkę podczas pobytu na planecie przez pięć miesięcy po katastrofie wahadłowca. Kiedy jego ojciec został uratowany, nie chciał zatwierdzić ani jej ani syna, którego nosiła w swoim ciele. Medyczne skany pokazywały tylko jedno niemowlę. Dla Tryleskianina to musiał być szok, ponieważ ich samice zawsze nosiły od dwóch do pięciu niemowląt podczas ciąży.

Raff został wychowany na niebezpiecznej planecie swojej matki. Kiedy Cathian dowiedział się o nim, *Vorge* zatrzymał się na Gluttren Four, by znaleźć teraz dorosłe

dziecko. To była absolutnie piekielna kolonia. Raff bardzo odstawał swoim wzrostem i muskularnym ciałem. Podeszli do mężczyzny, oferując mu pracę na statku, a Raff zgodził się, chcąc uciec od życia zabójcy.

Dovis wstał i dostał drugą dokładkę obiadu. Skupiał swoją uwagę na jedzeniu, gdy ponownie usiadł i zaczął jeść.

Zaskoczyło go, gdy mała dłoń nagle złapała go za ramię.

Określił głowę, wpatrując się w Mari. Zmarszczyła brwi, jej mały nos rozszerzył się, gdy powąchała... a potem zszokowała go okropnie, pochylając się i zanurzając twarz przy jego gardle. Zaciągnęła się głośno.

- Naprawdę dobrze pachniesz.

- Co do cholery? – Odkoczył i niemal spadł z siedzenia, wyrywając się z jej uścisku. Spiorunował wzrokiem Cathiana, spodziewając się, że kapitan się roześmieje. Jego przyjaciel podjudziłby ją do czegoś takiego, jako żart.

Zamiast uśmiechu, usta Cathiana były otwarte, a oczy rozszerzone. Wydawał się być zaniepokojony zamiast rozbawiony.

Mari naciskała na Dovisa aż jego plecy uderzyły o ścianę. Jej głowa sięgała ledwie do szczytu jego klatki piersiowej. Położyła na nim ręce i pochyliła się, znowu węsząc. Właściwie pocierała o niego policzkiem!

Uderzył w niego jej zapach, gdy wciągnął ostry oddech. Była silnie podniecona.

Złapał ją za ramiona, uważając na pazury i odsunął ją.

- Cathian!

Kapitan wyskoczył z krzesła i podszedł do Mari, chwytając ją w tali i odciągając od niego.

- Cholera.

- Cholera jest tu właściwe. – Dovis czuł panikę, gdy patrzył na Mari. Wpatrywała się w niego ze zdezorientowanym spojrzeniem, ale wciąż sięgała do niego, próbując znowu go dotknąć. Umknął przed jej palcami.

- Dlaczego pachniesz tak dobrze? – Zmarszczyła brwi.

- Zajmujesz się tym – powiedział przyjacielowi, a potem Dovis uciekł.

Wybiegł z jadalni i poszedł prosto do swojej kabiny. Chodzenie nie pomogło, więc w końcu podszedł do komputera, wyciągając oznaki życiowe. Cathian, Nara i Mari odwiedzali androida medycznego.

Uderzyło nowe zmartwienie. Co jeśli android wykona badania krwi i znajdzie dowód na to, co zrobił? Amarajowie mogli usłyszeć o tym i wystawić nagrodę pieniężną za jego głowę. Tylko dlatego, że nie lubili podróżować w kosmosie, nie znaczyło, że nie mieli sojuszników z innych planet.

Cathian był ambasadorem swojej planety. Czy czułby się zobowiązany do przekazania im Dovisa? Nie. Cathian odmówiłby i walczyłby, gdyby przywódcy jego planety zażądali, by to zrobił. To wywołałby problemy dla całej załogi.

Warknął, zamykając opisy i znów zaczął chodzić.

Wydawało się, jakby minęła godzina, zanim brzdęknęły jego drzwi. Podszedł szybko i otworzył je. W korytarzu czekał Cathian.

- Wchodź. Dlaczego poszliśmy zobaczyć się z androidem? Powiedz mi, że nie kazałeś mu przeprowadzić badania krwi.

- Uspokój się. Kazałem uruchomić testy, ale niczego nie nagrałem. Jestem świadomy tego, dlaczego to byłby zły pomysł. Kazałem też wymazać całą wizytę i wszystko to, co odkryje. Informacje z całego dnia zostały wyczyszczone, by uniknąć przesłania ich do naszej bazy danych.

Dovis westchnął z ulgą.

- Co odkryłeś?

- Wiesz o mojej rasie i naszych drugich sercach... – Dovis skinął głową. – Próbką krwi od Nary pokaże moje DNA w jej organizmie. To samo pokazało u Mari z twoją.

Gapił się na Cathiana.

- Jestem z nią sparowany? Czy to właśnie mówisz? To niemożliwe.

- Zachowaj spokój. Nigdy nie przeprowadzaliśmy żadnych testów na Raffie po tym jak go ugryzłeś, żeby ukryć to, co zrobiłeś, by uratować mu życie. Mógł również przez jakiś czas mieć ślady twojego DNA. Android wierzy, że są dwie możliwości.

Czuł się chory.

- Co?

- Twoje ślady DNA w końcu znikną z niej, albo to stanie się stałe, w sposób, w jaki robią niektóre rasy, gdy się sparują lub zwiążą.

Dovis warknął, odwrócił się i podszedł do ściany. Uderzył ją... mocno.

- Nie niszczyć swojej kabiny. Wysłałem Raffa, żeby pobrać jego krew. Android zrobi testy, żeby sprawdzić, czy twoje DNA zostało w jego ciele czy nie. *Nie* będzie dobre. To by znaczyło, że zniknęło.

Odwrócił się, wpatrując się w Cathiana.

Jego przyjaciel miał odwagę się uśmiechnąć.

- Nie martw się. Jeśli twoje DNA wciąż jest w Raffie, wątpię, że będzie chciał odebrać swoje prawa do ciebie. Woli kobiety, sądząc po wyborze burdelu, jakiego dokonał tych kilka razy, gdy je odwiedzał. Widziałem jego opłaty na koncie Vorge. Tylko kobiety.

- To nie jest zabawne. Amarai mogą stworzyć wiązanie tylko naszą spermą, gdy jesteśmy w gorączce. Nigdy od ugryzienia.

- To jest trochę zabawne. – Cathian usiadł na blacie biurka. – Wiesz, że różnisz się od większości swojej rasy. Może dlatego zabijają takich jak ty za gryzienie. Może chodzi tu o coś więcej niż zmuszanie kobiety do czucia pragnienia do ciebie... może możesz sparować się przez ugryzienie. Do diabła, mógłbyś być zdolny sparować się z grupą ludzi przez samo ugryzienie, zamiast tylko z jednym. Wiemy, że to sprawia, że kobiety, co najmniej, pociągasz seksualnie. Mari była bardzo pobudzona twoim zapachem. Czy Raff kiedykolwiek uderzał do ciebie?

- Nie!

- Czy byłeś kiedykolwiek w pobliżu niej zanim ją ugryzłeś? Może ona po prostu cię lubi.

- Byłem w pobliżu niej, ale ona czuła tylko strach do mnie.

- Już nie.

- Przestań się uśmiechać. To nie jest śmieszne! – Chciał uderzyć Cathiana.

Jego przyjaciel spoważniał.

- Raff zgłosi się tutaj, kiedy pozna wyniki. Android nie zarejestruje jego wizyty ani wyników testów.

Dovis chodził po pokoju.

- Co powiedziałaś Narze? Wiem, że była z tobą i Mari podczas wizyty u androida.

- Powiedziałem jej, co zrobiłeś, by uratować życie Mari, ale to oznacza, że twoje życie może być w niebezpieczeństwie, że to może spowodować, że wyznaczą nagrodę za twoją głowę. To jej wystarczyło, by zgodziła się milczeć na temat twojego DNA znalezione w krwioobiegu Mari. Zadawała oczywiście pytania, ale powiedziałem jej, że twoje sekrety są twoimi, a nie moimi do dzielenia się.

Drzwi zabrzęczały. Cathian wstał i otworzył je, wpuszczając Raffa. Mężczyzna wszedł i przytrzymał spojrzenie Dovisa. Potrząsnął głową.

Dovis westchnął.

- Żadnych śladów?

- Żadnych – potwierdził Raff.

- No i proszę. – Cathian znów się uśmiechnął. – Ślady twojego DNA znikną z organizmu Mari. To dzieje się dlatego, że niedawno ją ugryzłeś. – Zachichotał i uderzył swoim ramieniem w Raffa. Rodzinne podobieństwo było oczywiste, gdy tak stali blisko obok siebie. – Drażniłem go jak to możesz chcieć zatwierdzić go, jako partnera, jeśli masz jego DNA. – Raff warknął cicho, gdy spojrzał na Cathiana. – Czuł się tak samo podekscytowany tą koncepcją. – Cathian potrząsnął głową, odsuwając się od Raffa. - Żaden z was nie ma poczucia humoru. Wszystko będzie dobrze. Po prostu unikaj Mari, dopóki ta reakcja, którą czuje do ciebie, nie zniknie, Dovis. To nie powinien być problem, ponieważ nienawidzisz ludzi. – Obejrzał się na Raffa i zachichotał ponownie. – Jak dobrze, że nie masz jego DNA. Może pomyśleć, że też pachniesz wystarczająco dobrze, żeby się pieprzyć.

Na to, Raff odwrócił się i opuścił kabinę.

Dovis wyciągnął rękę i potarł lewe ucho.

- Twój kuzyn prawdopodobnie by ją zabił. Nie jest przyjaznym człowiekiem.

- Kto może go winić po życiu, jakie miał? Cieszę się, że lubi nas.

- Jesteś tego pewien? Rzadko się odzywa. Nigdy nie wiem, o czym myśli.

Cathian zawahał się.

- Nigdy nie próbował zabić żadnego z nas. Wiem, że czuje się wdzięczny za zabranie go z tej piekielnej planety, na której się urodził i wychował. Uratowałeś mu kiedyś życie. York czasami go bawi, ponieważ widziałem jak raz czy dwa uśmiechał się na jego wybryki. I Raff wydaje się być wręcz łagodny przy kobietach. Mój wuj mógł go opuścić, ale jego matka pozostała aż do śmierci, która ją zabrała. Przejrzałem jego torby, kiedy wszedł na pokład *Vorge*, by upewnić się, że nie ma żadnych narkotyków. Powiedziałem mu, że potrzebny jest skan medyczny dla nowego członka załogi. Wiesz jak jest na Gluttren Four. Przeszukałem jego torby, gdy był w medycznym. Obawiałem się, że może być od czegoś uzależniony, ale jego krwioobieg był czysty, podobnie jak jego torby. W środku były zdjęcia i kilka rzeczy osobistych jego matki. Wiele dla niego znaczyła.

- A co z twoim wujem?

- Znasz to zabójcze spojrzenie, jakie czasami ma Raff? – DAVIS dobrze je znał i przytaknął. – Nigdy nie pozwolę, żeby ta dwójka się spotkała. Backi zasługuje na śmierć po porzuceniu ciężarnej kobiety. W ten sposób pokazał zero honoru. Jednak jest z tego samego miotu, co mój ojciec. Mój ojciec i rodzina to ukryli. Gluttren Four jest znana ze swojej wysokiej populacji ras mieszanych, których nikt nie chce. Matka Raffa ma w sobie co najmniej pięć różnych ras. Mój ojciec powiedział mi o istnieniu Raffa tylko dlatego, gdyby kiedykolwiek jego matka lub jej rodzina skontaktowali się z ambasadorem – wskazał na swoją pierś – by złożyć skargę, że jest dziecko porzucone przez Vellara. To rozwścieczyło mnie jeszcze bardziej, gdy dowiedziałem się, co zrobił Backi.

- Czy kiedykolwiek złożyli skargę do tych, którzy zajmowali wcześniej twoje stanowisko?

- Nie wiem. Nie ma takiego zapisu. To jednak nic nie znaczy. Mówiłem ci, moja rodzina to ukryła. Backi byłby zażenowany, gdyby ktokolwiek dowiedział się, że miał syna z tym, co uważają za mutantkę. Pamiętasz jak mój ojciec zareagował na Narę? Jest tylko człowiekiem, a nie mieszanką różnorodnych gatunków.

- Twoi ludzie są dupkami... ale moi również.

- Dlatego *Vorge* jest naszym domem, a my rodziną. – Cathian uśmiechnął się. – Szkoda, że Raff nie jest twoim partnerem. Właściwie bylibyśmy spokrewnieni.

- Pieprz się. To nadal nie jest śmieszne.

- Po prostu unikaj Mari. Jestem pewien, że jej reakcja na ciebie zniknie. – Podeszedł do drzwi, ale zatrzymał się, odwracając się, by przytrzymać jego wzrok. – Wiesz... mogłeś skończyć o wiele gorzej niż być sparowanym z człowiekiem. Nara uszczęśliwia mnie jak moja partnerka. Może powinieneś wykorzystać jej obecne zachowanie względem ciebie i utrzymać więź aktywną, dopóki nie wejdiesz w gorączkę i nie zwiążesz się z nią na dobre. Ona jest cholernie dobrym inżynierem.

- Wynocha.

Cathian śmiał się, gdy wychodził.

- Porozmawiam również z nią o unikaniu cię.

Dovis znów zaczął chodzić po tym jak zamknęły się drzwi, zostawiając go samego. Mógł unikać małego człowieka. Miał tylko nadzieję, że wkrótce przestanie czuć do niego pociąg.

Rozdział 6

Kapitan Vellar kazał Mari usiąść. Jego biuro było miłe, ale tu właśnie odbywał oficjalne spotkania. Czowała się zdenerwowana i zmartwiona, gdy patrzyła na niego przez duże biurko.

- Chcesz mnie zwolnić? – wyrzuciła swój najgorszy strach.

- Nie. Oczywiście nie.

Chciała mu wylewnie podziękować i otworzyła usta, by to zrobić. Myśl o tym, że musiałaby opuścić *Vorge*, wystarczyła, by wywołać koszmary. Zgarnęliby ją znowu łapacze i zostałyby z powrotem sprzedana w niewolę. Odezwał się zanim ona mogła.

- Jesteś częścią mojej załogi, Mari. Zrobiłaś również bardzo odważną rzecz przywracając do pracy nasze silniki. Dotrzemy do stacji Grover w ciągu godziny i zostanie dostarczona odpowiednia część. Potrzebujesz pomocy przy instalacji?

- Nie. To całkiem proste i podstawowe.

- Jak długo to zajmie?

Zastanowiła się przez chwilę.

- Maksymalnie trzy godziny. Najpierw będę musiała oczyścić spojenie po tym jak zrobiłam tam zaczepy. Będzie tam bałagan, kiedy wyłączysz silniki i potrzeba czasu na ich ochłodzenie.

Pochylił się i oparł ramiona o biurko.

- Czy mogę ci zaufać, Mari?

- Oczywiście, że możesz. Moje życie jest w twoich rękach.

Wydawało się, że to mu się nie spodobało, ponieważ się skrzywił.

- Nie jestem twoim nowym właścicielem.

- Moje życie nadal jest w twoich rękach. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś mnie zwolnił i odesłał z *Vorge*. Łowcy szybko by mnie namierzyli. Wiem, że jestem słaba i

bezbronna, ale nadrabiam to będąc dobrym pracownikiem. Jestem też lojalna. Nigdy nie zrobię niczego, co by cię zdenerwowało lub zdradziło twoje zaufanie.

- Niech szlag trafi Teki za oznaczenie cię, jako jedną z ich rzeczy. Ludzie to wytrzymała rasa. – Wstał, okrążył biurko i usiadł na jego skraju bliżej niej. – Powiem ci rzeczy, których nie zrozumiesz... ale nie mogę zaoferować ci więcej wyjaśnienia. Po prostu chcę, żebyś to zaakceptowała i zachowała w tajemnicy. Nie możesz tego powiedzieć nikomu z reszty załogi. W tym Narze. Rozumiesz?

- Tak. Daję słowo. Aż do śmierci i po niej. – Pochyliła głowę i wyciągnęła rękę, dłonią do góry, prostując ramię.

- Po co to, do cholery?

Podniosła wzrok.

- Żeby zaakceptować ból, by udowodnić moje zobowiązanie.

- Kurwa – warknął. – Nikt na *Vorge* nigdy cię nie skrzywdzi. Opuść rękę.

Przycisnęła ją do swojego ciała.

Kapitan westchnął.

- Oto podstawy. Dovis uratował ci życie. Nie mogę powiedzieć ci jak. Ale to jest dla niego niebezpieczne, jeśli ktokolwiek się o tym dowie, i to dlatego czujesz pociąg do niego. To zniknie, Mari. Nie zadawaj pytań. Jeszcze raz, nie mogę na nie odpowiedzieć. I Dovis też tego nie robi. Będzie cię unikać aż fizyczne przyciąganie, które odczuwasz do niego, zniknie, ale lepiej będzie, jeśli jesteś tego świadoma. To jest rezultat tego, co zrobił, by ocalić twoje życie.

Przypomniała sobie jak próbowała podziękować Dovisowi w jadalni za wyciągnięcie jej z tego szybu przy silnikach... a potem nagle chciała go dotknąć. Więcej niż to. Otarła się o niego, potrzeba dotknięcia go była tak silna, że stała się fizycznym bólem. Jej ciało oszalało. Nic takiego nigdy wcześniej jej się nie przydarzyło.

Jej policzki zapłonęły na to wspomnienie i spuściła wzrok na swoje kolana.

- Rozumiesz, Mari? To są tajne rzeczy, które muszą takie pozostać. Nie oddychałaś, a twoje serce zatrzymało się zanim do ciebie dotarł. Jesteś winna Dovisowi twoje życie i twoje milczenie.

Z wysiłkiem podniosła głowę, oszołomiona. Umarła?

Kapitan wydawał się czytać jej myśli, albo może po prostu szok na jej twarzy.

- DAVIS jest wyjątkowy – wyjaśnił. – Inny. To zbrodnia wśród jego ludzi, że potrafi robić to, co potrafi. To więcej niż musisz wiedzieć i nigdy nikomu nie możesz powiedzieć, co się stało. Mogą wysłać za nim ludzi. – Zamilkł. – Żeby go zabić. Jesteśmy lojalni wobec siebie na *Vorge*. Jak rodzina. Chronimy się nawzajem. To dlatego nie pozwolił ci umrzeć. Teraz jesteś jedną z nas. Dasz mi swoje słowo, że będziesz milczała?

- Tak. Przysięgam. – Błysnęło wspomnienie, kiedy zobaczyła przemianę DAVISa. Czy kapitan wiedział, że DAVIS potrafi to zrobić? Nie zamierzała pytać, tak na wszelki wypadek, gdyby nie wiedział. Pomyślała, że musi wiedzieć, ponieważ powiedział, że DAVIS jest wyjątkowy. Wiedziała, że są bliskimi przyjaciółmi. – Nie dowiedzą się tego ode mnie nawet na torturach.

Kapitan uśmiechnął się.

- Jesteś dziwna, Mari. Nikt cię nie będzie torturował, ale cieszę się, że złożyłaś swoją obietnicę. Po prostu unikaj DAVISa i wszystko będzie dobrze. Jeśli ktokolwiek zapyta, powiedz im, że miałaś dziwną reakcję na ciasto z jagodami, żeby wyjaśnić, dlaczego zachowywałaś się tak z nim w jadalni.

Natychmiast posmutniała.

- W porządku.

- Co?

Spojrzała mu w oczy. Wydawał się być miły.

- Nie pozwolą mi zjeść więcej tortu jagodowego. Był dobry.

Roześmiał się.

- To powiedz, że to od drinka, który dała ci NARA. Założę się, że to był twój pierwszy smak wina.

- To prawda. Teki nie dają niewolnikom żadnego specjalnego jedzenia ani napojów.

- Obwiń wino. Nienawidzę jego smaku. NARA je uwielbia, ale jest zbyt słodkie. Są różne rodzaje, które kazała mi zamówić.

- To było zbyt słodkie.

- No i proszę. Mamy powód wyjaśnienia, jeśli ktokolwiek zapyta, dlaczego praktycznie molestowałam Dovisa. – Uśmiechnął się. – On może twierdzić, że był zbyt wstrząśnięty, kiedy go dotknęłam i to był powód, dla którego nie powalił cię na tyłek. Niewiele kobiet uważa go za pociągającego.

Jej policzki znów się rozgrzały.

- Proszę, przekaz mu moje przeprosiny. Nie wiem, co się stało. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Nigdy. To było takie zagmatwane. Moje ciało robiło dziwne rzeczy. Unikałam Podów, odkąd to się stało. Prawdopodobnie wiedzieli, co myślałam i co chciałam zrobić.

Kapitan Vellar zachichotał.

- Pody trzymają wszystkie nasze sekrety. Nie martw się nimi. Uratowałem ich przed śmiercią. Można im zaufać. – Była tego ciekawa, ale nie zapytała. – To nie jest tajemnica. Pody są zwykle chronione na ich planecie, ale czasami niektórzy chciwi lub potężni sprzedają swój własny rodzaj innym obcym rasom. Zazwyczaj, gdy rodzina Poda nie jest dobrze powiązana z wieloma innymi. Nikt nie podnosi krzyku, jeśli zniknie ich niewielka grupa. Nasze Pody zostały schwytane i sprzedane przestępcy, który w okropny sposób wykorzystywał ich umiejętności. Zostali zniewoleni. Zmuszano ich do czytania umysłów wrogów ich pana, a potem musieli patrzeć jak umierają w makabryczny sposób. Pody to delikatne istoty. Egzystowanie w ten sposób było dla nich niezwykle trudne. Byli bombardowani przerażającymi myślami i cierpieli w każdej chwili ich niewoli. Byliśmy na stacji Max, kiedy je znaleźliśmy. Podeszli do nas po przeczytaniu naszych umysłów i błagali o pomoc, po ucieczce ich strażom. Udzieliłem im ochrony na *Vorge*, przestępca nas zaatakował, my wygraliśmy, a teraz są częścią mojej załogi, już nie torturowani ani trzymani wbrew ich woli. Zaproponowałem, że zawiozę ich na ich planetę, ale bali się, że zostaną ponownie sprzedani. Tutaj są bezpieczni i szczęśliwi. Jak już powiedziałem, załoga jest rodziną na *Vorge*. Chronimy się nawzajem.

- Dziękuję, że powiedziałeś mi o nich i również za uratowanie mnie. Moje życie na stacji naprawczej Teki stałoby się bardzo trudne, gdybyś mnie nie zatrudnił.

- Teki nie sprzedał cię mnie. Chciał tylko upewnić się, że jesteś bezpieczna i dobrze opłacana. To był dla mnie świetny interes, ponieważ twoje umiejętności są niesamowite. Mamy szczęście mając cię.

Rozpromieniła się, szczęśliwa z komplementu.

- Dziękuję.

- W ciągu godziny zadokujemy do stacji Grover. Mają część, której potrzebujemy. Po dostarczeniu jej i zainstalowaniu przez ciebie, możesz wziąć wolne na resztę dnia. Stacja jest duża, z kilkoma świetnymi lokalami rozrywkowymi. – Zamilkł. – Jestem pewny, że mają tam burdele z mężczyznami, jeśli takie są twoje preferencje. Wydatki bierz na konto *Vorge*. Odliczymy to, co wydasz z twojej wypłaty. – Wstał i uśmiechnął się. – Tylko nie wydaj wszystkich swoich kredytów. Proszę cię także o założenie komunikatora na rękę i jeden z zestawów ubrań z plakietką, która zidentyfikuje cię, jako część mojej załogi. Wątpię, by ktokolwiek był na tyle głupi, żeby z tobą zadzierać. Możesz również poprosić Midgel, żeby zabrała cię ze sobą. Zawsze szuka członka załogi do towarzystwa podczas swojego wolnego. Też jest nieśmiała... ale ostrzegam, zaciągnie cię na zakupy rzadkich przypraw.

- Nie muszę opuszczać *Vorge*. – Spuściła wzrok. – Nie mam także potrzeby odwiedzenia burdelu. Ja nigdy... to znaczy... nigdy...

Milczenie między nimi narosło i podniosła wzrok.

Posłał jej mały uśmiech.

- Och. Nigdy nie uprawiałaś seksu?

- Nie. Teki dobrze mnie chronił.

Wyraz jego twarzy stwardniał.

- To nie zawsze odbywa się przy użyciu siły. Czasami zapominam, że byłaś niewolnicą i jakie musiało być twoje życie. Rozumiem, że inni niewolnicy zostawiali cię w spokoju?

- K'pa dał do zrozumienia, że ceni mnie jako swojego najlepszego pracownika. Inni niewolnicy wiedzieli, że zostaną zabici lub surowo ukarani, jeśli mnie skrzywdzą. Walczyłam i uwolniłam się, gdy kilku mężczyzn próbowało mnie dotknąć. Natychmiast się wycofali.

- Jestem za to wdzięczny.

- Ja też. – Zawahała się. – Mogę cię o coś zapytać?

- Pewnie.

Zebrała swoją odwagę i wyprostowała się na krześle.

- Jesteś sparowany z człowiekiem. Mogłabym zapytać Narę, ale... chodzi o to, co stało się z Dovisem.

- Nie mogę odpowiedzieć na pytania dotyczące Dovisa.

- Nie chodzi o to jak zrobił to, co zrobił, by mnie uratować. Chodzi o to jak się czułam.

Jego oczy rozszerzyły się i usiadł z powrotem na biurku.

- Pytaj.

- Moje ciało robiło dziwne rzeczy. Czy to normalne, czy to tylko z powodu Dovisa?

- To uczucie silnego przyciągania do niego bez ostrzeżenia... to przez Dovisa.

Opuściła brodę, nie będąc w stanie już na niego patrzeć.

- Moje sutki zrobiły się twarde, czułam wilgoć i pulsowanie między nogami. Czy to też zrobił Dovis? Czy to raczej normalne?

Odchrząknął lekko.

- Teki nigdy z tobą nie rozmawiał o seksie, prawda?

- Nie.

Kapitan westchnął.

- Nie jestem do tego odpowiednio przygotowany. – Znów odchrząknął. – Wszystko, co opisałaś, brzmi zupełnie naturalnie dla człowieka, który to odczuwa, kiedy jest pobudzony seksualnie. Może mogłabyś wspomnieć Narze, że nigdy nie uprawiałaś seksu i nic nie wiesz na ten temat. Ona jest odpowiednią osobą do odbycia z tobą takiej rozmowy. Po prostu nie wspominaj nic o Dovisie.

- Dziękuję.

Kapitan Vellar wstał jeszcze raz, obchodząc biurko.

- Teraz możesz już odejść. Nowe spojenie U powinno zostać wkrótce ci dostarczone przez Yorcka lub Raffa do maszynowni. Daj któremuś z nich znać, jeśli potrzebujesz pomocy. Tylko nie wzywaj Dovisa.

- Nie wezwę. – Wstała i uciekła, szczęśliwa, że jej nie zwolnił.

Inną emocją, którą czuła, była wdzięczność, że jest częścią załogi *Vorge*.

To przypomniało jej, że jest winna Dovisowi swoje życie. Może nie być w stanie znaleźć się blisko niego, ale mogła wymyślić sposoby, by odpłacić mu za ocalenie.

Dovis dotarł do kabiny po opuszczeniu mostka i zobaczył paczkę na podłodze przed swoimi drzwiami. Zmarszczył brwi, wężąc powietrze. Jego zmysły wypełnił słaby zapach Mari.

Pochylił się, podnosząc ją. Doszedł do niego inny zapach... i jego żołądek zaburczał natychmiast. Rozerwał górną część pudełka i spojrzał na okrągły placek z mięsem w środku. Było ich tuzin.

Odblokował zamek, wszedł do kabiny i użył komunikatora, żeby skontaktować się z Midgel, ponieważ ona była jedyną, która robiła placki i wiedziała jak bardzo uwielbiał tę ucztę. Odpowiedziała.

- Co to jest?

Nieśmiała kobieta zachichotała.

- Mari buduje mi szufladę do utrzymania jedzenia w ciepłe, a później ją zainstaluje. W zamian poprosiła mnie, żebym zrobiła twój ulubiony tort. Zamiast niego zrobiłam placki. Są dobre?

Sięgnął do pudełka i wepchnął jeden do ust, zamykając oczy w zachwycie, gdy żuł.

- Idealne.

- Smacznego. – Midgel zakończyła połączenie.

Przełknął i ponownie się z nią skontaktował.

- Dlaczego?

- Dlaczego co?

- Dlaczego Mari chciała, żebyś je dla mnie zrobiła?

- Nie pytałam. Wszystko, co się liczy, to że dostanę szufladę grzewczą. To uczyni moje życie łatwiejszym. – Znowu szybko wyłączyła komunikator.

Warknął, jedząc kolejny mały placek. Były jego ulubionymi. Midgel robiła je tylko dla niego, gdy potrzebowała przysługi, co było rzadkością.

Zadzwonił dzwonek w drzwiach, więc odłożył pudło i podszedł, otwierając je.

Stał tam Raff i wyglądał na zirytowanego. Wyciągnął rękę z jednym ze swoich cennych koców z futra Jorki.

Dovis popatrzył na to, marszcząc brwi.

- Co to?

Raff westchnął i rzucił nim w niego. Złapał to. Raff wskazał na koc i powiedział.

- Twój. – Potem odwrócił się, by odejść.

- Czeka! Dlaczego dajesz mi jeden z twoich koców? Szukasz ich za każdym razem, gdy jesteśmy blisko Gluttren Four, ponieważ przysięgasz, że to najbardziej miękka rzecz, jaka istnieje.

Raff odwrócił się i cofnął.

- Dwa słowa – niebieskie światła.

Dovis zmarszczył mocniej brwi.

- Nie rozumiem.

- Lubię niebieskie światła w salonie widokowym. Mari wkręciła je w mojej kabinie. Łapiesz?

Dovis przejechał palcami po luksusowym kocu.

- Więc... dlaczego dajesz mi jeden z twoich koców?

Teraz Raff wyglądał na zirytowanego.

- Zapytaj ją. Ja dostałem światła, ty dostajesz koc. – Potem westchnął. – Ona cię lubi, Dovis. Nie bądź głupkiem. Zatrzymaj ją. Jesteś tak wadliwy jak ja. To może być twoja jedyna szansa na posiadanie partnerki.

- Jej uczucia nie są prawdziwe. Jest tak, ponieważ musiałem ją ugryźć.

Raff podszedł bliżej.

- Ja nie chciałem pieprzyć twojego brzydkiego tyłka, a ugryzłeś mnie. Pozbądź się futra i uwiedź ją, kiedy masz jej uwagę, kretynie. Mam nadzieję, że jesteś świetny w pieprzeniu, żeby nadrobić twoją gównianą osobowość.

Przeszył go szok i szybko wyciągnął rękę, chwytając Raffa za ramię, gdy próbował odejść.

Raff zamarł, spoglądając na jego rękę zanim wygiął jedną brew.

- Pozbądź się futra? – Dovis był zaniepokojony. Raff nie powinien wiedzieć, że może się przemieniać. Cathian nie zdradziłby jego zaufania.

Raff uśmiechnął się. To był przerażający widok.

- Przeżyłem dorastanie, ucząc się wszystkiego o ludziach wokół mnie i wynajdując ich słabości i tajemnice. – Wysunął ramię z uścisku Dovisa. – Umieściłem urządzenie wideo w twoim szybie, kiedy po raz pierwszy pojawiłem się na pokładzie, ponieważ nie byłem pewien, czy mogę ci ufać. Potem dowiedziałem się, że mogę. Nie oglądałem video przez ponad dwa tygodnie po tym, ale miał czujnik ruchu. Niedawno dostałem kilka alertów. Mari czołgała się w szybach wentylacyjnych po całym *Vorge*, żeby je wyczyścić. Nie jest taka leniwa jak Harver, pracujący tylko poza kratownicami. Oglądałem materiał... ona widziała, Dovis. Wie, że możesz zrzucić futro. Założę się, że nie napomknęła o tym, prawda?

Był zbyt oszołomiony, by mówić, ale odwrócił się, wpatrując się w dwie kratownice w swoim pokoju, które prowadziły do wentylacji przebiegającej przez cały statek.

- Mari to maleństwo w porównaniu do nas. Czołga się przez otwory wentylacyjne na każdym poziomie, używając ubrań, żeby zebrać kurz wewnątrz przewodów, a potem kilka razy spryskuje kraty, jeśli są brudne. Ciężko pracuje. Robi to w nocy, kiedy załoga śpi. Byli niewolnicy są zawsze ludźmi ekstremalnie próbującymi zadowolić innych ludzi, jej życie zależało od tego, żeby nikogo nie wkurzyć, i sprawić, żeby jej właściciele byli zadowoleni. Wiedzą również jak trzymać zamknięte usta.

Dovis obrócił się do niego, starając się nie okazać paniki. Raff i Mari widzieli za dużo. Wiedzieli, że jest zmiennokształtnym.

- To jest najwięcej niż kiedykolwiek słyszałem jak mówisz. I wyrwę to pieprzone urządzenie video. Nie powinieneś nikogo szpiegować.

Raff wzruszył ramionami.

- Stary nawyk. Utrzymał mnie przy życiu. Wiesz, ile razy podsłuchałem jak ktoś knuje, żeby mnie zamordować? Zbyt wiele. Pozbądź się futra i uwieź człowieka, Dovis. Twoje ugryzienie coś jej zrobiło. Wykorzystaj to. Ja bym tak zrobił. Czy nie zwróciłeś uwagi jak wypadłem pospiesznie po tym jak Cathian powiedział coś o Mari zainteresowanej mną, jeśli twoje DNA wciąż jest w moim krwioobiegu? Kusilo mnie zmusić cię, żebyś ugryzł mnie jeszcze raz tylko w tym celu. Niestety, to będzie tylko tymczasowe. – Dovis gapił się na niego. – Co? Jestem cholernie samotny i wadliwy. Nie urodziłem się z drugim sercem, żeby dać je kobiecie, jak Cathian. To oznacza, że nie mogę związać się z jedną. Wykorzystaj to, co może zrobić twoje ciało, głupku. Zmień się i wysledź ją. Jest pewne jak diabli, że Mari nie będzie chciała pocałować tego pyska i spiczastych zębów, które zwykle masz. Cathian i załoga będą też wkurzeni, jeśli podrapiesz ją swoimi pazurami. Ich też się pozbądź, kiedy będziesz ją pieprzył. – Odwrócił się i odszedł kilka kroków, ale potem obejrzał się i uśmiechnął. – Może będziesz mniejszym kutasem, gdy będziesz miał partnerkę. – Po tym mężczyzna zniknął z pola widzenia.

Dovis cofnął się, a czujnik zamknął drzwi. Potarł palcami po miękkim materiale koca i westchnął. Ilu z załogi odkryło jego sekret o tym, że może zmieniać postać?

Warknął i podszedł do kanapy, rzucając się na nią całym ciałem. Potem przypomniał sobie o urządzeniu video i znów podskoczył, podszedł do pierwszej kratownicy i otworzył ją z szarpnięciem. Znalazł je przy drugiej, sprytnie ukryte w odpowietrzniku. Warczał niszcząc urządzenie.

Jedno było pewne. On i Mari musieli porozmawiać. Nie mogła wymieniać przysług, by zdobyć dla niego prezenty. Nie był nawet pewien, dlaczego czuła taką potrzebę. Czy to dlatego, że jego ugryzienie sprawiło, że jej ciało pragnęło go? W jego kulturze to mężczyźni wybierali kobiety. Może u ludzi było odwrotnie. Tak czy inaczej, wszyscy będą o tym mówić. Nie lubił być źródłem plotek.

Mądrzej byłoby użyć komunikatorów, by z nią porozmawiać, ale chciał to zrobić osobiście, żeby zobaczyć jej twarz i odczytać z niej wyraz uczciwości. Po prostu będzie unikał zbytniego zbliżenia się do niej. Nic jej nie było w jadalni, dopóki nie podeszła do niego.

To był klucz. Przestrzeń.

Wziął kilka głębokich oddechów, a potem przeprowadził skanowanie, by zobaczyć, gdzie jest w tej chwili. Znalazł ją przy silnikach. Przywieziono nową część i ją instalowała. Poczekaj aż skończy, a potem ją odwiedzi.

Rozdział 7

Mari właśnie odłożyła swoje nowe ubrania, gdy drzwi nagle się otworzyły. Odwróciła się, by zobaczyć jak wchodzi Dovis. Nosił swój standardowy czarny mundur. Zatrzymał się tuż za drzwiami i zamknął je za sobą. Podniósł rękę i wycelował w nią palec z pazurem.

- Zostań tam. Przepraszam, że skorzystałem z mojego dostępu bezpieczeństwa, żeby wejść bez pozwolenia, ale nie chciałem, żeby ktoś mnie widział w twojej kabinie.

- Dlaczego?

- Tego chcę się dowiedzieć. Dlaczego robisz załodze przysługi, żeby dawali mi rzeczy? – Wyglądał na złego.

- Przepraszam. Myślałam, że to cię uszczęśliwi.

- Ale dlaczego to robisz?

- Dziękuję ci za uratowanie mojego życia, Dovis.

- Nie ma potrzeby. Zostałaś zraniona, by uruchomić silniki, żeby uratować nas przed zaatakowaniem przez piratów. Zrobiłbym to dla każdego.

Nie wiedziała, dlaczego to sprawiło, że jej pierś zacisnęła się w bolesny sposób.

- W porządku. – Opuściła brodę i patrzyła na podłogę między nimi. – Przeszanę wymieniać przysługi.

- Jak przebiegła instalacja spojenia U?

- Dobrze. Jesteśmy w stanie opuścić stację jak tylko kapitan będzie gotowy. Poinformowałam go o tym, ale niektórzy z załogi chcieli spędzić tu kolejny dzień, jak zgaduję.

Wydobył się z niego niski warkot.

- Spójrz na mnie. – Uniosła podbródek. – Powiedziałaś komuś o tym, co widziałaś przez moją kratkę wentylacyjną, kiedy ją czyściłaś? – Poczwała jak kolor odpływa z jej twarzy. Skąd o tym wiedział? – Powiedziałaś?

- Nie.

- Czy celowo mnie szpiegowałaś? Po co?

- To było przez przypadek. Po prostu czyściłam otwory wentylacyjne, przysięgam. Nawet nie wiedziałam, że to twoja kabina. Kabiny nie są oznaczone, do kogo należą.

Wydawał się ją starannie badać czarnymi oczami.

- Wierzę ci. Co dokładnie widziałaś? – Wahala się, by odpowiedzieć, nie chcąc go rozwścieczyć. – Powiedz mi – powiedział, robiąc krok naprzód. – Chociaż tyle jesteś mi winna. Prawdę.

- Nie wiedziałam, że jesteś w swojej kabinie, kiedy zaczęłam czyścić kratownice. Wyszedłeś spod prysznica. Byłam zbyt przestraszona, żeby się odczołgać na wypadek, gdybyś mnie usłyszał wewnątrz odpowietrznika. Potem zmieniłeś się idąc spać.

- Nikomu nie powiedziałaś?

- Nigdy.

- Dlaczego nie?

- Nie wolno mi mówić o rzeczach, które widzę podczas pracy. Mam po prostu wykonywać swoją pracę. Niektórzy niewolnicy lubią plotkować, ale widziałam jak byli za to karani. Nigdy nie zrobię czegoś, co przysporzyło mi wiele bólu albo możliwą śmierć. Trzymam usta zamknięte. Możesz na tym polegać.

- Co sobie pomyślałaś, kiedy zobaczyłaś mnie w skórze?

- Bałam się, że mnie usłyszysz i wyrwiesz kratę, by wyciągnąć mnie z wentylacji, jeśli mnie tam odkryjesz. Długo pracowałam na stacji naprawczej. Słyszałam już wcześniej o zmiennokształtnych. Wiem, że to prawdopodobnie jest twoja społeczna postać, ale kiedy jesteś sam, nosisz tę drugą.

- Przerazam cię taki. – Machnął dłonią po swoim ciele.

- Jesteś duży i masz ostre zęby. Przypominasz mi rasę, którą kiedyś widziałam na stacji. Zjadł innego kosmitę. – Gapił się na nią, mrugając. – Przepraszam. – Spuściła wzrok. – Bez urazy.

- Wybaczam. Obiecuję, że nigdy nic ci nie odgryzę.

Uśmiechnęła się lekko i odważyła się ponownie na niego spojrzeć.

- Dziękuję. Doceniam to. Myślę, że smakowałabym okropnie i nie mam na sobie zbyt dużo mięsa.

- Tak naprawdę dobrze smakujesz. – Jej oczy rozszerzyły się, zaskoczone tym, co powiedział. Odchrząknął. – Zapomnij, że to powiedziałem. Chciałem tylko wyjaśnić sprawy między nami. Nie jesteś mi nic winna. Przestań robić załozde przysługi, żeby zmuszać ich do oddawania mi rzeczy lub robienia mi rzeczy. To było miłe... ale nie ma potrzeby.

- Przepraszam. To wszystko jest dla mnie nowe. Próbowałam okazać moje uznanie.

Rozejrzał się po kabinie.

- Tu jest bardzo czysto.

- Oczywiście. Zawsze się upewnię, że przejdę inspekcję.

Potrząsnął głową.

- Nikt nie dba o to, czy twoja kabina jest czysta czy nie. Zapytaj Yorka. Jego kabina to bałagan. Rozumiem, że to twój właściciel kazał ci utrzymywać kabinę w czystości?

- Nie on bezpośrednio, ale jeden z jego asystentów lub członków rodziny prawie codziennie sprawdzał nasze pomieszczenia mieszkalne. To były maleńkie pokoje z wąskim łóżkiem. Za bałagan przewidziana była kara. To pokazuje brak szacunku dla wszystkiego, co nam dano. Niewolnicy powinni być wdzięczny przez cały czas.

- Nie jesteś już niewolnikiem, Mari.

- Wiem. Po prostu... Nigdy nie jestem pewna jak postępować i jakie są zasady.

- Rozumiem to. Było mi ciężko, kiedy po raz pierwszy opuściłem moją rodzinną planetę. Nic nie wiedziałem o innych rasach. Moją pierwszą pracą była ochrona stacji. – Prawie się uśmiechnął, lub w czymś podobnym, gdy kąciki jego ust wygięły się lekko po bokach jego pyska. – Dostałem tę pracę, bo wszystkich przerażałem. Byłem agresywny, wyobrażając sobie, że muszę taki być, by nikomu nie przyszło do głowy zadzierać ze mną. Warczałem na osobę, która przeprowadzała ze mną rozmowę, a on uśmiechał się, myśląc, że to wspaniale. Zapytał, czy potrafię walczyć, i skończyłem szkoląc wielu moich współpracowników.

- Wyglądasz na twardziela.

Zachichotał.

- Nie w mojej drugiej postaci.

- Tak naprawdę nie przyjrzałam się dobrze. Za bardzo się bałam, że znajdziesz mnie w odpowietrzniku. Chciałam tylko uciec od ciebie.

Zamknął oczy... i była oszołomiona, gdy jego futro zaczęło się cofać.

Jego pysk skurczył się, kości wydawały ciche trzaskające dźwięki. I tak jak widziała to wewnątrz otworu wentylacyjnego, Mari patrzyła ze zdumieniem jak jego uszy stają się mniejsze i zmienia postać. Tak jak poprzednio, miał opaloną na brązowo skórę i pełne wargi, ale kiedy otworzyły się oczy, sapnęła. Czarny kolor rozjaśnił się do miękkiego brązu.

Dovis był naprawdę przystojny. Kiedy jego pysk wsunął się do środka, kości zdawały się jakoś rozłożyć, by rozszerzyć nieco jego twarz i dać mu mocne kości policzkowe. Odetchnął głęboko.

- Nadal groźnie wyglądam? – Jego głos nie był tak głęboki, ale pozostał bardzo męski i ochryply.

Skinęła głową.

- Wciąż jesteś duży i muskularny. Wciąż wyglądasz, jakbyś mógł kogoś skrzywdzić.

Uśmiechnął się. Tym razem łatwo i wyraźnie można było to zobaczyć, ponieważ miał bardzo ludzkie usta. Zauważyła, że ma długie, gęste rzęsy. Jego podbródek był kwadratowy. Kusilo, żeby podejść i dotknąć jego skóry, zobaczyć, czy jest tak miękka jak wyglądała. Jednak się nie odważyła.

- Widziałam wielu kosmitów. Jesteś bardzo przystojny jak na jednego z nich. Mogę zapytać dlaczego ukrywasz tę stronę siebie przed załogą? Mam na myśli, jeśli to robisz. Po prostu tak założyłam.

Jego uśmiech zgasł i zrobił kolejny krok bliżej, ale zatrzymał się.

- Cathian widział mnie takiego. Najwyraźniej Raff też. To jest haniebna postać dla Amaraina. Jest rzadka i uważana za wadę wrodzoną.

- Nie rozumiem.

- Mity na Amarai, mojej planecie, mówią, że jesteśmy mutacją. Urodziłem się w skórze i nie mogłem obrosnąć futrem czy zmienić się tak, żeby wyglądać jak oni, aż do

momentu, który można nazwać dojrzewaniem. Moi rodzice porzucili mnie za naszą wioską po moim urodzeniu, zostawiając mnie żywiłom na śmierć. To hańba urodzić takiego jak ja. Znalazła mnie starsza kobieta i zabrała do jej domu. Tak przetrwałem.

- Nie rozumiem. Czy nie wszyscy z twojego rodzaju zmieniają postacie?

Potrząsnął głową.

- Nie do tego stopnia. Mogą skrócić futro i pyski, by pokazać poddanie komuś bardziej dominującemu, ale nigdy aż do skóry. I potrafię zrobić coś więcej niż tylko radykalnie zmienić wygląd. – Zawahał się. – Ugryzłem cię w ramię, Mari. Jest coś w mojej ślinie, co potrafi leczyć bardzo poważne obrażenia. To również jest uważane za haniebną mutację. Moja kultura wierzy tylko w walkę i cierpienie. Zdolność leczenia, tak jak ja potrafię, jest uważane za przestępstwo i przeciwko naturze.

- Twoi ludzie brzmią na całkiem głupich. To wspaniały dar być w stanie uzdrowić kogoś innego. – Sapnęła, zdając sobie sprawę, że powiedziała to głośno i być może go obraziła. – Przepraszam!

Wzruszył ramionami.

- Pociągam cię z powodu efektu ubocznego mojego ugryzienia. Jest mit, którym podzieliła się ze mną ta starsza kobieta, o mutantach będących w stanie przyciągać do nich seksualnie kobiety za pomocą ugryzienia. Tak naprawdę nie rozumiałem ani nie wierzyłem w to, co powiedziała... dopóki nie zaczęłaś mnie obwąchiwać i dotykać. Przepraszam za to. To powinno się skończyć, gdy moje DNA opuści twój organizm. Kiedyś musiałem ugryźć Raffa, ale on nie czuł do mnie pociągu. To pewnie dlatego, że jesteś kobietą. – Dovis odchrząknął. – W każdym razie uznałem, że zasługujesz na wyjaśnienie, jeśli byłaś zdezorientowana tym, dlaczego uważasz mnie za pociągającego seksualnie. Nie tracisz rozumu. To tylko reakcja na ugryzienie.

- Doceniam, że jesteś ze mną szczery.

- Nie dziel się niczym, co właśnie ci powiedziałem.

- Daję ci moje słowo. Aż do śmierci i później. – Podeszła do niego i podniosła rękę, pokazując mu dłoń, a potem pochyliła głowę.

- Co robisz?

Uniosła podbródek.

- Daję moje słowo. Wcześniej składałam obietnicę Teki. Widzisz? – Pokazała mu drugą dłoń, dwie głębokie, cienkie blizny bieły przez jej długość. – Jestem gotowa znieść ból, kiedy przetniesz moją skórę, by udowodnić moje zobowiązanie do zachowania milczenia. Nie wydam żadnego dźwięku, gdy mnie przetniesz.

Złapał swoją ręką jej. Jego skóra była miękka i gorąca.

- Nienawidzę tego pieprzonego Teki. Oni ci to zrobili? – Obrócił jej dłoń, badając blizny. Zadudniło w nim warczenie.

Wciągnęła powietrze i... ponownie uwielbiała sposób, w jaki pachniał. Lepiej niż jedzenie, kiedy zbyt długo nie jadła. Jej ciało znowu zaczęło robić śmieszne rzeczy. Jej sutki uwypukliły się i między nogami zaczął się ból. Część niej zaczęła pulsować tam na dole. Zapomniała trzymać się od niego z dala. Mari wiedziała, że oddycha szybciej.

Miękkie brązowe oczy Dovisa rozszerzyły się, gdy patrzyli na siebie. Jego nozdrza rozděły się, a jego uścisk na jej dłoni wzmacnił się.

- Cholera.

- Zapomniałam. – Jej spojrzenie spoczęło na jego ustach i z jakiegoś powodu chciała je dotknąć. Zawahała się przez chwilę, po czym wyciągnęła wolną rękę i lekko musnęła je opuszkami palców. Były twarde, ale przyjemne. Tekstura nie była taka jak jej.

Z szarpnięciem zabrała rękę, zdając sobie sprawę, co zrobiła.

- Kurwa. – Głos Dovisa pogłębił się. – Muszę wyjść. – Puścił jej rękę. – Teraz. – Odwrócił się i aktywował drzwi do otwarcia.

Mari nie chciała, żeby poszedł. Miała wolność i nowe życie. Była ludzką kobietą po dwudziestce. Ostatnim razem, kiedy złapała jego zapach, jej ciało było obolałe przez długi czas. Idea seksu sprawiła, że była ciekawa, i widziała jak kapitan całuje Narę. To wyglądało na miłe.

- Zostań! Proszę? – Zatrzymał się. – Proszę zostań. Czy przynajmniej mnie pocałujesz?

Obrócił się do niej i zrobił krok do przodu, drzwi zamknęły się za jego plecami.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Tak. – Podeszła bliżej.

- Pociągam cię tylko z powodu ugryzienia.

- Może... ale nadal chcę, żebyś mnie pocałował. – Uratował również jej życie. Była jednak wystarczająco mądra, by nie wspominać mu o tym.

Nikt tak naprawdę nie dbał o nią wystarczająco, by złamać zasady. Kapitan Cathian sugerował, że gdyby ktokolwiek dowiedział się, co zrobił Dovic, to może go zabić. Może ryzykował tylko dlatego, że była z załogi... ale wpatrywała się w jego usta, chcąc poczuć je na swoich. Był taki przystojny bez pyska. Mniej przerażający.

Podszedł jeszcze bliżej.

- Nie nienawidź mnie później. Przysięgnij.

- Daję ci obietnicę.

Złapał ją w tali, wydobywając z niej sapnięcie na to, jaki potrafi być szybki, a potem... jego usta nakryły jej.

Jej wargi były rozdzielone od dźwięku, który właśnie zrobiła, i jego język zagłębił się do środka, napotykając jej.

Myślała, że pachnie cudownie, ale jego smak był jeszcze lepszy. Mari jęknęła, ściskając jego ramiona. Myśli opuściły jej umysł i wszystko, co mogła zrobić, to czuć.

Dovic całował Mari jak szatan. Smakowała słodko, a jego ciało stanęło w ogniu. Pomysł przemiany z powrotem w futro w tym momencie był czymś, czego się obawiał, ale pragnienie się nie pojawiło.

Podniósł Mari z podłogi, a ona owinęła uda wokół jego bioder. Musiał oderwać swoje usta od jej, żeby patrzeć gdzie idzie. Dotarł do jej łóżka i położył ją na materacu, podążając za nią.

Polizał jej gardło i złożył tam pocałunki. Jej małe palce szarpały za jego mundur, próbując dostać się do skóry. Uwolnił jedno ze swoich ramion i sięgnął do boku koszuli, grzebiąc przy ukrytej klapie aż wreszcie rozerwał ją. Musiał unieść się z niej, żeby zdjąć całą rzecz i odrzucić.

Oczy Mari były okrągłe. Dyszała i przesunęła dłońmi po jego nagiej piersi. Jej dotyk na jego wrażliwej skórze niemal doprowadził go do szaleństwa. Pragnął jej. Jego fiut nabrzmiał, aż to było prawie bolesne w jego mundurowych spodniach. Wpatrzył się w jej oczy.

- Powiedz, żebym przestał.

- Więcej – szepnęła. Jej ręce wydawały się być szalone, gdy głaskały jego skórę od klatki piersiowej po nagie ramiona. Wbiła swoje krótkie paznokcie w jego skórę i próbowała przyciągnąć go bliżej.

- Cholera, Mari. To jest tylko od mojej śliny.

- Nie dbam o to. Proszę! Cierpię. – Puściła jego ramię i zsunęła rękę między swoje nogi. – Właśnie tutaj. To pulsuje.

Wciągnął zapach jej podniecenia i warknął, a potem podniósł się i wysunął z jej uścisku. Wydała odgłos protestu, ale zignorował to, łapiąc jej małą stopę i zdzierając jej buty, odrzucając je na bok. Potem pochylił się, sięgając do jej spodni. Miały jeden zachodzący na siebie guzik, który po prostu oderwał, zanim szarpnął materiał w dół jej nóg. Ludzie wydali się nie nosić bielizny... a przynajmniej byli niewolnicy.

Miała mały pasek futerka między nogami. Zapach jej potrzeby był silniejszy bez ubrań, więc opadł na kolana, chwycił jej uda i szarpnięciem przyciągnął do krawędzi łóżka.

- Prosiłaś o to, Mari. Nie zapomnij.

- Co robisz? – Próbowała usiąść i zamknąć nogi.

Nie pozwolił jej. Zamiast tego rozłożył jej uda szerzej i zanurzył twarz w tym małym kawałku futra. Jej smak na jego języku kazał mu warknąć z potrzeby.

Jęknęła, a jej palce wbiły się w jego włosy. Jednak nie próbowała go oderwać, gdy lizał ją i smakował.

Twardy mały pączek, który polizał, sprawił, że jęknęła głośniej. Pamiętał o tym, co czytał o ludziach, gdy badał, co Cathian może zrobić, żeby nakarmić się z Nary po tym jak została sprowadzona na pokład, gdy jego przyjaciel był w gorączce.

Ssał i lizał jej lechtaczkę. Musiał ją trzymać, ponieważ kręciła biodrami tak, jakby ją krzywdził, ale wiedział lepiej z dźwięków przyjemności, jakie wydawała. Zapach jej pobudzenia wzmógł się, a potem krzyknęła jego imię. Mały pączek, na którym się skupił, zaczął lekko mięknąć.

Delikatnie odsunął się i puścił jej uda, prostując się, by zobaczyć jej twarz.

Oczy Mari były zamknięte, jej blada skóra była zarumieniona, a jej oddech był

przyspieszony.

Sięgnął w dół, rozpiął spodnie i uwolnił swojego kutasa. Dovis złapał ją za nogi, podniósł je, by oprzeć na swoich biodrach i wsunął jedną rękę pod jej tyłek, by przyciągnąć ją bliżej. Spojrzał w dół, gdy ustawiał ich względem siebie, aż czubek jego trzonu nacisnął na jej ciało.

- Mari, jesteś pewna?

Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie.

- Tak.

- Będę ostrożny. – Ludzie lubili pozycje twarzą w twarz, z tego, co czytał. Mógł widzieć wyraz jej twarzy i to da mu znać, jeśli wywoła u niej ból. Wyglądała tam na dole na małą, ale pchnął w jej szczelinę. Była naprawdę mokra. Wyrwał się z niego jęk, gdy wycelował grubym czubkiem siebie w szczelinę jej cipki. Przerwał, a potem puścił podstawę swojego fiuta, chwytając mocno za biodra Mari. Wbił się aż do końca jednym szybkim pchnięciem.

Krzyknęła, a on opuścił swoje górne ciało, przygniatając ją pod sobą i biorąc w posiadanie jej usta. Był zanurzony głęboko w jej ciasnej pochwie. Jej ramiona owinęły się wokół jego szyi, gdy ją całował. Wahala się przez kilka sekund, a potem zaczęła odpowiadać. Wycofał się trochę, zatrzymał i pchnął z powrotem w jej ciało.

Kochał to jak ją czuł. Mokra, gładka wokół niego i taka gorąca. Miękką nawet tam. Wbijał się powoli i pewnie, i podobał mu się sposób, w jaki owinęła nogi wokół jego pasa, jak ich ciała były przyciśnięte do siebie. Żałował jednak, że nie zdjął jej koszuli.

Przerwał pocałunek, pozwolił palcom, by zmieniły się w pazury, i ostrożnie przeciął materiał, żeby zobaczyć jej piersi. Były piękne. Nie za duże... idealny rozmiar. Pochylił głowę, by posmakować jeden z jej napiętych różowych sutków. Znowu jęknęła.

Zaczął szybciej kołysać biodrami, a jej jęki stawały się coraz głośniejsze. Czuł ją tak doskonale, tak właściwie. Jego jądra zacisnęły się i wiedział, że wkrótce wyrzuci z siebie nasienie. Mari wbiła paznokcie w jego plecy, drapiąc go. To zwiększyło jego przyjemność.

Wypuścił jej sutek z ust.

- Mocniej – ponaglił.

Jej paznokcie wbiły się w jego skórę i wiedział, że prawdopodobnie zostawi zadrapania wzdłuż jego pleców. Pieprzył ją szybciej. Jej płeć zacisnęła się wokół niego i potem odrzuciła głowę do tyłu, prawie krzycząc. To zraniło jego uszy, ale nie dbał o to, bo przestał się powstrzymywać, wbijając się mocniej.

Jego nasienie wybuchło, ekstaza wystrzeliła z jego jąder aż do mózgu.

Podparł się na ramionach, by nie zmiądzyc jej swoim ciężarem, gdy zwolnił swoje pchnięcia, dopóki każda kropla jego nasienia nie znalazła się wewnątrz niej. Nie chciał się ruszyć, ciesząc się odczuciem przygniecenia jej pod nim, jej kończyn owiniętych wokół jego ciała. Ich skóra dotykała się wszędzie. To też było dobre, ale nie tak niesamowite jak to, co właśnie dzielili.

Mari odchrząknęła i spojrzał w dół, by zobaczyć, że go obserwuje. Uśmiechnęła się.

- Wibrujesz tam na dole.

Jej słowa go zdezorientowały.

- Nie rozumiem.

- Przez cały czas tak jakby warczałeś i to dało te wibracje. – Jej policzki zrobiły się różowe. – Czy mogę zobaczyć cię tam na dole?

Znowu go zaskoczyła.

- Chcesz zobaczyć mojego fiuta?

Pokiwała głową.

Już pokazał się w skórze, parzyli się, więc się zgodził.

- W porządku. Uwolnij mnie.

Zawahała się, ale w końcu rozluźniła swój uścisk wokół jego szyi i bioder. Odepchnął się od łóżka i podniósł się z kolan z podłogi, żeby wstać. Mari usiadła i wpatrzyła się w jego krocze.

Jej oczy rozszerzyły się... więc spojrzał w dół.

Na jego fiucie była rozmazana czerwona krew, ale nadal pozostał na wpół twardy.

- Czy to normalne? Nie jestem w moim miesięcznym cyklu. Ostrzegłabym cię.

Jej niewinne pytanie wyrwało go z szoku.

- Nie. – Pochylił się, pchnął ją na plecy i znowu rozłożył jej nogi. Na jej płci również była czerwona krew. Nie było jej tam zanim włożył swojego kutasa. – Cholera! Chyba cię zraniłem. To nie moja krew. Jest twoja. Poznałbym ten zapach wszędzie po tym jak cię ugryzłem.

- To był mój pierwszy raz. Może dlatego? Bolało przez ułamek sekundy, kiedy we mnie wszedłeś, ale potem było tak dobrze, że to nie miało znaczenia.

- Nigdy wcześniej się nie parzyłaś?

- Nie.

Wyciągnął rękę.

- Wstań. – Wzięła go za rękę i podciągnął ją. Odwrócił ją plecami do siebie i zawinął jedno ramię wokół jej talii, przyciągając ją do siebie. – Zamierzam cię ugryźć. To uleczy jakiegokolwiek obrażenia, jakie ci zrobiłem. Byłaś bardzo ciasna. – Użył drugiej ręki, żeby odgarnąć włosy z jej szyi, a potem pochylił głowę. Była niska, więc nachylił się mocno, by sięgnąć do jej ramienia i polizać jej skórę. Zmienił się z powrotem do swojej drugiej postaci i delikatnie zanurzył zęby w jej ciele.

Mari sapnęła, sztywniejac w jego uścisku, ale nie próbowała się odsunąć. Smakował jej krew, kuszony, by napić się więcej, ale cofnął swoje kły, liżąc ugryzienie zanim je sprawdził. Rany klute zasklepiły się niemal natychmiast. Ponownie się pochylił i zlizwał każdą kroplę krwi, myjąc ją.

Mari wygięła się pod nim.

- Nie ruszaj się.

- Sprawiasz, że znowu cierpię między nogami. Pulsuję – szepnęła.

Drgnął, gdy spojrzała na niego. Czekał, aż odskoczy, ponieważ był w swojej zwykłej postaci, ale nie zrobiła tego. Wydawała się być spokojna. Poprawił swój uchwyt na jej talii i jego pazury musnęły lekko jej skórę, gdzie była rozcięta jej koszula. Przypomniawszy sobie, że zrani ją, jeśli weźmie ją ponownie w sposób, w jaki to zrobił.

- Połóż się na łóżku i zdejmij tę cholerną koszulę.

Zerwała z siebie porwany materiał i odrzuciła na bok.

Nienawidził widoku krwi na jej udach. On jej to zrobił... ale u niektórych gatunków tak się działo przy ich pierwszym razie. Teraz, kiedy ją ugryzł, nie będzie czuła bólu, a

wszelkie uszkodzenia naprawią się.

Schylił się, zdjął swoje buty i spodnie, zmuszając jednocześnie futro do ustąpienia. Bolała go szczęka od dwóch przemian jedna po drugiej, ale to nie miało znaczenia. Nie było mowy, żeby ryzykował zranienie jej. Wczołgał się na jej łóżko w skórze.

- Jesteś pewna, że znowu mnie chcesz, Mari?

Trzymała jego wzrok, sięgając po niego.

- Tak.

Rozdział 8

Dovis obudził się na plecach i spojrzał w sufit kabiny. Nie ściemnili światel zanim zasnęli.

Był oszołomiony. Parzył się z Meri cztery razy, dopóki nie zemdlała. Zamierzał zamknąć oczy tylko na kilka chwil, ale też zasnął.

W tej chwili spała, leżąc na nim, z głową opartą na jego torsie. Jedna z jej rąk poruszała się od czasu do czasu wzdłuż jego klatki piersiowej, tak jakby upewniała się w swoim śnie, że pozostał w jej łóżku. To trochę łaskotało.

Nigdy wcześniej nie spał z kobietą. Pracownicy burdelu były opłacane na godzinę. Parzył się z nimi raz lub dwa, a potem wychodził. To była suma jego seksualnej historii. Co jeśli Mari pożałuje tego, co razem zrobili?

Jego żołądek się skręci... on nie żałował.

Prześladowały go słowa Raffa. Czy mógłby utrzymać zainteresowanie Mari do niego, gdyby wciąż ją gryzł? Czy to było w porządku?

Ostrożnie poruszył dłonią, wyplątując ją z jej długich włosów rozsypanych na jej plecach, po części na nim i na łóżku. Miała ich dużo, ale lubił ich jedwabistą teksturę.

Mari poruszyła się i podniosła głowę. Ich spojrzenia spotkały się i zaskoczyła go uśmiechając się.

- Zostałeś.

- A chciałaś, żebym odszedł?

- Nie.

- Jesteś zła przez to, co zrobiliśmy?

Jej uśmiech zgasł i wyglądała na zdezorientowaną.

- Dlaczego miałabym być?

Westchnął.

- Mari, moje ugryzienie cię pobudziło. To może wyglądać, jakbym cię odurzył.
- To nieprawda.
- Prawda. Pokazałaś seksualne zainteresowanie mną, dopiero gdy cię ugryzłem.

Wpatrywała się w jego oczy przez długie sekundy. Przygotował się na najgorsze. Że nakaże mu, żeby wyszedł i rozłóści się, teraz gdy wytknął prawdę. To było jej prawo oskarżyć go o wykorzystanie jej. Do diabła, czuł się winny.

- Wiedziałaś, co twoje ugryzienie zrobiło mojemu ciału, a mimo to zbliżyłam się do ciebie. Próbowaleś odejść. Poprosiłam cię, żebyś został. Nawet wciąż mnie pytałeś, czy jestem pewna tego, czego chciałam przez cały czas. Nie kłamałam, kiedy powiedziałam *tak*. Nie zmieniaj tego w coś złego, Dovis. Proszę?

Delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Czuję się tak, jakbym nie dał ci dużego wyboru. Powinienem być silniejszy, ale tak bardzo cię pragnąłem. Przykro mi, Mari.

Odtoczyła się od niego i wstała z łóżka, prawie biegnąc do łazienki. Drzwi zatrzasnęły się za nią.

Patrzył jak odchodzi i warknął, siadając.

- Cholera.

Wstał i zaczął się ubierać. Zmienił się z powrotem w futro i skończył zakładać swój mundur. Potem usiadł na skraju łóżka. Mari nie spieszyła się, ale w końcu wyszła, z mokrymi włosami i ręcznikiem owiniętym wokół ciała. Wyglądała na zaskoczoną widząc, że na nią czeka.

- Musimy o tym porozmawiać, Mari.

Potrząsnęła głową.

- Nie musimy. Żałujesz tego, co zrobiliśmy. Jestem tylko byłą niewolnicą, a ty jesteś szefem bezpieczeństwa. To zakłopotałoby cię, gdyby ktokolwiek kiedykolwiek odkrył, że zniżyłeś się do odwiedzenia mojej kajuty, że uprawialiśmy seks. Właśnie dlatego się wkradłeś. Nikomu nie powiem. – Podeszła, by zaoferować dłoń, unosząc rękę w jego stronę, ale potem zatrzymała się, owijając ramiona wokół swojego ciała. – Masz moje słowo.

Podniósł się i zmarszczył brwi.

- To nie to. Obawiam się, że pożałujesz tego, co zrobiliśmy, gdy będziesz miała czas pomyśleć o tym. Najwyraźniej oszczędzałaś swoje ciało dla twojego partnera.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy gapiała się na niego.

- Nie. Nie robiłam tego.

- Jestem pierwszym mężczyzną, który kiedykolwiek parzył się z tobą. To dlatego krwawiłaś.

- Z kim miałabym być? Z innymi niewolnikami? Kosmitami? Na stacji był tylko jeden ludzki męski niewolnik. Teki zwykle kupowali tylko kobiety. Nienawidziłam go. Był starszy i podły. A Teki myślał, że jestem brzydka. Nie byłam pociągająca dla innego obcego niewolnika. Nikt mnie nie zainteresował dopiero ty, Dovis.

Był zdezorientowany.

- Nara myśli, że wyglądam jak ziemski wersja psa. Typem nazywanym wilkołakiem.

- Nie wiem, co to wilkołak. – Przyglądała się jego twarzy. – Ale w tej chwili też dobrze dla mnie wyglądasz. Chociaż przyznaję, że jestem trochę zmartwiona całowaniem twojego pyska. Teraz twoje zęby są ostrzejsze. – Zaszokowała go, podchodząc bliżej i sięgając w górę, delikatnie dotykając jego twarzy. – Twoje futro jest miękkie. Chcesz, żebym cię pocałowała, żeby ci udowodnić, że uważam cię za atrakcyjnego niezależnie od tego jak wyglądasz?

Cofnął się.

- Nie. Zraniłbym cię w tej formie. – Uniósł rękę, pokazując jej pazury. – Nie tylko całowanie mnie byłoby bolesne, ale i mój dotyk również.

- Och.

- Powinienem wyjść. Przyciąganie, które do mnie czujesz, nie jest prawdziwe, Mari. To od mojego ugryzienia. Nie powinienem cię wykorzystywać. Ja... przepraszam.

Szybko opuścił jej kabinę zanim mógł błagać o wybaczenie. Korytarze były puste, kiedy wracał do swojej kabiny na innym poziomie, nie wpadając na nikogo z załogi. Pody prawdopodobnie wiedziały, gdzie był. Czasami nie znosił posiadania ich na pokładzie, ale byli załogą. Wątpił, żeby powiedzieli Cathianowi lub komukolwiek innemu o tym, co zrobił.

Będąc w swoim pokoju rozebrał się i wziął prysznic. Potem sprawdził wiadomości, których kilka czekało na niego. Cathian chciał, żeby odłączył ich od stacji i skierował się w stronę Callona, który musieli odwiedzić, by kupić te zwierzęta dla Tryleskian, które prosili kupić.

Włożył świeży mundur i odezwał się do przyjaciela.

- Spałeś? Tak zakładałem, skoro nie odpowiedziałeś na moje wezwanie.

Chciał przyznać się Cathianowi, co robił z Mari, ale nie mógł.

- Tak. – To była prawda. Spał przez kilka godzin. – Wszyscy wrócili na pokład?

- Tak. Raff był ostatnim, który wrócił.

- Pójdę teraz na mostek.

- Mari powiedziała, że silniki powinny działać idealnie i poprosiła o uzupełnienie kilku części zamiennych. Kupiłem je.

- Dobrze. Nie chciałbym powtarzać tego, przez co właśnie przeszliśmy.

- Ja też. – Cathian zamilkł. – Dobrze się czujesz? Brzmisz na wyczerpanego.

- Nic mi nie jest.

- Odwiedziłeś stację? York powiedział, że zostawił ci wiadomość, ale jemu też nie odpowiedziałeś. Chciał odwiedzić burdel i powiedział, że twój nastrój mógłby się poprawić, gdybyś z nim poszedł.

- Nie. Jestem w drodze na mostek.

- Możemy odłączyć się za sześć godzin, jeśli najpierw chcesz się dać przelecieć. Nie czekam z niecierpliwością na kupno kilkuset zwierząt i transportu ich do domu.

- Nie chcę odwiedzać burdelu.

- W porządku. Odłącz nas i zawieź na Callon. – Opuścił kabinę i dotarł do mostku. Tam czekały na niego trzy Pody. Warknął. – Świetnie.

Jedynka zamrugnął na niego.

- Jej uczucia są zranione.

- Sprawileś, że płakała, kiedy brała prysznic i wstydziła się – mruknął Dwójka. – Dupek.

Trójka, zwykle najszcześniejsza z całej trójki, tylko patrzył na niego gniewnie.

- Zamierzacie powiedzieć Cathianowi albo komuś innemu? – Dovis spiorunował ich wzrokiem.

Jedynka odpowiedział.

- Nie. Oczywiście, że nie. Tak naprawdę nie zabiłbyś nas. Jesteś tylko w złym nastroju.

- Nie kuś mnie. To nie wasza sprawa.

- Mari jest sama – wyszeptał Trójka. – Miała nadzieję, że możesz mieć do niej uczucia, dopóki nie sprawiłeś, że zaczęła myśleć, że żałujesz tego, co stało się między wami. Jednak ty tak nie myślisz. Powinieneś być powiedzieć jej prawdę. Nie chcesz jej stracić, ale boisz się, że cię odrzuci, jeśli przestaniesz ją gryźć. Lubisz ją, Dovis. Masz o niej myśli dotyczące parowania.

- Ona nie czuje się, jakbyś ją wykorzystał – oznajmił Dwójka. – Była świadoma, że jej ciało robi dziwne rzeczy przy tobie i była ciekawa. Teraz gdy byliście ze sobą intymnie, ma inne uczucia.

- Silne uczucia – dodał Jedynka. – Idź do niej i powiedz jej, że też masz do niej uczucia. To uczyni ją szczęśliwą.

- W tej chwili nie jest szczęśliwa – mruknął Dwójka. – Dupek.

Spojrzał groźnie na środkowego.

- Przestań mnie tak nazywać.

- Sam się tak nazywasz. Dlaczego ja nie mogę? Po prostu mówię to głośno.

- Wynocha z mojego mostku i trzymajcie się z dala od tego. To prywatna sprawa.

Pody odeszły, ale cała trójka rzucała mu przy tym ponure spojrzenia. Rozluźnił się, gdy drzwi się zamknęły i został na mostku sam. Zajął fotel kapitana i zaczął procedury odłączania, powiadamiając stację, że odlatują.

Zwiększył prędkość, gdy oddalili się od stacji i wyznaczył kurs na planetę Callon. Właśnie zajął miejsce na normalnym stanowisku Yorka, żeby spojrzeć, czy nikt za nimi nie podąża, gdy drzwi na mostek otworzyły się i wszedł Raff.

Dovis odwrócił się i spiorunował go wzrokiem.

- Czego chcesz?

- Jesteś dupkiem.

Natychmiast wypełniła go złość.

- Pody poszły do ciebie?

- Nie. Usunąłeś urządzenie video w swojej kabinie, ale nie u Mari.

W sekundzie wyskoczył z fotela i rzucił się na Raffa.

Duży mężczyzna wyjął jedno ze swoich ostrzy i wycelował w niego.

- Nie rób tego. Ochłoń. Nie przyszedłem walczyć.

Dovis zatrzymał się, warknął na niego, chcąc zrobić mężczyźnie krzywdę.

- Szpiegowałeś nas?

- Czy nigdy nie słuchasz tego, co mówię? To dlatego nie zawracam sobie głowy mówieniem. Powiedziałem ci, że zwykle obserwuję kogoś przez co najmniej dwa tygodnie, kiedy zostaje członkiem załogi.

- Powiedziałeś też, że Mari w zasadzie nie jest zagrożeniem.

- To nie znaczy, że nie będę miał na nią oko. Wzięłaś część mojej rady, że bym odrzucić futro i pazury, ale miałeś ją zatrzymać. Ona nawet nie wzdrygnęła się, kiedy zrobiłeś się cały futrzasty zanim ugryzłeś ją w ramię. Wiesz, co mi to mówi? Że prawdopodobnie mógłbyś uciec się do pochylecia jej tam i wzięcia jej zanim ponownie się zmieniła. W tej chwili jesteś brzydki jak cholera, a ona wciąż proponowała, że pocałuje twój pysk zanim wyjdiesz. To musi być miłość, stary. Zabieraj dupę z powrotem do jej kabiny i napraw swój błąd. Zostanę na mostku i zabiję każdego, kto spróbuje nas zaatakować, jeśli jakiś idiota ze stacji zdecydował, że jesteśmy dobrym celem.

- Mari nie zna mnie aż tak dobrze, by mnie kochać. Po prostu przestań gadać.

- Ludzkie kobiety to dziwne stworzenia. Spójrz na Narę. Mój kuzyn utrzymuje ją seksualnie zadowoloną i jest dla niej miły. W zamian, pozwoliła mu włożyć jego drugie serce do swojej klatki piersiowej, żeby związać się z nią. I szybko się w nim zakochała. To prawdopodobnie ludzka rzecz. Co więcej, oddała swój wahadłowiec i porzuciła karierę, żeby zostać z nim. Dla porównania, Mari miała przedtem gówniane życie. To nie tak, że musisz ciężko pracować, żeby ją uszczęśliwić, a ty masz z tego przyjemność

seksualną. Większości z tego nie oglądałem... bez obrazy, ale nie chciałem widzieć aż tyle ciebie, ale brzmiało to tak, jakbyś dobrze sobie radził.

Spiorunował Raffa wzrokiem, wciąż chcąc go pobić.

- Spadaj z mojego mostku i usuń to pieprzone urządzenie video z kabiny Mari.

- Idiota. Jeśli nie weźmiesz jej za partnerkę, może ja to zrobię, kiedy zorientuje się, że jesteś zbyt głupi, by tracić czas na dbanie o to.

Dovis walczył z chęcią ponownego ataku, gdy patrzył jak Raff wkłada ostrze do pochwy i opuszcza mostek. Zamiast tego odrzucił głowę i ryknął.

Zabiłby Raffa, gdyby znalazł się gdzieś w pobliżu Mari.

Mari powąchała poduszkę, wdychając zapach Dovisa. Minęły już dwa tygodnie odkąd opuścił jej kabinę. Od tamtej pory się unikali. Wydawał się cieszyć pracą, podczas gdy reszta załogi spała. W czasie godzin snu ona również pozostawała w swojej kabinie.

Tęskniła za nim.

Pokazał jej tę stronę siebie, którą jak powiedział, widział tylko Cathian. To musiało coś znaczyć. Albo może się oszukiwała.

Zabrzęczał komunikator i stoczyła się z łóżka, szarpiąc za ubranie, żeby je poprawić.

- Tu Mari.

- Raff z tej strony. Jesteś potrzebna na mostku. Myślę, że wybuchło kilka obwodów na monitorze kontroli podtrzymania życia. Zrobił się ciemny.

- Złapię mój zestaw narzędzi i zaraz będę.

- Pospiesz się.

- Pewnie.

W windzie wpadła na Midgel. Nieśmiała kucharka uśmiechnęła się do niej, gdy wysiadała.

- Wiesz coś o mężczyznach?

Midgel przytaknęła.

- Co chcesz wiedzieć?

- Jak sprawić, żeby któryś zainteresował się tobą?

- Żeby pieprzyć czy zatrzymać?

Mari musiała się nad tym zastanowić.

- Oba?

- Rozebrać się i pokazać skórę. To wydaje się działać u większości gatunków. Moja rasa jednak nie ma partnerów. Rozmnażamy się tylko wtedy, gdy chcemy urodzić miot.

Mari poczuła się oszołomiona.

- Miot?

- Zwykle od sześciu do dziesięciu. – Postukała w swój płaski brzuch. – Rozmnożyłam się dwa razy. Mam w sumie siedemnaście dzieci. Przy obu razach zdjęłam dla mężczyzn moje ubrania, a oni skoczyli na mnie. Ale po tym, nie chciałam zatrzymać żadnego z nich. Mężczyźni są uciążliwi i znacznie gorsi niż wychowanie dwóch miotów, które miałam. Zawsze trzymają się ciebie, wspinają się na twoje ciało i stawiają wymagania.

Mari wciąż była zaskoczona jej rewelacjami.

- Gdzie są twoje dzieci?

- Dorosłe i na swoim. Jesteśmy samotnymi stworzeniami, kiedy jesteśmy już dorośli.

- Czy nie czujesz się samotna?

Midgel zmarszczyła twarz, a jej wąsy drgnęły.

- Nie. Lubię być sama. Skończyłam z rozmnażaniem i cieszę się z tego. Za dużo gadania.

Po tym odeszła. Mari patrzyła jak wchodzi do swojej kabiny po końcu korytarza, a potem weszła do windy.

- Dziwna kobieta – mruknęła.

Najpierw odwiedzała schowek, a potem udała się na mostek. Przebiegła myślami

przez możliwe powody, dla których konsola na mostku padła, ale nie zarejestrowała się na komputerze *Vorge*. Powinien ją zawiadomić zanim zrobił to Raff.

Drzwi na mostek otworzyły się automatycznie, gdy podeszła. To był pierwszy raz, kiedy tu była. Jednak to nie Raff na nią czekał. Dovis siedział w fotelu kapitana.

Podskoczył i odwrócił się, wpatrując się w nią.

- Co ty tu robisz?

- Raff powiedział, że jestem potrzebna. – Rozejrzała się, szukając ciemnego panelu. Ale każda konsola wydawała się świecić.

- Wtrącający się dupek – mruknął.

Ta zniewaga zraniła jej uczucia.

- Po prostu staram się wykonywać swoją pracę.

- Nie ty. Mówię o Raffie. Wszystko doskonale działa. – Wskazał pazurzystym palcem na lewo. – Widzisz? Nic złego się nie stało albo to pojawiłoby się na monitorach. – Dovis westchnął. – Wysłał cię tutaj dla mnie.

Mari pochyliła się i położyła skrzynkę z narzędziami na pokładzie.

- Dlaczego?

- Unikałem cię.

- Wiem.

- Wciąż cierpisz na przyciąganie do mnie?

Zaciągnęła się. Był zbyt daleko. Podeszła bliżej, aż zaledwie kilku kroków dzieliło ich od siebie i znów powąchała. Jego niesamowity zapach wypełnił jej nos i jej ciało zareagowało błyskawicznie.

- Tak.

- Powinnaś się wycofać.

Wróciła do swojej skrzynki.

- W takim razie sędzę, że powinnam pójść. Zastanawiałam się, dlaczego komputer nie ostrzegł mnie, skoro coś padło.

- Mari?

Odwróciła się do niego.

- Tak?

- Jak się masz?

Tęsknię za tobą. Jednak nie zamierzała tego przyznać.

- Dobrze. Pracuję.

- Jestem tego świadom. Śledziłem twoje ruchy na statku. Zrobiłaś każdą naprawę na liście, którą otrzymałaś, a teraz dokonujesz przeglądu rzeczy, które nawet nie są zaplanowane jeszcze przez kilka tygodni.

- Brak skarg oznacza, że kapitan Cathian pozwoli mi zostać na *Vorge*. Nie mogę stracić tej pracy. – Wciąż bała się myśleć o tym, co może się stać, jeśli zostanie pozostawiona sama sobie.

- On cię nie zwolni. Harver nawet nie był wykwalifikowany do tej pracy. Uczył się podczas pracy. Zawsze ściągał rejestry napraw i musiał konsultować się z nimi podczas pracy. Zapytany, czy wie, co robi, powiedział *zobaczymy, czy uda mi się to naprawić, żeby działało*. To nie wzbudzało wielkiej pewności siebie. Ty jesteś doskonała w naprawie wszystkiego. Cathian stwierdził, że miał szczęście dostając cię od Teki. – Zrobił niski warkot. – Zagroził, że założy mi obrożę przez ciebie. Nara i ja często się kłócimy, ale nigdy nie powiedział, że przekaże jej pilota, by wstrząsnęła mną po naciśnięciu guzika. Twoja pozycja tutaj jest bezpieczna. Bardziej niż moja.

- Nie wierzę w to.

- Po prostu potrzebujesz więcej pewności siebie. Zbadałem inne ataki Raxis po tym jak w nas celowali. Jesteś świadoma, że jesteś jedynym mechanikiem, który kiedykolwiek znalazł sposób na ponowne włączenie silników? Wszystkie inne załogi, które przeżyły ataki, prawdę mówiąc było ich niewiele, musieli być ściągnięci do kosmicznego doku przez ratowników. Jesteś genialna, Mari.

Komplement wywołał uśmiech, który szybko zniknął.

- Genialne byłoby wtedy, gdybym znalazła rozwiązanie, przy którym by mnie nie poraziło – odpowiedziała szczerze.

- Uruchomiłaś nasze silniki i uratowałaś *Vorge* przed zdobyciem przez piratów.

Harver nie poświęciłby się dla załogi. Ty to zrobiłaś. Cathian nigdy cię nie zwolni, Mari. Przestań próbować mu imponować przez cały czas. Nie musisz tak ciężko pracować.

- Próbuję, ale to jest we mnie zakorzenione po tylu latach dla Teki.

- Nie jesteś już niewolnikiem.

- Wiem to w mojej głowie, ale ta praca zapewnia mi bezpieczeństwo. Jestem chroniona. A to oznacza wszystko w kosmosie. Ludzie są łapani i sprzedawani. Moi własni rodzice sprzedali mnie, ponieważ byłam warta dużo pieniędzy.

- Wiesz, co się z nimi stało?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Nigdy więcej ich nie widziałam.

- Chcesz, żebym spróbował się dowiedzieć?

Pomyślała o tym, ale pokręciła głową.

- Nie. Przez długi czas płakałam każdej nocy w moim łóżku, mając nadzieję, że wrócą, by powiedzieć, że popełnili błąd sprzedając mnie. W końcu uświadomiłam sobie, że nie zrobiliby mi tego, gdyby naprawdę im zależało. Miałam dużo czasu, żeby o tym rozmyślać. Nigdy więcej nie chcę ich widzieć. Ani nie chcę wiedzieć, czy żyją czy nie.

Dovis skinął głową.

- Rozumiem. Mamy to wspólne. Moi rodzice uciekli z naszej wioski po tym jak zostawili mnie na śmierć. Nigdy ich nie szukałem ani nie pytałem, co się z nimi stało.

- Czasami zastanawiam się, czy moi rodzice mieli więcej dzieci. Czy kiedykolwiek myślałeś o tym? Czy masz rodzeństwo?

Potrząsnął głową.

- Każde rodzeństwo, które bym miał, prawdopodobnie by mnie unikało. Albo gdyby również urodzili się w skórze, wątpię, czy mieli tyle szczęścia, co ja, by zostać znalezionym przez kogoś takiego jak Taznia. To by mnie tylko rozwścieczyło, gdybym dowiedział się, że moi rodzice zabili inne dzieci.

- Nie możesz wiedzieć tego na pewno. Wiesz, o tej części z unikaniem. Może oni nie są jak twoi rodzice. Staram się być sprawiedliwa. Jestem pewna, że są ludzie, którzy nigdy nie sprzedaliby swoich dzieci. Nie widzę, żeby Nara to zrobiła. Na pewno nie.

- Jedynym Amarai, który okazał mi troskę, to była starsza kobieta, która nie miała nikogo innego. Często mówiła mi, jaka była samotna przed dniem moich urodzin.

- Cieszę się, że cię uratowała.

- Ja również.

Pokiwała głową.

- Chyba powinnam wyjść. – Pochyliła się, by podnieść swój zestaw narzędzi.

- Nie idź...

Wyprostowała się, wpatrując się w niego ostrożnie.

Dovis podszedł do niej powoli.

- Jesteś na mnie zła? Czujesz się, jakbym wykorzystał twój pociąg do mnie?

- Nie. Oczywiście, że nie.

Przestał się zbliżać.

- Pociągam cię wbrew twojej woli przez chemikalia w moim DNA. Nie mogę pozwolić, by android medyczny przeprowadził zbyt wiele testów. Jeśli do Amarai dotrze, że cię ugryzłem, wynajmą łowców nagród, żeby mnie zabili, co najmniej.

- Rozumiem. To znaczy, nie chodzi o to, dlaczego chcieliby cię zabić, ale o to, że musisz zachować to w tajemnicy. Chciałabym tylko, żebyś przestał mnie unikać. Nie wiem dlaczego tak robisz.

- Aby uchronić nas przed ponownym znalezieniem się w twoim łóżku.

To bolało.

- Och. Czy to dla ciebie było takie straszne? Myślisz, że jestem brzydka? Teki uważali, że wygląd ludzi jest ohydny.

- Nie! Jesteś piękna, Mari.

Jej oddech zamarł w piersiach na kilka uderzeń serca.

- Naprawdę tak uważasz?

- Wiem to. Trudno mi cię nie dotykać. Zawsze czuję taką potrzebę, kiedy jesteś w pobliżu.

Uśmiechnęła się, szczęśliwa, że słyszy te słowa.

- Dziękuję. Myślę, że ty też jesteś atrakcyjny.

Prychnął.

- Nawet taki? – Pokiwała głową. – Zraniłbym cię, gdybym dotknął cię w tej postaci.

- Jesteś pewien?

Poczuła przypływ odwagi i podeszła bliżej. Stał nieruchomo, nie cofnął się. Sięgnęła i położyła dłonie na jego torsie, gdy zatrzymała się tuż przed nim. Zęby były trochę przerażające. Jednak były dwie strony Dovisa. Wciąż był tym samym mężczyzną, który całował ją i dotykał. Który spał w jej łóżku.

- Proszę nie, Mari. Nigdy nie powinnaś mnie dotykać, gdy jestem w futrze. Jesteś dla mnie zbyt kusząca.

Zamiast tego, przesunęła dłoń w górę jego klatki piersiowej, a potem sięgnęła dalej i delikatnie pogłaskała bok jego twarzy. Futro było gęste i miękkie. Opuścił pysk, ułatwiając jej wpatrywanie się głęboko w jego czarne oczy. Jego zapach robił takie cudowne rzeczy jej ciału. To mogło być od jego ugryzienia, ale nie dbała o to. Wspomnienia tego, co jej robił, były świeże w jej umyśle; od tego czasu śniła o nim.

- Nie boję się, że mnie skrzywdzisz.

- Powinnaś.

- Zamierzam cię pocałować. – Uniosła się na palcach, próbując go dosięgnąć. To może być niezręczne, a nie była pewna jak jego pysk i jej usta złączą się razem, ale była gotowa spróbować.

Odwrócił głowę, chwytając dłońmi jej biodra i poczuła czubki jego pazurów wbijających się w jej ubranie. Ale nie było bólu. Podniósł ją i odwrócił, robiąc kilka kroków zanim postawił ją na nogi. Puścił ją szybko, obrócił ją i pochylił nad jedną z konsol. Płaska, przypominająca stół powierzchnia dotykała tylko jej brzucha.

Sapnęła, kiedy ją tam przygwoździł, jego większe ciało przycisnęło się mocno do jej pleców. Opuścił pysk, powąchał jej szyję... a potem kły musnęły jej skórę. Rozległ się

niski warkot. Jej ciało oszalało. Jej sutki stwardniały, w żołądku poczuła fruujące motylki, a pulsowanie między jej nogami było silniejsze niż kiedykolwiek.

Dovis poprawił swój chwyt, jego pazury lekko drapały po bokach jej spodni. Nie skrzywdził jej, jego dotyk był delikatny.

- Niech to szlag, Mari! Powinnaś była uciec, kiedy miałaś szansę. – Sięgnął, rozdarł jej koszulę na ramieniu i ugryzł ją.

Wstrząs bólu trwał ułamek sekundy – potem to stało się czystą przyjemnością. Jęknęła, opierając ramiona na konsoli. Przeszyło ją gorąco, jakby ogarnęła ją nagła i wysoka gorączka. Jej ciało zareagowało jeszcze mocniej i zajęczała z potrzeby. Wypchnęła tyłek do tyłu na niego.

Dovis zerwał jej spodnie, zahaczając je pazurami, by to zrobić. Nie przeciął jej skóry, ostre końcówki bardziej przypominały pieszczoty. Trzymał kły zakleszczone w jej ramieniu, na sekundę cofnął dolną połowę ciała, a potem przycisnął się do niej jeszcze raz przygważdżając ją. Jego but wsunął się między jej stopy i uderzył w jej kostkę. Zrozumiała, rozkładając nogi jeszcze szerzej. Owinął jedno ramię wokół jej talii, podniósł ją wyżej, aż na pół leżała na blacie przed nią. Jej stopy już nie dotykały podłogi i Dovis pochylił się nad nią, nie pozwalając jej się ześlizgnąć.

Była mokra i obolała. Dovis wydawał się to wiedzieć, ponieważ sekundę później jego gruby trzon dociskał się do jej teraz obnażonej płci, i krzyknęła, gdy wjechał w nią. Jego kutas był twardy i gorący. Prawie doszła, kiedy był cały w środku. To było takie dobre.

Zaczął wbijać się szybko, pieprząc ją zaciekle.

Dovis sprawił, że czuła rzeczy, których nigdy wcześniej nie czuła. Uderzał o jej tyłek i warczał, jego kły wciąż były wbite w jej ramię. Oślepiający błysk ekstazy eksplodował przez jej ciało i Mari wykrzyczała jego imię.

Puścił jej ramię, odrzucił głowę i zawył.

Czuła jak jego biodra szarpią się, jak jego kutas pompuje w nią, gdy wypełniło ją więcej ciepła. To wysłało kolejną falę rozkoszy przez jej kończyny i opadła, dysząc, próbując złapać oddech. O mało nie straciła przytomności z czystej błogości.

- Kurwa... – Dovis zamarł. Potem polizał jej ramię. – Niech to szlag. – Jego ciało odsunęło się od jej i wycofał swojego fiuta. – Zraniłem cię?

Uśmiechnęła się, nie mając nawet siły, by podnieść głowę po tym, co właśnie doświadczyła. Konsola była zimna pod jej policzkiem.

- Nie.

Pomógł jej się zsunąć, aż jej stopy znów uderzyły o podłogę, jego dłonie były delikatne, gdy próbował podciągnąć ją do pozycji stojącej. Jej kolana nie chciały utrzymać jej wagi. Dovis zgarnął ją w ramiona, zanosząc ją na najbliższe siedzenie. Delikatnie ją posadził, jednocześnie próbując podciągnąć jej podarte spodnie.

Mari zauważyła, że był w skórze, kiedy przykucnął przed nią. W jego oczach widniała troska i niepokój, gdy spojrzał jej w oczy, a potem jego dłonie były na niej, podwijając jej koszulę, by sprawdzić jej brzuch i biodra.

- Będziesz miała siniaki.

- Nic mi nie jest.

Wydał cichy pomruk.

- Szybko się uzdrowisz. Ale straciłem kontrolę. Nie powinienem był wziąć cię w ten sposób. Przepraszam.

Uśmiechnęła się, czując się fantastycznie. To było jak wtedy, gdy spadła z drabiny podczas pracy i lekarze na stacji zrobili jej zastrzyk przeciwbólowy. To sprawiło, że miała lekką i szaloną głowę.

- Nie przepraszaj. Kochałam każdą sekundę tego, co stało się między nami.

Pochylił się do przodu, zaglądając głęboko w jej oczy.

- Upiłaś się mną.

- To dobra rzecz. Proszę, nie przepraszaj. Czy możemy to powtórzyć?

Pochylił się jeszcze bardziej, oparł swoje czoło o jej i zamknął oczy.

- Nie mów tak, Mari.

- Nadal jestem mokra. – Wskazała między nogi. – Zalana.

- To od nas obojga – wyszeptał. – Byłaś bardzo podniecona, a ja opróżniłem w tobie moje nasienie. Zabiorę cię do twojego pokoju i pomogę ci się umyć.

Rozdział 9

Mari obudziła się sama w swoim łóżku. Pamiętała, że Dovis zaniósł ją do jej kabiny i zdjął z niej ubranie, a potem brał z nią prysznic. Jej nogi z jakiegoś powodu były słabe i miała trudności ze staniem prosto bez jego pomocy. Po tym zaniósł ją do łóżka, otulił ją i położył się obok niej. Trzymał ją, dopóki nie zasnęła, by upewnić się, że wszystko z nią w porządku. Była całkiem pewna, że został na całą noc.

Usiadła i sprawdziła godzinę, a potem zakłęła. Jej zmiana zaczęła się godzinę temu! Strach szybko uderzył, że wpadnie w kłopoty. Nigdy się nie spóźniła.

Mari szaleńczo rzuciła się do szafy i wyszarpnęła swój mundur.

Drzwi jej kabiny otworzyły się i sapnęła, obracając się twarzą do tego kogoś, kto wszedł do środka.

To Dovis wszedł niosąc tacę z jedzeniem. Wrócił do futra. To przypomniało jej ostatnią noc, gdy pozostał w skórze idąc z mostku do jej kabiny, kiedy ją tam zaniósł. Na nikogo nie wpadli, ale mogli.

- Jak się czujesz, Mari?

- Dobrze, ale zasnęłam. Jestem spóźniona do pracy!

- Nie jesteś. Powiedziałem Cathianowi, że bierzesz wolny dzień. – Patrzyła na niego oszołomiona. – W porządku, Mari. Mówiłem ci, że on cię nie zwolni. Czas wolny jest dozwolony i zachęcany do wzięcia. – Podszedł do stolika, gdzie odłożył tacę. – Chodź zjeść. Jak się czujesz?

- Już mnie o to pytałeś, a moja odpowiedź była szczerą.

- Po prostu się martwię. Byłem wobec ciebie szorstki. – Jego wzrok przebiegł wzdłuż jej ciała, gdy zbliżał się do niej. – Żadnych siniaków. Obróć się.

Zawahała się, ale potem zrobiła jak prosił. Jej policzki rozpalily się, gdy stała tak całkowicie obnażona na jego spojrzenie. Nawet Teki nie chcieli zobaczyć jej w ten sposób. Spojrzała na niego przez ramię, patrząc jak bada ją wzrokiem.

- Dobrze. Masz tu lekkie czerwone ślady po moich pazurach. – Jego futrzane kłykcie musnęły jej biodro. – Znikną. Obróć się z powrotem.

Zrobiła tak.

Odsunął jej długie włosy, sprawdzając, gdzie ją ugryzł.

- Całkiem się zaleczyło i nie ma blizny. – Cofnął się krok do tyłu. – Zamówiłem zamiennik dla zniszczonych spodni. Pody powinny wkrótce dostarczyć je na zewnątrz kabiny. Jedz. Weź wolny dzień... a potem, od teraz, unikaj mnie, Mari. Tak będzie lepiej. Załatwię z Raffem, żeby upewnić się, że już nie wrobi nas, byśmy znów byli sami. Zaufaj komputerowi, który powiadamia cię, kiedy trzeba dokonać naprawy, a nie jemu. – Potem odwrócił się i ruszył do drzwi.

Wypełnił ją ból.

- To wszystko? Zamierzamy udawać, że to się więcej nie powtórzy?

Zatrzymał się, ale pozostał plecami do niej.

- Mogę cię skrzywdzić, Mari. Do diabła, prawdopodobnie to zrobiłem, ale ty byłaś zbyt odurzona czymkolwiek, co moje ugryzienie robi, i sprawiło, że czułaś tylko przyjemność. Jestem po prostu wdzięczny, że nie masz trwałych obrażeń.

- Ryzykowałeś wpadnięciem na załogę, kiedy zabierałeś mnie z powrotem do kabiny. Zostałeś w skórze. – Pozostał milczący. – Czy pomysł bycia ze mną jest taki zły? Czy to dlatego, że byłam niewolnikiem? A może dlatego, że jestem człowiekiem? Co?

Powoli odwrócił się, jego oczy były czarne i intensywne.

- Tacy jak ja nie biorą partnerek. Nawet nie powinniśmy przeżyć do dorosłości. Nic z tego nie jest fair dla ciebie, Mari. Czuję się tak, jakbym zmuszał cię do bycia ze mną. Trzymałem zęby zakleszczone w twoim ramieniu, gdy cię pieprzyłem, wiedząc, że to uczyni cię poddaną mojej żądzy. I taka byłaś. Jestem dupkiem.

Odtworzyła ponownie jego słowa, próbując je zrozumieć.

- Nie narzekam.

- A powinnaś! Bądź zła, Mari. Zaslugujesz na odczuwanie tej emocji.

Podeszła do niego. Cofnął się, ale nie zaszedł daleko, ponieważ uderzył o ścianę. Dźgnęła palcem w jego klatkę piersiową.

- Nie mów mi, co mam czuć lub myśleć, Dovis! – Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. – Dezorientujesz mnie tym gorąco-zimno zachowaniem. Tym działaniem, jakbyś żałował tego, co stało się ostatniej nocy na mostku, a potem przynosisz mi śniadanie. Chcesz mnie czy nie?

Dużo czasu poświęcił na odpowiedź.

- Chcę cię, Mari. Tylko nie jestem pewien, czy ty naprawdę mnie chcesz, czy to tylko wpływ mojego ugryzienia. Co jeśli to zniknie całkowicie z twojego organizmu, a ty skończysz nienawidząc mnie? Będziesz żałowała za każdym razem, gdy cię dotknę?

Pomyślała o tym.

- Zostawiłeś mnie samą na dwa tygodnie i chcesz wiedzieć, co się stało?

- Co?

- Tęskniłam za tobą. Myślałam o tobie przez cały czas. Ciągle miałam nadzieję, że wpadnę na ciebie, gdy pracowałam na *Vorge*. Potem czułam się rozczarowana, kiedy tak nie było. Nie dlatego, że znalazłam się zbyt blisko ciebie, a twój zapach mnie rozgrzał. I nie dlatego, że twoje DNA wciąż było we mnie. Kapitan tydzień temu kazał zrobić mi badania i nie znaleziono żadnych śladów. Czuję się w ten sposób sama z siebie. – Wyglądał na zaskoczonego jej wyznaniem. – Nic nie wiem o związkach czy mężczyznach, o mężczyznach... w ogóle. Jesteś moim pierwszym. Wiem tylko, że bez ciebie w pobliżu, żebyś twoim zapachem wprawił moje ciało w szaleństwo, pragnęłam, żebyś tu był. Blisko, ot co. Rozumiem, że kiedy mnie ugryzłeś, twoje DNA weszło we mnie... ale to jest część ciebie. Tym, kim jesteś. Czym jesteś.

- Co ty mówisz?

Myślała, że mówi jasno, ale jej frustracja wzrosła.

- Przestań przeproszać i unikać mnie! Chcę tego, cokolwiek to jest. Nie mam nic przeciwko efektowi twojego ugryzienia ma mnie. Co więcej. To jest wspaniałe i niesamowite uczucie, kiedy jesteśmy razem. – Wyglądał na jeszcze bardziej zszokowanego, jego usta wisiały otwarte. – Nie pamiętam Ziemi. Moje najdalsze wspomnienia dotyczą życia na dużym statku transportowym z moimi rodzicami i grupą innych kosmitów. Potem zostałam sprzedana Teki. Wszystkie rodzaje kosmitów przybywały na naszą stację, by naprawiać swoje statki. Inny jest moją normalnością, Dovis. Rozumiesz? Ostrzegłeś mnie, czego się spodziewać, powiedziałeś mi, dlaczego czuję się tak jak się czuję, i zaakceptowałam to. Wciąż to robię. Chciałabym cię lepiej poznać i spędzać z tobą czas. Nawet jeśli nigdy nie odczujemy niczego głębszego i po

prostu skończymy na uprawianiu seksu. To nie jest złe. To jest wspaniałe, kiedy mnie dotykasz.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Owszem. W tej chwili cierpię za tobą. Wiem, że to dlatego, że jesteśmy tak blisko i mogę cię poczuć. To fizyczna reakcja na to, co zrobiło twoje ugryzienie... ale patrz na to. – Okręciła się, przeszła szybko przez pokój do najdalszej części swojej kabiny i obróciła się do niego. Minęły długie minuty. – Nie mogę stąd cię wyczuć. Ale zgadnij co? Nadal chcę, żebyś został. Czy byłoby tak źle, gdybyś przestał stawiać mury między nami i po prostu pozwolił być temu, cokolwiek to jest?

- Mogę się z tobą przypadkiem sparować, jeśli nadal będę cię gryzł. Mari. Nie jestem jak inni Amara. Nie jestem pewien, co się stanie. Utknęłabyś ze mną na resztę twojego życia.

- Czy to ma mnie przestraszyć? Tak nie jest.

- Powinno!

- Czy nienawidzisz myśli, że mógłbyś stać się moim partnerem?

- Nie. I to dlatego powinnaś chcieć trzymać się z dala od ciebie.

Potrząsnęła głową.

- To mnie nie przeraża i nie proszę cię, żebyś odszedł. Spójrz na to, co zrobiłeś zeszłej nocy.

- Zaatakowałem cię na mostku.

- Mieliśmy niesamowity seks, a potem zaniósłeś mnie do mojej kabiny, delikatnie mnie obmyłeś i zaopiekowałeś się mną, kiedy dochodziłam do siebie. Dziś rano dałeś mi dzień wolny i nawet przyniosłeś śniadanie. To jest wspaniałe. Nikt nigdy nie był dla mnie taki dobry.

- Nie masz żadnych oczekiwań.

- Wiem, co lubię, Dovi. To ty.

Odepchnął się od ściany.

- Cholera, Mari! Nie kuś mnie. Powinnaś założyć coś na siebie.

- Dlaczego? Raczej wolałabym, żebyś ty zdjął swoje.

Minęły długie minuty... zanim westchnął, powoli sięgając do koszuli.

- Nie mogę ci się oprzeć. Proszę nie żałuj tego.

- Nie będę.

Zdarł koszulę, odsłaniając dużo skóry i mięśni.

- Najpierw zjedz. Nalegam.

- Zjesz ze mną?

- Już jadłem.

- W porządku. – Wiedziała coś o kompromisach. Usiadła na podłodze obok stolika i zajęła się jedzeniem. Dovis zdjął ubranie i podszedł do jej łóżka, wspinając się na nie. Poczwała ulgę. Został... na razie.

- Jednak dziś w nocy powinniśmy spać w mojej kabinie. Mam większe łóżko.

Uśmiechnęła się.

- Dla mnie w porządku. Cieszę się, że planujesz pozwolić mi spać z tobą. Lubię to.

- Ja też. – Zamilkł. – To szaleństwo, Mari. Wiesz to, prawda? Jesteśmy zbyt różni.

Wstała, nie była już głodna, i podeszła do łóżka. Wyglądał niesamowicie seksownie w skórze. W milczeniu przyznała, że bardziej lubi go takiego, gdy chodziło o przytulanie. Wargi znaczyły, że mogła go całować. I tak właśnie zrobiła, gdy zwinęła się obok niego, jej usta przysunęły się do jego.

Nie wahał się przetoczyć, przygniatając ją pod sobą i przejmując kontrolę. Jęknęła przy jego języku.

Przerwał pocałunek, ruszając do jej szyi.

- Nie ugryzę cię. Nie zaryzykuję zranienia cię moimi pazurami lub kłami.

- Cokolwiek, co sprawia, że czujesz się bardziej komfortowo.

Zachichotał i uniósł głowę, spoglądając na nią.

- Bądź szczerą. Czy nie przeszkadzało ci, że pochyliłem cię i wziąłem w futrze?

- Nie.

Poprawił swoje ciało, jego sztywny kutas otarł się o nią.

- Nie zasługuję na ciebie, Mari.
- Przestań gadać, jeśli chcesz mówić tylko negatywne rzeczy o nas razem.

Pocałował ją jeszcze raz, a ona wdychała jego zapach, kochając sposób, w jaki jej ciało wydawało się nie mieć go dość. Mógł widzieć to, jako coś złego, ale nigdy w życiu nie czuła się tak żywa. Wcześniej tylko istniała i trwała.

Dovis szybko stał się dla niej czymś wspaniałym i właściwym. Jak i dlaczego nie miało znaczenia. Jego biologia, czy jak to się nazywało, było czymś, za co była wdzięczna.

Rozłożyła nogi i poruszyła się, aż przesunął się na nią. Tak naturalnie było owinać nogi i ramiona wokół jego silnego ciała. To było takie doskonałe, kiedy jego trzon wbił się w jej ciało. Razem byli niesamowici.

Dovis wygramolił się z łóżka i zostawił Mari śpiącą. Mógł dać jej dzień wolny, ale on musiał pracować podczas zmiany snu. Wziął prysznic i zmienił się z powrotem w futro, zakładając mundur.

Poszedł na mostek i skinął głową do Yorcka. Mężczyzna wstał, rozciągnął się i przekazał mu kontrolę nad statkiem.

- Nie mogę uwierzyć, że będziemy wieźć zwierzęta – mruknął York.

Dovis zgadzał się.

- Ta misja będzie do bani.
- To musi pobić kilka innych rzeczy, które musieliśmy zrobić dla Tryleskian.
- To prawda.

York ruszył do wyjścia... ale zatrzymał się, patrząc na niego z grymasem.

- Co?

- Wyglądasz na bardziej zrelaksowanego i mniej zrzędliviego niż zwykle. Z czym to jest związane? – Dovis zawahał się, nie będąc pewny, czy powinien odpowiedzieć. – Wymknąłeś się na stację beze mnie? Burdel miał fajne dziewczyny, Udało mi się kogoś przelecieć. Mieli tam Parri. – Uśmiechnął się. – Była starsza, ale to nie miało znaczenia. Związała mnie i zrobiła ze mną, co chciała.

To zaskoczyło Dovisa.

- Związała cię?

York skinął głową.

- Kobiety Parri przez cały czas dominują nad mężczyznami.

- Nie wiedziałem tego.

- Kiedyś tego nienawidziłem, ale po spędzeniu kilku lat na *Vorge*, to było nawet miłe. Lubią mieć kontrolę. Po prostu musiałem tam leżeć i być dla niej twardy. Łatwizna, ponieważ zbyt długo nie pieprzyłem.

- Cieszę się.

York przekrzywił głowę, przyglądając mu się ponownie.

Dovis westchnął i wiedział, że jego przyjaciel nie odejdzie.

- Mari i ja...

- Co?! – Usta Yorka opadły, oczy rozszerzyły się.

- Nie krzycz.

- Ty i Mari kręcicie ze sobą? Ona jest człowiekiem. I takim maleństwem. Co, do diabła?

- To się po prostu stało. Teraz jesteśmy razem.

York podszedł bliżej.

- Szczegóły, człowieku – zażądał. – Podziel się. Jak? Kiedy? Dlaczego? Słyszałem jak setki razy psioczyłeś na Cathiana, że jest szalony wiążąc się z człowiekiem. Myślisz, że są zbyt słabe i miękkie. Myślę, że Mari jest gorąca, ale do diabła, jest taka mała. Skrzywdziłbym ją. – Spojrzał na Dovisa. – Jak to w ogóle działa, stary? Możesz pocałować ją z tym swoim pyskiem?

Davis westchnął.

- Nie każ mi żałować, że ci powiedziałem. Nie dzielę się szczegółami mojego związku z Mari. Po prostu daję ci znać, żebyś nie zbliżał się do niej po seks, albo zbiję cię na kwaśne jabłko. Nie chciałem też, żebyś zachowywał się dziwnie, kiedy

zobaczysz nas razem. Masz tendencję do robienia wielkich rzeczy i rozgłaszania wszystkiego głośno.

- Czy Cathian wie?

Potrząsnął głową.

- Jeszcze nie. Nie widziałem go.

York uśmiechnął się.

- Ty i mała Mari. Nigdy bym nie zgadł, że to możliwe. – Nagle spoważniał. – Jak w ogóle ci się to udało? Ona jest taka nieśmiała.

- Powiedziałem ci, nie odpowiem na twoje pytania. Chciałem cię tylko poinformować, ponieważ wspomniałeś o swoim zainteresowaniu wobec niej, kiedy po raz pierwszy dołączyła do załogi. Zachowaj swoje usta dla siebie, York. Ona jest moja.

Jego przyjaciel skinął głową.

- Czy to jest przelotna znajomość, czy zatwierdzisz ją? – Dovis zawahał się. – Wow, człowieku. Złamiesz jej serce, prawda? Nie sądzę, żeby Mari była za przypadkowym seksem.

Westchnął.

- Pracujemy nad tym. Chciałbym się z nią sparować.

York znów się uśmiechnął i otworzył usta.

Dovis przerwał mu zanim zdążył coś powiedzieć.

- Nie kpij ze mnie.

- Nie miałem zamiaru. Cieszę się za was oboje. – Jego twarz jednak opadła. – Cholera. To oznacza, że moi dwaj przyjaciele zostali złapani. Kto będzie teraz ze mną odwiedzał burdele?

- Raff?

York zadrzał.

- Nie.

Drzwi na mostek otworzyły się i wszedł Cathian.

- Chciałem tylko sprawdzić, co z tobą, Dovis. Dziwnie brzmiałeś przez komunikator, kiedy ostatnio rozmawialiśmy.

- On i Mari są razem – wypalił York. – Więc, rozbierają się razem i takie tam.

Usta Cathiana opadły, gdy gapił się na Dovisa.

- Czy to prawda?

Warknął cicho, patrząc groźnie na Yorka.

- Sam chciałem mu o tym powiedzieć.

- York, wynoś się. Nie plotkuj z załogą – warknął Cathian. – To rozkaz.

York szybko uciekł z mostku.

Cathian podszedł bliżej, marszcząc brwi.

- Co się dzieje?

- York właśnie ci powiedział. Mari i ja jesteśmy razem jako para.

- Myślałem, że będziecie unikać się nawzajem? Jej pociąg do ciebie zniknie.

- To długa historia.

- Mam czas. Nara zrozumie, dlaczego od razu nie wróciłem do naszej kabiny.

Dovis znów warknął cicho. Cathian będzie chciał poznać każdy szczegół i prawdopodobnie będzie się martwił, że wykorzystał Mari. I zrozumie to. Czuł się tak samo, dopóki się z nim nie pokłóciła.

- Mam uczucia do niej... a ona jest wszystkiego świadoma. – Cathian uniósł jedną brew. – *Wszystkiego*. – Dovis cofnął swoje futro do skóry. – Widziała obie strony mnie. Opowiedziałem jej wszystko o mojej przeszłości. Poinformowałam ją nawet, że jest możliwe sparowanie się z nią przez przypadek po moim ugryzieniu. Jest gotowa podjąć ryzyko.

Zamilkł, czekając aż jego najlepszy przyjaciel wybuchnie gniewem.

Cathian zaskoczył go, uśmiechając się.

- Świetnie. Lubię Mari. Traktuj ją dobrze.

- To wszystko, co masz do powiedzenia?

- Chcę, żebyś był szczęśliwy, Dovis. Mari będzie dobrą partnerką. Jest lojalna i słodka. To również oznacza, że nie będę musiał kupować obroży szokowej i zmuszać Raffa, żeby pomógł mi cię obezwładnić, by założyć ją na ciebie. Mari będzie trzymać cię za fiuta, jeśli jest twoją partnerką. – Roześmiał się. – Nie będziesz również chciał jej przestraszyć. Każdy obronny instynkt w tobie cholernie upewni się co do tego.

Dovis wstał.

- Nie sparowaliśmy się jeszcze.

- Cieszę się, że z nią jesteś. – Cathian podszedł do niego, chwycił go za ramiona obiema rękami i ścisnął je. – Zbyt długo byłeś samotny.

- Jestem przerażony, że ona pewnego dnia tego pożałuje – przyznał.

- Powiedziałeś, że wszystko jej wyznałeś.

- Tak. Spierała się ze mną, że próbuję jej unikać. To nie jest to, czego ona chce. To też nie jest to, czego ja chcę. Po raz pierwszy w moim życiu, mam nadzieję na posiadanie partnera.

Cathian skinął głową.

- Nara zmieniła moje życie na wiele wspaniałych sposobów. Możesz mieć to z Mari. Potrzebuje cię tak samo jak ty jej.

Pomyślał o tym i rozluźnił się jeszcze bardziej.

- Już wiem, że umrę chroniąc ją i broniąc.

- Dokładnie.

Dovis uśmiechnął się.

- Wchodzę w to. Na całego.

- Dobrze.

- Jednak to będzie oznaczać zmiany.

- Oczywiście, że tak. Będziesz miał partnerkę.

- Nie o to mi chodzi. – Dovis wziął głęboki oddech i wypalił. – Teraz będę jeszcze bardziej potrzebował twojego wsparcia niż kiedykolwiek wcześniej.

- Jestem tu dla ciebie w każdy możliwy sposób. Zawsze.

Rozdział 10

Mari skończyła swoją zmianę i umieściła narzędzia w schowku. Miło było spędzić wolny dzień z Dovisem. Musiał pracować w nocy, ale skontaktował się z nią rano, żeby powiedzieć, że zobaczy się z nią po zmianie, kiedy się obudzi. Przez cały dzień, kiedy pracowała, wyobraziła go sobie śpiącego w jego kabinie. Pracowali na przeciwnych godzinach, ale było w porządku. Rozwiążą to.

Zamierzał dać szansę ich związkowi. To było wszystko, co miało znaczenie. Tego ranka przez komunikator, jeszcze raz potwierdził tę intencję.

Zamknęła szafkę i odwróciła się. Natychmiast na jej ustach pojawił się uśmiech, gdy zobaczyła stojącego za nią Dovisa.

- Cześć! Nie śpisz.

- Nie poszedłem spać.

Podeszła do niego.

- Wszystko w porządku? – Jej żołądek się zacisnął. Czyżby zmienił zdanie? Czy znowu powie jej, że muszą się nawzajem unikać? Ta myśl sprawiła, że poczuła się fizycznie chora.

Jego czarne oczy nie zdradzały wiele emocji. Ani jego futrzana twarz.

- Myślałem dzisiaj.

- Nie. – Zatrzymała się przed nim. – Powiedziałeś, że możemy być razem. Nie pozwolę ci tego zrobić. Rozmawialiśmy. Zgodziliśmy się! Mamy dać nam szansę.

Wyciągnął rękę i delikatnie złapał ją za ramiona.

- Chcę, żebyś była moją partnerką.

Gniew i strach zniknęły, zastąpione zaskoczeniem. Nie to spodziewała się, że powie.

- Żadnej niepewności. Chcę, żebyś została moją partnerką. Myślę, że ugryzienie cię załatwi sprawę, ale jeśli nie, za kilka miesięcy wpadnę w gorączkę. Może to pomoże.

Jest dużo rzeczy, których o sobie nie wiem, ponieważ jestem inny od pozostałych z mojej rasy. Wspólnie wymyślimy jak zabezpieczyć naszą więź parowania, żeby połączyć się fizycznie na całe życie. Jeśli chcesz... Chcesz, Mari?

- Tak! – Nie musiała o tym myśleć. Oferował jej zaangażowanie na całe życie. Ona będzie jego. On będzie jej. Łzy wypełniły jej oczy i musiała powstrzymać je mruganiem.

- Jesteś pewna? Wiem, że to szybko, więc potrzebuję, żebyś była pewna. Nie zniósłbym tego, gdybyś się zgodziła, a później zmieniła zdanie.

- Nigdy nie byłam pewniejsza, Dovis. Wszystko w tobie jest dla mnie cudowne. Nie chcę cię stracić.

- Dobrze. – Uśmiechnął się. – Z czasem wypracujemy fizyczną część połączenia, ale od tego momentu jesteś moją partnerką. Zgoda?

- Tak! Jestem twoja. A ty jesteś mój.

- Dzięki Bogu... ponieważ dzisiaj, kiedy pracowałaś, spakowałem twoje rzeczy. Chcę, żebyś mieszkała ze mną. Dodałem cię do dostępu do zamka mojej kabiny. Teraz jest również twoja.

- W porządku. – Pomysł spania z nim każdej nocy - cóż, kiedy nie był na zmianie - uszczęśliwił ją. Wszystko inne także dopracują. Tak właśnie robią pary. Najważniejsze z tego było to, że są razem. Bez obaw o utracenie go, albo że odejdzie. Partnerzy byli na całe życie.

Zaczął zmieniać kształt. Jego futro cofnęło się wraz z pyskiem. Jego pazury na niej stały się tylko twardymi palcami. Uśmiechnął się do niej, kiedy skończył i pochylił się do przodu, ocierając się swoimi ustami o jej. Zarzuciła ramiona wokół jego szyi i pogłębili pocałunek.

Warknął i oderwał się, oddychając ciężko.

- Przestań, albo wezwę cię tu i teraz.

- Zrób to. Pragnę cię – odetchnęła, pulsując we wszystkich właściwych miejscach.

Zachichotał.

- Zawsze mnie zachęcasz, Mari. Musimy poinformować załogę, że jesteśmy partnerami.

- Teraz?

- Tak. Zwołałem spotkanie w jadalni, które zaczyna się za dziesięć minut. Chcę powiedzieć wszystkim, w tym samym czasie, że jesteś moja.

Była nieco oszołomiona.

- Przeszedłeś od gorąca i zimna, do stuprocentowego zaangażowania. Mogę zapytać dlaczego? Nie żebym narzekała. Absolutnie nie, pod żadnym względem. Po prostu jestem ciekawa, teraz kiedy szok zniknął.

- Myślałem dzisiaj o tym, jakie życie będzie z tobą, a jakie bez ciebie. To dlatego nie spałem. Zdecydowałem, że chcę z tobą wszystkiego, Mari. Wszystkiego. Nie wiem, czy możemy razem spłodzić dzieci, ale mam nadzieję, że możemy. Do diabła, mam nadzieję, że będą inne tak jak ja, jeśli urodzą się wyglądając jak Amarain. Przez całe moje życie wstydzilem się tego, czym jestem... ale ta zdolność do zmiany kształtu jest tym, co umożliwiło mi być twoim partnerem. Lubię całować cię moimi ustami i nie musisz martwić się, że moje pazury przetną twoją skórę w tej formie, gdy kocham się z tobą. – Sięgnął i popieścił jej policzek palcem. – Ale bronić cię i chronić potrafię lepiej w futrze. Teraz obie strony mnie należą do ciebie. To jest moja przysięga. Jesteś moją partnerką.

Była jego partnerką. To krążyło w jej umyśle, a w jej wnętrzu paliło się szczęście.

- Kocham cię, DAVIS. Chcę, żebyś to wiedział. Całe moje życie, wszystko, czego chciałam, to ktoś, kto troszczyłby się o mnie... ale jesteś kimś więcej. Jesteś wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyłam, że znajdę. Zrobiłabym wszystko dla ciebie.

- Mari... – Pochylił się i pocałował ją, w lekkim muśnięciu jego warg o jej. Cofnął się i uśmiechnął. – Jesteś moim sercem. Chodźmy poinformować załogę. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś moja.

Kiwnęła głową, mruganiem powstrzymując więcej łez.

- Myślisz, że dobrze to przyjmą?

- Tak. Muszę przyznać, że już powiedziałem Yorkowi i Cathianowi, że jesteśmy razem. Tylko nie to, że jesteśmy partnerami. Oboje mnie wsparli. Pozostali też będą. Nie martw się, Mari.

- Dobrze.

Puścił ją i zaoferował ramię. Wzięła je i poprowadził ją w stronę windy. Poczekali na nią, a kiedy byli w środku, Mari wpatrywała się w niego wyczekująco, gdy drzwi się zamknęły, zabierając ich na poziom jadalni.

- Co?

- Wciąż jesteś w skórze.

Uśmiechnął się.

- Wiem.

- Nie rozumiem...

- Zrozumiesz. – Mrugnął. – Zaufaj mi?

- Oczywiście. Jesteś moim partnerem.

- Uwielbiam słuchać jak to mówisz.

Drzwi otworzyły się i wyprowadził ją, trzymając mocno jej ramię. Podążała z nim, czując się nieco zmartwiona. Wciąż nie zmienił się do futra, nawet nie wtedy, gdy automatyczne drzwi otworzyły się do jadalni statku. Szedł dalej do przodu, aż zatrzymali się pośrodku.

Cała załoga zebrała się przy różnych stołach. Raff siedział sam po jednej stronie. Midgel z drugiej. Pody siedziały z kapitanem Cathianem i Narą. Marrow siedziała przy stole z Yorkiem. Wszyscy mieli coś do picia. I wszyscy odwrócili się w ich stronę.

York opuścił swoją szklankę i w mgnieniu oka zerwał się na nogi, warcząc i błyskając kłami.

- Kim ty, kurwa, jesteś? – Sięgnął po broń przypiętą do jego biodra. – Do diabła, odejdz od niej!

Midgel sapnęła i zsunęła się z krzesła, wślizgując się pod stół, żeby się schować.

Krzesło Marrow uderzyło o podłogę, gdy skoczyła i stanęła obok Yorka, unosząc swoje pięści i ustawiając ciało w postawie bojowej.

Raff pociągnął łyk swojego drinka i uśmiechnął się. Nie powiedział ani słowa.

Pody gapiły się tylko na nich ze swoich krzeseł, ale patrzyły na Dovisa z otwartą ciekawością. Żaden z nich nie okazywał strachu.

Cathian złapał Narę i pociągnął ją na kolana, kiedy próbowała zejść z drogi na wypadek wybuchu walki. Uśmiechnął się szeroko, wpatrując się w Mari i Dovisa.

- Dobrze cię widzieć, mój przyjacielu.

- Znasz tego dupka? – York trzymał rękę na swojej broni. – Kim on jest, Kapitanie? Czy wśliznął się na pokład, gdy byliśmy na stacji Grover? Hej, dupku, puść Mari. Mój przyjaciel zerwie ci tę śliczną buźkę, jeśli zobaczy, że stoisz tak blisko niej. On nie jest kimś, z kim się zadziera.

Dovis zachichotał.

- Śliczną? Myślisz, że mam śliczną buźkę? – Spojrzał na Mari. – Naprawdę?

- Przystojną – poprawiła.

- Co do cholery? – wymamrotał York. – Porzuciłaś Dovisa dla tego palanta? Daj spokój, Mari. Dovis jest o wiele lepszy od tego... czymkolwiek on tam jest. – Pochylił się do Marrow, mamrocząc. – Czym on jest, do cholery? Znasz jego rasę?

- Nigdy wcześniej nie widziałam kogoś takiego jak on – odpowiedziała.

Raff wstał.

- Teraz się doigrałeś, intruzie. On jest zabójcą – drwił York. – Zna tysiąc sposobów jak zabić twój tyłek.

Raff podszedł, by uzupełnić swojego drinka i zachichotał.

- To jest cholernie zabawne. Oni nie mają pojęcia. Midgel, podnieś się z podłogi. Jesteś bezpieczna. – Raff przeciął pokój i ponownie zajął swoje miejsce.

- Co, u diabła, się tu dzieje? – York rzucił okiem na Raffa. – Znasz tego kosmitę?

Cathian wciąż się uśmiechał.

- Wszyscy go znamy. Odpuść sobie, York. Marrow. Jest w porządku.

- Nie znam go – szepnęła Nara.

Cathian ucałował czubek jej głowy i nadal trzymał ją na swoich kolanach.

- Tak, znasz.

Mari była rozbawiona. Zastanawiała się, czy w końcu sami się domyślą. Pody milczały. Najwyraźniej wiedzieli, ale wydawali się być zbyt zajęci wpatrywaniem się w

Dovisa, żeby coś powiedzieć. Była całkiem pewna, że mogli już wiedzieć, że jest zmiennym, ale to był pierwszy raz, kiedy widzieli go bez futra.

Dovis wreszcie znów się odezwał.

- Posadź swoją wielką, niebieską dupę, York. Wciąż się zastanawiasz, które usta Teki pocałować?

Usta Yorka opadły z szoku, oczy rozszerzyły.

- Jak ty... – Urwał, marszcząc brwi, studiując Dovisa.

- Wiem, że zaklepałeś sobie Mari. – Dovis pokręcił głową. – Ale nigdy nie będziesz jej miał. Ona jest moja.

York potoczył się do tyłu, uderzył w stół, a jego tyłek opadł na powierzchnię.

- Dovis? Co do cholery, stary? Czy to ty?

Marrow lekko zakołysała się na nogach, blednąc.

- Co? To nie może być on.

Dovis spojrzał na nią.

- Nigdy nie uderzyłbym cię w ramię, gdybyś wciąż nie próbowała złapać mojego fiuta. Teraz oczekuję, że nigdy więcej tego nie spróbujesz. – Rozejrzał się wkoło. – Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że Mari zgodziła się zostać moją partnerką. Pomyślałem, że powiem wam o tym w tej postaci, zamiast w mojej drugiej, żeby uniknąć niektórych niezręcznych pytań o nasze życie seksualne.

Marrow po prostu opadła na kolana na podłogę, gapiąc się na Dovisa.

- Nie ma mowy! Zmienny? Jak, kurwa, mogliśmy tego nie wiedzieć?

Midgel wygramoliła się spod stołu i ponownie zajęła miejsce. Skrzyżowała ramiona, jej wąsy drgały, ale nic nie powiedziała.

- Zawsze zastanawialiśmy się nad twoim wyglądem – stwierdził Jedyńka. – Aż do tej pory, nie byliśmy pewni, jaka była idea Mari w temacie twojej atrakcyjności dla niej. Jednak dużo o tym myślała, kiedy objawiłeś jej tę swoją stronę. Ona bardzo lubi całować te usta.

- Gratulacje z okazji parowania – powiedział Trójka. – Mari jest pewna.

- Przestań przewidywać, Dovis – dodał Dwójka. – Ona nie zmieni zdania.

- Jak do cholery? – York podniósł się i przeszedł przez pokój, zatrzymując się tuż przed Dovisem. – To naprawdę ty? Jesteś zmiennym?

- Tak. To zawsze był sekret, ale... jesteś moją załogą. Moją rodziną.

York wyciągnął ręce i delikatnie chwycił twarz Dovisa, pochylając się, żeby lepiej mu się przyjrzeć.

- Nie całuj go! – zawołał Raff. – W trzy sekundy wyrośnie mu ten pysk i pożałujesz tego.

York puścił go i obejrzał się.

- Nie zamierzałem go całować, palancie. Jestem po prostu w szoku. – Wpatrywał się w Dovisa. – Cholera. Jesteś śliczny, stary! Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- To długa historia, ale mam zamiar podzielić się nią z wami. Usiądźmy przy drinkach.

- Mamy ich tu mnóstwo – przypomniał im Cathian. – No dalej. Siadajcie. Jestem bardzo szczęśliwy z powodu was obojga. Za Mari i Dovisa będących partnerami! Midgel, proszę obsłuż szczęśliwą parę.

- Jestem za tym. – Midgel pospieszyła, by wykonać zadanie.

Dovis czuł, że wszystko pójdzie lepiej niż się spodziewał, kiedy wyjawi prawdę swojej załodze. Zaprowadził Mari do stołu, gdzie siedział ich kapitan i pomógł jej zająć miejsce zanim usiadł obok niej. Wziął jej rękę i podniósł do swoich ust, całując jej palce. Uśmiechnęła się, wyglądając na szczęśliwą. Mógł powiedzieć to samo.

- On naprawdę jest wilkołakiem – mruknęła Nara. – One istnieją! Przez cały czas uczę się czegoś nowego w kosmosie.

Mari spojrzała na nią.

- Co to jest wilkołak?

Nara wskazała na Dovisa.

- On. To straszny wilk, który może zamienić się w gorącego faceta. – Uśmiechnęła się. – To jest takie niesamowite, że jesteście sparowani. To znaczy, że zatrzymamy cię

na zawsze, ponieważ Dovis i Cathian są najlepszymi przyjaciółmi.

Dovis pochylił się do Mari.

- Ona jest moja i zamierzam zatrzymać ją na zawsze.

Jego partnerka sięgnęła, by pogłaskać jego twarz.

- Na zawsze brzmi idealnie.

Kochał jej dotyk i wpatrywanie się w jej oczy. Miał piękną partnerkę. Była najcudowniejszą rzeczą, jaka mu się przydarzyła. Rozejrzał się po załodze. Byli jego rodziną.

Kiedyś jego życie było wypełnione samotnością, ale teraz już nie. Cały gniew i uraza, jaką żywił od dzieciństwa, zniknęła z jego duszy. Mari i jego rodzina wyleczyli te rany w jego sercu.

Miłość również może to zrobić.